DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Pazdziernik.

Tom III. — Numer 10.

LITERATURA.

O literaturze niemieckiey 1825 roku 107.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

List P. Say do Pana Malthusa, prof. ekon. polit. w kolleg. komp. ind. 120.

STATYSTYKA.

Rzut oka na teraźnieyszy stan Anglii 145.

PODRÓŻE.

Podróż barona Minutolego do kościoła Jowisza Ammońskiego. Ciąg 8my 157.

POWIEŚĆ.

Jasnowidząca, p. P. Zschoke 191.

POEZYA.

Do Strumyka 225.
— E. W. 226.
— Przyjaciół 227.

WYPADKI SPÓŁCZESNE.

Rzut oka na zdarzenia naypoźnieysze 2 8.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Cesarski Uniwersytet Wileński, konkurs do katedry Teologii moralney i pastoralney 232.

Cesarska akademija nauk 244.

Towarzystwo historyi i starożytności Rossyyskich 235.

Król. Akad. nauk w Berlinie 236.

Do oświeconych obywateli Wołynia odezwa 239.

Xdza Maja Nova collectio scriptorum veterum e vaticanis codicibus 242.

Adam i Ewa czyli Ray utracony, poety duńsk. Baggessen 242.

NAUKI STOSOWANE.

O rozmnożeniu owiec cienkowełnistych w Rossyi 282.

Gospodarstwo niderlandzkie 301.

Nowy sposob zachowania ptastwa od pypcia 324.

Nowy sposob utuczenia świń i prosiąt w prędkim czasie 325.

Nowy aparat do zachowania piwa i innych łatwo kwaśniejących napojow od zepsucia 325.

Przynęta na rybę 326.

Garbowanie skór za pomocą kory modrzewiowey 327.

Nowy aparat do gotowania płynow za pomocą pary 328.

Sposob oczyszczania cukru i syropu za pomocą czystey glinki 329.

Dozwala się drukować. Dnia 10 listopada 1825 r. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

LITERATURA.

O LITERATURZE NIEMIECKIEY 1825 ROKU (1).

Literatura niemiecka, tak jest obszerna i rozmaita, iż żadna inna nie może z nią bydź porównana. Katalog roczny obeymuje tysiące dzieł nowych, a seciny pisarzów i tłumaczów. Gdzieindziey w przeciągu roku, mniéy wychodzi xiążek w ogólności, niżeli w Niemczech w jedney jakiey gałęzi nauk. Myli się, kto sądzi, że naprzykład, w literaturze sztuk pięknych, Niemcy wydają dzieła podług szczególnego swojego systematu. Przeciwnie: dając pierwszeństwo romantyczności, z zadziwiającą razem gorliwością, pracują nad literaturą klassyczną. Zamilczając o tłumaczeniach, ciągle u nich wychodzą dzieła własne klassyczne, z obszernémi komentarzami. Każde dzieło zagraniczne, zasługujące na uwagę, lub obiecujące cokolwiek nowego, jak nayśpieszniey tłumaczą, tak, że częstokroć, jednoż dzieło, we dwóch i trzech wychodzi przekładach; słowem: u Niemców wszystkie w ogólności gałęzie literatury idą równym krokiem. Nigdzie też nié ma takiey wytrwałości w pracach naukowych. Uczony Niemiec, przez dwadzieścia lat siedząc nad xiążkami, z bojaźnią jeszcze przystępuje do wydania na świat czegokolwiek ważnieyszego. Day nam Boże, przejąć od Niemców ich zamiłowanie w pracy, ścisłość i grun-

(1) Telegraf Moskiewski N. 15 i 16.

towność! Myśl i oko giną w rozmaitości, obfitości i obszerności ich bogactw naukowych.

Nie tak jest łatwe zebranie płodów niemieckiey literatury. Prócz tego, że corocznie formuje się ogromny tom samych tytułów; w Niemczech nie ma jeszcze powszechnego, jednego środka, w którymby się skupiały promienie ich piśmiennictwa. Mając nowiny literackie paryzkie, londyńskie, edymburskie, wiémy o wszystkiém prawie, co robią uczeni Francyi i Anglii. Ale nie tak jest w Niemczech: Lipsk, Getynga, Berlin, Weymar, Drezno, Hamburg, Sztutgard, Halla, Wiedeń, nawet Królewiec, Wrocław i wiele innych miast, stanowią osobne oddziały nowin literackich. Pochodzi to z mnóztwa dzienników i gazet literackich. Wiele z nich poświęconych jest wyłącznie jednemu tylko przedmiotowi, a w ogólności krytyka u dziennikarzów niemieckich podzielona jest na części. Nadto, uczeni niemieccy, rozbiory dzieł wielkich ogłaszają we dwa, trzy lata, po ich wyyściu: co przekonywa o ich zastanawianiu się i ostróżności w wydawaniu sądu. To zadaje niemałą trudność dla dziennikarza innego narodu, który pragnąłby czém prędzey zaspokoić ciekawość swoich ziomków, ogólnemi wiadomościami o uczonych pracach Niemców. Odbierane przez nas dzienniki i gazety niemieckie, powiększey części donoszą jeszcze o dziełach 1824 r., a na uwiadomieniach xięgarskich polegać nie można. Ale przystąpmy do zamiaru naszego.

W dzieła historyi, rok teraźnieyszy zamożny jest u Niemców, w przekłady dobrych dzieł zagranicznych. P. Rütschmann, przełożył z języka

hiszpańskiego *Historyą panowania Maurów w Hiszpanii* (2). Autor, Don A. Conde, bibliotekarz akademii madryckiey, korzystał z licznych rękopisów arabskich, i przez to dla historyi swojey zapewnił mieysce, w rzędzie dzieł ważnieyszych. Nie dawno wydany drugi tom niemieckiego przekładu, kończy się na dynastyi Beni-Merina, a roku 1381. *Historya rewolucyi francuzkiey* przez P. Minie, tłómaczona przez A. Wagnera. Niemcy obok niey stawią dzieło swojego ziomka Menzela, *Historya naszych czasow* (3), którey część pierwsza zawiera opisanie zdarzeń do pokoju w Campoformio, druga do zawarcia powszechnego pokoju w Paryżu w 1815 roku. *Historya rewolucyi greckiey*, przez Blaquiéra (4), tłumaczona wybornie na język niemiecki przez bezimiennego. Dzieło to, uważane jest za naylepsze ze wszystkich, dotąd wydanych o rewolucyi greckiey. Z wielkiem podobaniem, przyjęta w Anglii *Historya Anglii od Henryka VII aż do naszych czasów* przez Lorda Russela, tłumaczona z drugiego wydania, nie zbyt się podobała Niemcóm, którzy powiadają: iż chcącemu czytać tę historyą, trzeba wprzódy dobrze poznać historyą Anglii. Lord Russel opisuje wypadki dosyć ciemno, a odznacza się tylko śmiałemi, lecz nie zawsze trafnemi sądami i myślami. Do liczby znakomitszych zjawisk tego roku, należy policzyć *Historyą narodu nie-*

---

(2) Geschichte der Herrschaft der Mauren in Spanien. Karlsruhe 1825. in 8. 3. tomy.
(3) Geschichte unserer Zeit. Berlin 1825. in 8. 2. części.
(4) Geschichte der griechischen Revolution. Weimar 1825.

mieckiego, przez Ludena (5). Z dziesięciu części, ją składających, dwie w tym roku wyydą. Imie autora jest rękoymią wartości dzieła. Wiadomey pracy B. H. Tenemana, *Rys historyi filozofii* (6), wyszło czwarte wydanie: dwa pierwsze (w 1812 i 1816) sporządzone były przez samego autora, po jego śmierci, lecz z poprawami, przez samego Tenemana zrobionemi, na exemplarzu pierwszego wydania, A. Went, powtórnie wydrukował *ten rys historyi filozofii*. W ostatniem wydaniu są też dodatki i Wenta, przydające, podług wielu twierdzenia, doskonałości tey pracy Tenemana. Doktor Justi, przez kilka już lat wydaje *Starożytność* (7), almanak historyczny, w tym roku odznaczający się wyborem materyi i erudycyą, przystępną dla każdego oświeceńszego człowieka. Między innemi zawiera się w nim *obraz miasta Héxstera w czasie 30letniey woyny*, przez Wiganda; *Wilhelm IV, Landgraf Hessen-kasselski, mianowany mądrym*, przez wydawcę; *Cechy szczególne charakteru Fryderyka wielkiego*, przez Rausznika i wiele innych rzeczy ciekawych. Gete wydał drugi sposzyt piątey xięgi *sztuk i starożytności* (8). Znakomity ten Nestor literatów niemieckich wydaje pod tym tytułem rozmaite pisma swoje i swoich przyjaciół. Między innemi w ostatnim sposzycie są umieszczone: *Uwagi o*

(5) Ludens Geschichte des deutschen Volkes drukuje się w Gotha.

(6) Grundriss der Geschichte der Philosophie. Lipsk 1825.

(7) Die Vorzeit, ein Taschenbuch für das Jahr 1825, Marburg z 8 kopersztychami in 12.

(8) Ueber Kunst und Alterthum 1825.

pieśniach Serbskich przekład Grimma; *list Getego do Szillera r. 1802*, oraz kilka pism o sztukach pięknych.

Podróże. F. Erdmann wydał pierwszy oddział drugiey części *podróży do wewnętrznych guberniy rossyyskich* (9). Pierwsza część tego dzieła, przyjęta była z powszechną pochwałą, w niey autor opisuje gubernią kazańską. W drugim oddziale drugiey części będą opisane gubernije wiatska, permska i tobolska. W teraźnieyszym sposzycie, opisał on gubernije simbirską, saratowską, astrachańską i część orenburskiey (mylnie nazwaney przez autora ufimską). Opisy jego, mają bydź krótkie, lecz jasne. Pan Erdmann był professorem w uniwersytecie kazańskim, teraz jest leib-medykiem dworu saskiego.

Do liczby przyjemnych zjawień w tey gałęzi literatury niemieckiey, przyłączyć możemy przekłady z języka rossyyskiego. Niedawno przetłumaczone: *Podróż do Chin* Tymkowskiego i *Podróż do Tauryki* Murawjewa-Apostoła (10). Wartość obu tych dzieł, mianowicie ostatniego, niewątpliwa; pragniemy tylko, ażeby przekłady były ich godnemi.

Znajomy z prac mineralogicznych P. Breithaupt, opisał sławne z zakładow górniczych miasto Freyberg (11). W pierwszym oddziale, P. Breit-

(9) Xiążka ta ma dwa tytuły: Beiträge zur Kenntniss des Innern von Russland, i Erdmann's Reisen im Innern Russlands. Lipsk.

(10) Reise durch Taurien im Jahre 1820, von Murawiew-Apostel. Aus dem Russ uebersetzt von W. von Oertel. Berlin.

(11) Die Bergstadt Freiberg im Koenigreiche Sachsen 1825. Freyberg.

haupt opisuje historyczne pamiątki Freyberga; daley następuje opisanie miasta, okolic, kopalni, nareszcie przestroga dla podróżujących, co i jak potrzeba oglądać we Freybergu. „Podług mego planu, powiada autor, w przeciągu dwóch dni, można obeyrzeć wszystkie osobliwości Freyberga.“ Wszakże niemiecki recenzent czyni uwagę, że nieśmiertelny Werner, zawsze się obrażał, jeżeli podróżujący przynaymniey na tydzień we Freybergu nie został. W końcu dzieła autor napomyka, że wszyscy prawie sławnieysi mineralogowie doskonalili się we Freybergu. To sprawiedliwie: w tem mieyscu uczył się i nieśmiertelny Łomonosow.

Zachwalają *Podróż po górach między kantonem Glarus i Gryzonami, w latach 1819, 1820 i 1821*, przez Gegetschweilera (12), szczególniey we względzie botaniki. Nauka ta, była głównym przedmiotem autora, znanego z prac swoich i uważanego w rzędzie sławnieyszych lekarzów i botaników swojego kraju. Obok niey stawić można *Podróż w górach i dolinach Pireneyskich w roku 1822*, Ludemana (13). Powiadają, iż nikt tak wiernie i tak przyjemnie tych mieysc pamiętnych nie opisał. Zrazu autor chciał tylko w listach opisać podróż swoją dla przyjaciół; lecz widząc, że się z tych listów złożyła xiążka, wydał ją, i za to dziękują mu wszyscy miłośnicy przyjemnych i pożytecznych tworów.

Wyszło drugie wydanie, *Opisania Elektor-*

---

(12) Reisen in den Gebirgstock zwischen Glarus und Graubünden 1825. Zurich.

(13) Züge durch die Hochgebirge und Thäler der Pyrenæen im Jahre 1822.

stwa Heskiego K. Wiganda (14), poprawione i powiększone. P. Goro wydał *historyczne i topograficzne opisanie Pompei* (15) dzieło, jakiego dotąd jeszcze nie mieliśmy. Dotąd sami tylko Anglicy i Francuzi byli przewodnikami w podziemnem mieście Pompei. P. Ludwik Goro, kapitan inżenjerów woysk austryackich, wdzięczny węgierski poeta, znaydując się po woynie 1813—15 roku, do którey należał, w Dalmacyi, i opatrując rozwaliny salonu i pałacu Dyoklecyana, nabrał chęci do zatrudnień tego rodzaju. Po skończoney kampanii 1821 roku, zostawszy we Włoszech, pod protekcyą Arcyxiążęcia Jana i naczelnie dowodzącego barona Frimonta, zajął się rozpatrywaniem i opisaniem odkrytych w Pompei ulic, domów, naczyń, waz, urn, malowideł; wystawił je w rysunkach, a teraz wydał na widok publiczny owoce prac swoich. Miłośnicy starożytności i sztuk pięknych w dziele tém obfitą znaydą kopalnią: gdyż autor, pełen wiadomości i rozsądku, zasięgał rady uczonych i miał wszelkie pomoce. Liczne wątpliwości, dostatecznie przez niego rozwiązane zostały.

Podróży Moliena do Kolumbii, wyszły dwa tłumaczenia. Nadto przełożone *podróż Biulloka do Mexyku r. 1823*, *Podróż kapitana Halla* i niedorzeczna wędrówka francuza hrabiego De la Garde po Rossyi.

Zasłużony astronom Bode, wydrukował nowe wydanie *Astronomicznych wiadomości* (16).

---

(14) Erdbeschreibung des Kurfürstenthums Hessen.

(15) Wanderungen durch Pompeii, durch L. von Goro. Wieden 1825 z rysunkami.

(16) Entwurf der Astronomischen Wissenschaften, von Dr. J. E. Bode, Berlin 1825.

Ludzie światowi nie powinni się zrażać tym tytułem: autor starał się xiążkę swoją uczynić zrozumiałą i dla tych, którzy nie uczyli się matematyki, pragnąc rozszerzyć pojęcia o swojey wysokiey nauce, nawet pomiędzy osobami, nieznającemi twierdzeń trygonometrycznych. Prawda, że tacy ludzie powinni tylko *wierzyć* w to, co inni umieją i rozumieją; ale z xiążki tey poznają przynaymniey historyczną część astronomii, jeografii matematyczney, dróg okrętowych, gnomoniki i t. d.: gdyż autor nie nad samą w niey rozszerza się astronomiją. Niezaprzeczone przymioty tego dzieła są: jasność, dokładność i prostota w wyłożeniu. Jednakże, są w niém i nieodbite rachunki matematyczne.

Korzystając z nayszacownieyszego dzieła Rittera: *Die Erdkunde im Verhältniss zur Natur und zur Geschichte des Menschen*, powszechném było życzenie, mieć potrzebne do tego karty i plany. Życzenie to przyszło teraz do skutku. Ritter, przy pomocy kawalera O' Etzela, wydaje do swego dzieła karty i plany. W pierwszym sposzycie 6 kart: N. 1, 3, bieg Nilu od Dulga do Kairu; N. 4, plan Tebaidy; N. 3, plan Delty i okolic; N. 6, katarakty Nilu pod Assuanem (Siena).

Szeller w Brunświku wydał książkę wielkiey wagi, do objaśnienia dawnego języka niemieckiego. *Sassische plattdeutsche Sprache.* W 15 wieku do tego było przyszło, że temu językowi pierwszeństwo zapewnić chciano, w porównaniu z tak nazwanym wyższym niemieckim sposobem mówienia, który, bez wątpienia, jest mocnieyszy, wdzięcznieyszy dla ucha, i wyrazistszy

Lecz reformacya i woyna 30-letnia, przecięły jego szerzenie się: i teraz tylko między pospólstwem niemieckiém pozostał. Wszakże nie zapomniymy, że kroniki, prawa, i szczególne wiadomości do historyi niemieckiey, w tym języku pisane były. Doktor Szeller umyślił wznieść dla niego pomnik, przez zebranie tworów, jakie w tym języku były pisane, i pierwszą teraz wydał ich próbę. Dzieło to (17) wprawdzie tłumaczone jest w 15 wieku z brabantskiego języka. Rękopis jego znayduie się w bibliotece w Wolfenbüttel. Dodany jest słownik wyrazow nieznajomych.

Trzeba też wspomnieć i o dziwney książce Lipskiego professora Kruga. Opisał w niey swóy żywot: mówi także o osobach i zdarzeniach spółczesnych. Wszystko to jest dobre i pożyteczne, ale dziwaczne: gdyż autor, mówiąc o sobie, nie odkrywa swojego imienia. Nazwał on tę książkę *Podróż mojego życia* (18), przez Urzeusa. Któż się domyśli, że łaciński wyraz *Urzeus* znaczy poniemiecku *Krug*!

Mitologia greków i rzymian dla miłośników sztuk pięknych (19), przez kasselskiego professora Szmidera, drugie wydanie. Dzieło to autor poświęcił wyjaśnieniu allegoryi, na jakie natrafiamy w gruppach, posągach, naczyniach, medalach i t. p. Praca ta Szmidera, niewątpliwie, znajoma jest wszystkim, którzy się przed-

(17) Der Laien Doctrinal, ein altsassischer gereimtes Sittenbuch etc, 1825.

(18) Meine Lebensreise etc. von Urzeus. Nebst F. U. Reinhard's Briefen an den Verfasser.

(19) Mythologie der Griechen und Römer, für Freunde der schönen Künste.

miotem tym zaymują, i dla tego, nie wyliczając jey zalet, powiemy tylko, że drugie wydanie jest poprawione i znacznie powiększone.

Powinniśmy także zwrócić tu uwagę naszych uczonych rodaków na prace krakowskiego professora Münicha: *o księdze Cycerona, Rzeczpospolita* (20). Otoż o co rzecz idzie:

Odkrycia sławnego A. Mayo, były pobudką wielu uczonym do zajęcia się tą księgą. Przypomniano, że jeden exemplarz tey księgi, roku 1581, znaydował się w ręku pewnego obywatela na Wołyniu: lecz od owego czasu wiadomości o niey nie ma. W połowie przeszłego wieku, uczony Schmaus wydał dziełko, w którem przywodzi dowody o prawdziwości tego podania, i zaprasza uczonych, ażeby się sprawdzeniem jego zajęli. Teraz miłośnicy literatury klassyczney, starają się wynaleźć ów rękopis Cycerona, i dla tego praca P. Münich zasługuje na zupełną wdzięczność. Podzielił on swoję książkę na dwie części: w pierwszey wypisuje wszystkie wiadomości o wspomnianym rękopisie, roztrząsa je uczenie i wykłada, jakim sposobem mógł się dostać ten rękopis do Mołdawii. W drugiey części znaydujemy zupełnie nowe i ciekawe odkrycie, że uczony Polak 16 wieku, W. Goślicki, Biskup Kamieniecki, w dziele swojem *de perfecto senatore*, korzystał z księgi Cycerona *de Re Publica*, bez naymnieyszey o tém wzmianki i, jak ze wszy-

(20) M. Jullii Ciceronis libri de Republica notitia codicis Sarmatici facta illustrati quantumque fieri potuit restituti a D. Gu Münich, professore Cracovien.

stkiego się pokazuje, korzystał z wołyńskiego rękopisu Cycerona. Powtarzamy życzenie niemieckiego recenzenta tey książki; „oby ona zwróciła uwagę uczonych na ukrywający się rękopis Cycerona *de Re Publica*, i zachęciła ich do poszukiwań, a te, oby prace ich pomyślnością uwieńczyły."

Literatura niemiecka sztuk pięknych wzbogaca się corocznie: wszakże niezapominają niemcy i o klassykach swoich: w teraznieyszym roku robi się wydanie wszystkich dzieł *Seyma*, we 12 częściach, formatu kieszonkowego; *Kleista* we 2 częściach, z opisaniem jego życia; *Frideryka Jakobi*, wyszła ostania część szósta. Z tłumaczeń, szczególniey chwalą przekład z oryginału, przez bezimiennego, dzieł Cerwantesa (21). Wyszłe dotąd cztery części, zawierające przypadki Don-Kiszota, przekonywają, że tłumacz w wysokim stopniu posiada język oyczysty i hiszpański. Powiadają, że ten przekład Donkiszota, jest teraz naylepszym w języku niemieckim. W tym roku doczekali się także niemcy przekładu Szekspira. Wychodzą razem dwa tłumaczenia dramatycznych dzieł tego nieśmiertelnego Poety. Jeden z tłumaczów: Otto Benda, zasłużył na powszechną pochwałę, chociaż uczeni wahają się jeszcze wydadź wyrok o nieukończoném tłumaczeniu, którego wyszło dotąd ośm części, a w każdey po dwie sztuki. Obaczymy, powiadają, jak swojey pracy dokoń-

(21) Cervantes sämmtliche Werke, Aus der Ursprache neue übersetst.

czy P. Benda, zostają mu jeszcze, celnieysze sztuki Szekspira: Drugi przekład wolny, to jest, przerobienie Szekspira na kroy niemiecki, przez P. Mejera, obudził mnóstwo surowych krytyk. „Możesz się trzpiotać, jak ci się podoba, powiadają krytycy do Mejera, ale tylko nie z Szekspirem,” W rzeczy samey: czytając krytyki tego tłumaczenia, nie można się wydziwić śmiałości Mejera.

Wyszło kilka oryginalnych tragedyy. Z nich naylepiéy została przyjętą trajedya Grilparcera, w 5ciu aktach wierszem: *Szczęśliwość i śmierć króla Ottokara* (22). Autor wziął osnowę swey sztuki z dziejów czeskich, zaczynając od powrótu Ottokara, po zwycięstwie nad królem węgierskim, Belą IV, w 1260 roku, kończy bitwą z cesarzem Rudolfem pod Weydenbach, 1278 r., gdzie Ottokar w bitwie poległ. „Akcya więc ciągnie się lat 18” zawołają zawzięci klassycy. Tak! lecz to nie przeszkadza Ottokarowi bydź naypięknieyszym tworem, niezwyczaynym przez moc charakterów i powagę wiersza. Godna uwagi, że Grilparcer w poprzedzających swoich trajedyach, starał się zachować jedność czasu. Nie przywłaszczając sobie tonu prawodawczego. Rozumiémy jednak, że można odstępować tych wiążących pisarza prawideł. Niedawno znakomity Tik napisał o Szillerze, że on wyśmienicie mógł rozciągnąć swojego Walensztеyna na całą 30letnią woynę. Wielu stawi obok z Ottokarem tragedyą Raupacha: *Przy-*

(22) König Ottokars Glück und Ende. Trspl in 5 Afzg.

jaciele (23), którey treść wzięta z genueńskiey historyi. Nie możemy tu mówić o każdey w szczególności sztuce dramatyczney, lecz wspomnimy jeszcze o następney. Friderik Kind (znany u nas z textu zaczarowanego strzelca Freyschitz), zamierzył napisać *narodową* tragedyą pod tytułem: *Nadobna Ella* (24). Pochwalając autora za wyborne wykonanie, nie możemy tu nie przytoczyć kilku słów niemieckiego recenzenta *o tragedyi narodowey* w ogólności, które mogą się przydać i dla naszych pisarzów. „Swiat starożytny, wystawia nam tylko Greków, którzy mieli tragedyą narodową; gdyż *Vindiciae tragoediae romanae* P. Lange, nawet przy zadziwiającey erudycyi autora, nie dowodzą, aby u Rzymian mogła bydź tragedya narodowa. Swiat teraznieyszy, zdaje się zgoła nawet nie mówić za tą możnością. Któżby się w tym razie nie zgodził z Wolterem, który o pewney tragedyi i o świecie, powiedział: „Że przez wyraz świat, rozumié nie więcey, jak 1000 lub 1200 paryżanów: *car le reste n'entend jamais parler de cela*." To szczera prawda! Gdzież się to nie zdarza, co bywa w Berlinie, kiedy grają Dziewicę-Orleańską. Jak tylko skończy się wspaniała scena koronacyi, teatr zostaje próżnym? Nie dość tego: u nas trzeba, żeby Makbet i Otello śpiewali i tańcowali, wtenczas to spieszą na teatr. Co też dowodzi, że tragedya w naszym wieku, nie jest przedmiotem narodowym." Kind, osnował swoję tragedyą Ella,

---

(23) Die Freunde Ein Trauerspiel in 5 akten.
(24) Schön Ella Volks-Trauerspiel in 5 akten.

na gminney powieści, Leonora, która służyła dla Bürgera za przedmiot do piękney ballady (*).

Tł. Ad. Ro.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

List Pana Say do Pana Malthusa, Prof. Ekonomii Polityczney w Kollegium Kompanii Indyyskiey, w treści: *Że nie nabywamy płodow, tylko za pośrednictwem innych płodow.*

Wszyscy, którzy się zatrudniają piękną i nową nauką Ekonomii Polityczney, zechcą zapewna czytać dzieło, któremeś WPan ją wzbogacił, tym bardziey, iż nie jesteś z rzędu tych pisarzów, którzy, przemawiając do publiczności, niczego jey nowego nie uczą; a kiedy do sławy pisarza łączy się ważność przedmiotu, kiedy naywięcey idzie ludziom w społeczności o to, ażeby poznać, gdzie są ich środki zachowania się i pomyślności, ciekawość czytelników musi bydź koniecznie podwojona.

Nié mam zamiaru łączyć głosu mego do pochwał publiczności, wykazując to, co może bydź w jego dziele trafném i nowém: miałbym bowiem wiele do czynienia. Nie będę się zapuszczał razem z nim w rozbiór rzeczy, do których WPan zdajesz się przywiązywać wielką wagę, na jaką one nie zasługują: nie chcę nudzić, ani publiczności, ani WPana, niezgrabnemi sprzeczkami. Lecz z boleścią serca wyznać

(*) Kształtny jey przekład polski przez Antoniego Edw. Odyńca znaydujący się w 1szym tomie jego Poezyy. Wilno u Józefa Zawadzkiego 1825.

muszę, iż się znaydują w jego nauce niektóre zasady fundamentalne, które jeżeliby były przypuszczone i wsparte na jego, wzbudzającey uszanowanie, powadze, mogłyby wstecz cofnąć naukę, do którey postępu tak godnie przez swoje obszerne wiadomości i talenta przyłożyćbyś się WPan potrafił.

A naprzód, to, co naywięcey zwraca moję uwagę, gdyż cały interes dzisieyszego stanu rzeczy do tego się łączy: zkąd pochodzi, iż wszystkie rynki świata całego, zawalone są towarami, które sprzedają się na stratę? Zkąd pochodzi, że wewnątrz każdego kraju, obok potrzeby działań, nieodzownych do rozwinienia wszelkiego przemysłu, daje się czuć powszechna trudność w znalezieniu korzystnych zatrudnień? A poznawszy przyczynę tey długiey i upartey choroby: jakie są lekarstwa na jey uleczenie? Oto są pytania, od których zależą spokoyność i szczęście narodów. Nie mogłem więc osądzić za rzecz niegodną uwagi WPana i całey oświeconey publiczności, przedsięwziąć pilnieysze rozważenie rzeczy, które potrzebują wyjaśnienia.

Wszyscy, od Adama Smitha zacząwszy, obeznani z Ekonomiją polityczną, zgadzają się na to, że nie kupujemy rzeczywiście przedmiotow naszey konsumpcyi za pieniądze, (pośrednika ułatwiającego cyrkulacyą), któremi płaciemy. Potrzeba było pierwiey nabyć pieniędzy, sprzedając własne nasze płody. Dla przedsiębiercy kopalni, srebro jest płodem, za który on nabywa rzeczy potrzebnych; w ręku zaś dalszych nabywców toż srebro jest tylko ceną płodow, utworzonych przez nich, za pośrednictwem

ich gruntu, kapitałow lub przemysłu. Zbywając je, zamieniają naprzód swoje płody na srebro, a srebro znowu na rzeczy konsumpcyyne. A zatém rzeczywiście wszelkie nabycie odbywają za pomocą *swych płodow;* jest więc rzeczą dla nich niepodobną, kupić jakąkolwiek rzecz, za wartość większą od utworzoney, za pomocą swego przemysłu, kapitału, lub gruntu.

Z tego, com powiedział, zrobiłem wniosek, który się mi zdawał bardzo oczywistym, a którego następstwa zdawały się WPana zatrważać. Powiedziałem, ponieważ każdy z nas kupuje płody drugich za swoje własne płody; albo, ponieważ wartość, którą możemy kupić, jest równa wartości, którą możemy utworzyć, a zatém ludzie, tym więcey nabywać będą, im więcey płodow utworzą. Ztąd ten drugi wniosek, którego WPan nie chcesz przypuścić: że, jeżeli niektóre towary nie zbywają się, to dla tego, że się inne nie tworzą; i że samo *tworzenie płodow* daje odbyt płodom.

Wiém ja o tém, że ta propozycya ma weyrzenie paradoxu, które mówi samo przeciw sobie; wiem, iż prędzey mogą się utrzymać przesądy pospolite: że dla tego jest dużo płodow, iż wszyscy się ich tworzeniem zaymują; że, zamiast powiększenia produkcyi, należałoby raczey powiększyć konsumpcyą niepłodną; spożyć swoje dawne kapitały, miasto uzbierania nowych. Nauka ta, dosyć jest pozorna, może bydź nawet wsparta rozumowaniem; może tłumaczyć *fakta* na swoję stronę. Lecz kiedy Kopernik i Galileusz pierwszy raz nauczali, że słońce, chociaż je widziemy każdego ranku powstające

u wschodu, wznoszące się wspaniale nad naszemi głowami w południe, i posuwające się nad wieczor ku zachodowi, nie rusza się jednak ze swego mieysca; mieli także przeciwko sobie przesąd powszechny, opiniję starożytności, i świadectwo zmysłow; czyliż dla tego powinni byli wyrzec się swych dowodow, wyciągniętych ze zdrowey fizyki? Obrażałbym WPana, gdybym wątpił o jego odpowiedzi.

Nadto, kiedy powiadam, że płody dają odbyt płodom; że środki przemyślności, jakiekolwiek bądź, porzucone samym sobie, szukają zawsze przedmiotow, naypotrzebnieyszych narodom, i że te przedmioty potrzebne tworzą nową ludność i nowe środki utrzymania się dla tey ludności, wszystkie pozory nie są przeciwko mnie. Odnieśmy się na 200 lat w przeszłość i przypuśćmy, że kupiec na mieysce, gdzie dziś wznoszą się miasta Nowy-York i Filadelfija, sprowadził bogaty ładunek towarow: mógłżeby je wyprzedać? Przypuśćmy, że, nie stając się ofiarą dzikich mieszkańców, założył osadę rolniczą lub rękodzielniczą, przedałżeby tam choć jeden ze swych płodow? Nie, bezwątpienia. Musiałby więc sam je spożyć. Dla czegoż dziś postrzegamy rzeczy przeciwne? Dla czego, jeżeli dowożą, jeżeli tworzą jakie towary w Filadelfii i w Nowym-Yorku, jesteśmy pewni, że je sprzedamy? Oto dla tego, że rolnicy, kupcy w Nowym-Yorku i Filadelfii i prowincyach okolnych tworzą i sprowadzają płody, za ktore otrzymują wzajemnie płody inne sobie ofiarowane.

To, co może bydź prawdą w kraju nowym, powiedzą, bynaymniey nie może bydź zastoso-

wanêm do kraju starożytnego. W Ameryce było dosyć mieysca dla nowych tworzycielów i nowych spożywaczow; lecz w kraju, gdzie jest więcey tworzących, niż skutecznie potrzebujących, sami tylko spożywacze są potrzebni. Na co ja odpowiadam: że jedyni i prawdziwi spożywacze są ci, którzy sami tworzą; albowiem oni tylko mogą kupować płody drugich; spożywacze zaś niepłodni nic kupić nie mogą, chyba za pomocą wartości, utworzonych przez producentow.

Rzeczą jest pewną, że za czasow królowey Elżbiety, kiedy Anglija nie miała połowy dzisieyszey ludności, znaydywano już, iż miała więcey rąk, niż roboty; dosyć jest na dowod przytoczyć prawo, ustanowione na korzyść ubogich, którego skutki zadały jednę z naywiększych ran Anglii. Głównêm tego prawa przedmiotem jest dostarczenie robot dla nieszczęśliwych, którzy nie znaydują zatrudnienia. Nie znaydywali więc zatrudnienia w kraju, który poźniey mógł go dostarczyć dla podwojoney, a nawet potrojoney liczby robotników? Zkąd to pochodzi, że chociaż zkądinąd smutne jest położenie Wielkiey Brytanii, przedają w niey teraz daleko więcey rzeczy rozmaitych, aniżeli za czasow Elżbiety? Od czegoż więc to zależeć będzie, jeżeli nie od większey produkcyi? Jeden tworzy rzecz, którą zamienia na inną, utworzoną przez sąsiada. Mając więcey środkow utrzymania się, ludność wzrasta, a z nią i sposoby do lepszego jey opatrzenia. Między krajem bowiem, a pustynią; cała różnica zależy na sposobności tworzenia płodow, a kray

tym więcey postępuje w bogactwa, ludność i wszelkie opatrzenie, im więcey wydaje płodow.

Ta uwaga, bijąca w oczy, nie jest zapewna przez WPana zaprzeczoną; lecz naganiasz wnioski, które z niey wyprowadzam. Powiedziałem, że jeżeli daje się postrzegać zbyteczność wielu gatunkow towarow, to dla tego, iż nie ma dostateczney ilości utworzoney drugich towarow, któreby na pierwsze zamienione bydź mogły; że gdyby ich tworzyciele mogli wydadź więcey, lub innego gatunku, pierwsze znalazłyby odbyt, którego nie mają; słowem: że dla tego wiele jest produktow w jednym rodzaju, iż nie ma dostateczney ilości w drugim; WPan zaś utrzymujesz, iż może bydź zbyteczna obfitość we wszystkich rodzajach razem; i przytaczasz *fakta* na swoję stronę. Już P. *Sismondi* powstał na moję naukę: miło mi jest przytoczyć tu jego naymocnieysze zarzuty, ażebym nie pozbawiał WPana żadney korzyści, i aby moje odpowiedzi służyły dla obu razem.

„Europa, powiada ten niepospolity pisarz, przyszła już do tego stopnia, iż ma we wszystkich częściach przemysł i fabryki wyższe nad swoje potrzeby. Dodaje, iż zbyteczna obfitość, która ztąd wynika, zdaje się nawet przedzierać do reszty świata. Przebieżmy stosunki handlowe, dzienniki, opowiadania podróżujących; wszędzie znaydziemy dowody zbyteczney obfitości produkcyi, przewyższającey konsumpcyą; zaprowadzonych fabryk nie w miarę potrzeb, lecz kapitałow obróconych na nie; czynności towarow płynących z całym ogromem i szukających nowego mieysca odbytu, narażonych na

straty okropne w każdym handlu, z którego oczekiwano zarobku. Widzieliśmy towary wszelkiego rodzaju, a szczególniey angielskie, wielką potęgę rękodzielniczą, obfitujące na wszystkich rynkach włoskich, w stosunku tak przewyższającym potrzebowanie, iż kupcy, chcąc otrzymać, choć część swych nakładow, przymuszeni byli, miasto zysku, ustąpić czwartą lub trzecią część wartości. Potok handlu, wstrzymany we Włoszech, rzucił się na Niemcy, Rossyą i Brezyliją; i wkrótce napotkał też same zawady.

„Ostatnie dzienniki donoszą nam o podobnych stratach w Nowym-Swiecie. W miesiącu sierpniu 1818 roku uskarżano się na przylądku Dobrey-Nadziei, że wszystkie magazyny zawalone były towarami europeyskiemi, które sprzedawano za tańszą, niż w Europie, cenę, i tak nie było na nie odbytu. W miesiącu czerwcu w Kalkucie skargi handlowe były podobneż. Widziano naprzód *fenomen* rzadki, Anglija posyłała do Indyy materye bawełniane, i wyrabiała je za tańsze pieniądze, aniżeli na pół-nadzy mieszkańcy Indostanu, przyprowadzając swoich wyrobnikow do stanu daleko biedniey-szego! Lecz ten dziwaczny, nadany handlowi kierunek, nie mógł trwać długo: dziś produkta angielskie są tańsze w Indyach, niż w Anglii samey. W miesiącu maju musiano nazad wywozić z Nowcy-Hollandyi towary europeyskie, które się tam znaydywały w zbyteczney obfitości. *Buenos-Ayres*, *Nowa-Grenada*, *Chili* zawalone są towarami.

„Podróż P. *Fearon*, do Stanow-Zjednoczonych, zakończona wiosną 1818 roku, stawi toż

widowisko, sposobem bardziey uderzającym. W całym tym kwitnącym kraju, nie ma miasta, miasteczka, gdzieby ilość towarow, wystawionych na sprzedaż, nie przewyższała ilości nabywców, skutecznie potrzebujących, chociaż kupcy starają się ich podeyśdź długim kredytem, i innemi ułatwieniami opłaty, którą przyymują na terminach artykułami wszelkiego rodzaju.

„Żadne *faktum* nie powtarza się nam w tak wielu mieyscach i pod tylą kształtami, jak nieproporcyonalność środkow konsumpcyi czyli spożycia, do środkow produkcyi; jak niemożność, w którey zostają producenci, zaprzestania przemysłu jakiego, dla tego, że upada; jak ta pewność, że ich członkowie nie pierwiey w tym są oświeceni, aż przez bankructwo. Czém to się dzieje, że filozofowie nie chcą wiedzieć o tém, co bije w oczy pospólstwa?

„Błąd, w który wpadli, gruntuje się na tey fałszywey zasadzie, że *produkcya* jest to samo, co dochod. P. *Ricardo* za P. *Sayem* powtarza to i potwierdza:" „Pan *Say* dowiódł sposobem zaspakajającym (powiada on), że nie „ma kapitału, nawet naywiększego, któryby nie „mógł bydź obrócony; albowiem potrzebowanie płodow ograniczone jest samą produkcyą. „Nic nikt nie tworzy, tylko w zamiarze spożycia lub sprzedania rzeczy utworzoney; nie „sprzedajemy zaś, tylko w celu kupienia znowu innego płodu, do użycia bezpośredniego, „albo dla przyłożenia się do produkcyi następney. Producent staje się konsumentem swoich „własnych płodow, lub nabywcą i konsumentem płodow inney osoby." Na tey zasadzie

mówi daley P. *Sismondi*, jest rzeczą niepodobną, pojąć lub wytłumaczyć *faktum*, już dokładnie od wszystkich w historyi handlu wykazane, to jest: zbyteczna obfitość towarow.

Naprzód zwrócę uwagę osob, dla których *fakta* słusznie zasmucające, Panu *Sismondi* zdawać się mogą przekonywającemi; że one istotnie trafiają do przekonania, lecz mówią przeciwko niemu. Wiele jest towarow angielskich, wystawionych na przedaż we Włoszech i innych mieyscach, albowiem nie ma dosyć towarow włoskich, którychby Anglija potrzebowała. Każdy kray kupuje tyle, ile może zapłacić; gdyby nie płacił, prędko zaprzestanoby mu przedawać. Czymże więc włosi płacą anglikom? Oliwą, jedwabiem, rozynkami; prócz tych artykułow i niewielu innych, jeżeliby żądali nabydź więcey produktow angielskich, czymżeby więc zapłacili? Pieniędzmi! Lecz potrzeba pierwiey nabydź pieniędzy, któremiby zapłacili płody angielskie. A ztąd oczywista, że do nabycia płodow, naród musi tak, jak osoba prywatna, uciekać się do swych własnych płodow.

Powiadają, że anglicy sprzedają na stratę w mieyscach, które zawalili swemi towarami. Wierzę temu. Pomnażają ilość towarow, wystawionych na przedaż, przez co tracą na cenie, i wymagają za nie tyle, ile mogą pieniędzy, przez co pieniądze stają się rzadszemi, a zatém i droższemi. Mając większą cenę, dają się w każdey zamianie w mnieyszey ilości, i dla tego to właśnie przedawać muszą na stratę. Lecz przypuśćmy na moment, że włosi mają więcey kapitałow, że umieją lepiey korzystać z ziemi

i swych zdolności przemysłowych; czyli słowem wydają więcey płodow; przypuśćmy także, że prawa angielskie, nie będąc stanowione podług niedorzeczności bilansu czyli równowagi handlowey, przyymowały pod warunkami umiarkowanemi wszystko, co tylko włosi zdolni im byli dostarczyć w zapłacie za płody angielskie; mógłżebyś WPan natenczas wątpić, iżby towary angielskie, którem dziś są zawalone porty włoskie i inne, nie znalazły łatwego odbytu?

Brezylija, kray obszerny i hoynie od natury uposażony, mogłaby wypotrzebować sto razy więcey towarow angielskich od tych, któremi jest zawalona bez odbytu: lecz potrzeba, ażeby Brezylija wydała tyle płodow, ile ich wydadź może; jakże tego biedna Brezylija dokaże? Wszelkie usiłowania obywateli sparaliżowane są przez administracyą. Jeżeli z jakieykolwiek gałęzi przemysłu pokaże się zarobek, natychmiast władza przywłaszcza ją sobie i umarza. Jeżeli ktokolwiek znaydzie kamień drogi, zaraz mu go odbieraja. Piękne zachęcenie do szukania drogich kamieni i do obrócenia ich na zakupienie towarow europeyskich.

Ze swey strony, Rząd angielski odstręcza i odpycha, za pośrednictwem swych komor i opłat celnych, płody, któreby anglicy mogli odnieść w zamianie zagraniczney, nawet żywność, której fabryki ich tak potrzebują; gdyż dzierżawcy angielscy, muszą przedawać swoje zboże za cenę większą, niż 80 szelingow za kwarter, a to dla zaspokojenia wygórowanych opłat. Wszystkie te narody uskarżają się na stan cierpienia, do którego przez własną swoję przyszli.

winę. Zdaje mi się, iż widzę chorych, gniewających się na swoję chorobę, a niechcących się wstrzymać od zbytkow, pierwszey przyczyny chorób.

Zgodzisz się WPan, zapewna, ze mną (przynaymniey tak wnoszę) na złe, które sobie wzajemnie narody wyrządzają, przez zawiść, interes, chciwość obrzydłą lub niewiadomość tych, którzy uchodzą za ich tłumaczów; ale WPan utrzymujesz, że, przypuściwszy nawet swobodnieysze ustanowienia, towary utworzone mogą przewyższać potrzebę spożywaczów. Dobrze więc, zgadzam się na obronę tey materyi. Odłożmy na stronę woynę, którą narody prowadzą swemi komorami celnemi, i uważaymy każdy naród w jego własnych z sobą samym stosunkach; zobaczymy czy jesteśmy w stanie spożyć to, co możemy utworzyć? „PP. *Say*, *Mill* „i *Riccardo*, powiadasz WPan, celnieysi pisa„rze nowey nauki zyskow, zdaje mi się, iż wpa„dli w błędy główne w tym przedmiocie. Na„przód uważali towary jako *znaki algebraicz„ne*, nie zaś jako przedmioty konsumpcyyne, „które powinny się stosować do liczby spoży„waczów i natury ich potrzeb (1).”

Nie wiem zupełnie, przynaymniey co się mię tycze, na czém WPan opierasz to obwinienie. Wyraziłem tę myśl pod różnemi kształtami: że wartość rzeczy (jedyny przymiot, który stanowi bogactwo) wspiera się na jey użyteczności i sposobności do zaspokojenia naszych

(1) Principes d'Econ. polit. de Malthus pag. 354. Edy. ang.

potrzeb. „Potrzebowanie rzeczy powiedziałem (2) zależy od przymiotow fizycznych i moralnych człowieka, od klimatu mieszkania, od obyczajow i prawodawstwa w społeczności, którey jest uczęstnikiem. Ma człowiek potrzeby ciała, potrzeby umysłu i duszy; potrzeby swoje własne, potrzeby familiy, ma inne jeszcze potrzeby, jako członek społeczności. Skóra niedźwiedzia i renifera są rzeczami pierwszey potrzeby dla Lapończyka; Lazaron jednakże neapolitański nie zna nawet nazwiska tych rzeczy, ale też nawzajem może się bez tego wszystkiego obeyśdź, byleby mu nie zabrakło makaronu. Podobnie wydziały sądowe w Europie, uważają się za naymocnieysze ogniwa związku towarzyskiego, a rodowici mieszkańcy Ameryki, Tatarowie i Arabowie żyją bez sądow.

„Jedne z tych potrzeb zaspakajamy użyciem pewnych rzeczy, których nam przyrodzenie dostarcza darmo, jak powietrza, wody i światła słonecznego. Takie rzeczy możemy nazwać bogactwami *przyrodzonemi*: ponieważ dzieją się całkowicie nakładem samego przyrodzenia. Że zaś przyrodzenie daje te rzeczy dla wszystkich, nikt więc nie jest obowiązany ich nabywać, kosztem jakiegokolwiek wydatku. Takie zatém rzeczy nie mają wartości zamienney.

„Inne potrzeby mogą bydź zaspokojonemi, jedynie użyciem pewnych rzeczy, takich tylko, które nie inaczey nabyły użyteczności, jak za pośrednictwem pewnego przekształcenia, i pewney

---

(1) Wykład Ekon. Pol. tłumaczenie Damazego Dzierożyńskiego stron. 5 Tom II.

odmiany w sposobie swojego bytu, co się stać nie mogło bez uprzątnienia w tey mierze jakieykolwiek trudności. Takiemi są dostatki, otrzymane za pośrednictwem rolnictwa, handlu i kunsztow. Przyczyna tego jest widoczna: są one bowiem w samym czynie swojey produkcyi, wypadkiem zamiany, w którey producent wydał swoje usługi produkcyyne czyli płodne, dla otrzymania nawzajem takowego produktu. Odtąd, chcąc pozyskać od niego takowe usługi, potrzeba koniecznie użyć zamiany, dając mu inny produkt, któryby tyle u niego znaczył, ile znaczy produkt, w posiadaniu jego będący. Takie rzeczy nazywamy bogactwami społecznemi, gdyż żadna zamiana nie może się ziścić, bez pewnego stosunku towarzyskiego, i że tylko w stanie społeczności, w stanie towarzyskim, może bydź obwarowane prawo wyłącznego posiadania tych rzeczy. któreśmy przez produkcyą lub zamianę otrzymali. Dodaję: „Uważaymy także, że bogactwa społeczne czyli towarzyskie, o tyle, ile są bogactwem, same tylko jedynie mogą się stać przedmiotem badania naukowego. 1*ód* Bo są jedynemi, które mogą bydź ocenione, a przynaymniey są jedyne, którychby ocenienie nie podlegało arbitralności. 2*re* Bo one jedynie tworzą się, rozdzielają, i niszczą podług prawideł, dających się oznaczyć."

Jestże to uważać płody, jako *znaki algebraiczne?* Jestże to robić odjemność *ilości spożywaczów i natury ich potrzeb?* Czyliż ta nauka nie okazuje raczey, że same tylko potrzeby zmuszają nas do robienia ofiar, za pośrednictwem których otrzymujemy płody?

Te ofiary są ceną, którą płacimy za płody, a które WPan, podług P. *Smith*, nazywasz pracą; wyrażenie niedostateczne, gdyż nie obeymuje w sobie czynszu gruntowego i zysku od kapitału. Ja to nazywam *usługami płodnemi* (services productifs). Mają one wszędzie cenę bieżącą. A kiedy ta cena przewyższa wartość rzeczy utworzoney, wynika stąd zamiana bezkorzystna, w której więcey *skonsumowano* wartości, niż utworzono. Jeżeli płod utworzony wart jest nakładow czyli *usług płodnych*, natenczas nakłady opłacają się płodem, którego wartość dzieląc się między tworzycielow czyli *producentow*, stanowi ich dochod. Widocznie przekonywasz się WPan, że te dochody, wtenczas mają mieysce, kiedy rzecz utworzona ma wartość zamienną, a nie może mieć tey wartości zamienney bez potrzeb, których doświadcza w stanie rzeczywistym społeczności. Nie odsuwam więc potrzeb i nie nadaję im szacunku dowolnego, uważam je tak, jak są w istocie, tak, jak je uważają sami spożywacze. Mógłbym na dowod przytoczyć całą moję xięgę III. która wykłada różne rodzaje spożycia czyli konsumpcyi, jey pobudki i ostateczne wypadki; lecz nie chcę nadużywać WPana uwagi i zaymować mu czasu: idźmy daley.

Powiadasz WPan: „Wcale nie jest rzeczą „prawdziwą, że towary zamieniają się zawsze „na towary. Naywiększa część towarow za„mieniona jest na pracę płodną lub niepłodną: „stąd widoczna, że cała ta massa towarow, po„równana z pracą, na którą ma bydź zamie„niona, może spaśdź z wartości przez swoję zby-

„teczną obfitość, tak jak każdy towar wszczególności może przez swoję zbyteczność spaśdź „z ceny w stosunku pracy lub pieniędzy" (*).

Proszę mi, naprzód, pozwolić powiedzieć sobie, iż ja nie utrzymywałem, że towary zamieniają się zawsze na towary: *lecz że płody nabywają się za płody*.

Powtóre, że nawet ci, którzyby przypuścili wyrażenie *towarów*, mogliby odpowiedzieć, że kiedy dajemy towary na zapłacenie pracy, zamieniamy rzeczywiście towary te na inne towary, to jest: na te, które odnosimy z zakupioney pracy. Lecz ta odpowiedź nie jest dostateczną dla tych, którzy w obszernieyszym i zupełnieyszym widoku obeymują fenomen tworzenia się naszych bogactw. Proszę pozwolić przedstawić oczom swoim ten fenomen w obrazie uderzającym. Publiczność, która nas sądzi, spodziewam się, iż znaydzie w nim wielkie ułatwienie do ocenienia wartości WPana zarzutow i moich odpowiedzi.

Ażeby widzieć, przemysł, kapitał i ziemię w ich tworzącey operacyi, nadaję im postać osob; postrzegam, że każda z tych osob przedaje swoje usługi (które nazywam *usługami płodnemi*) przedsiębiercy, który może bydź kupcem, rękodzielnikiem lub dzierżawcą gruntowym. Przedsiębierca, zakupiwszy usługi ziemi, opłacając dzierżawę właścicielowi; usługi kapitału opłacając procent kapitaliście: usługi przemysłowe od wyrobnikow, *komisantow i agentow*, oddając im ich nagrodę, spożywa te wszystkie

(*) Principer etc. de Malthus pag. 353.

usługi płodne i niszczy je; z którey to konsumpcyi powstaje płód, mający wartość.

Wartość produktu, byleby tylko wyrównywała kosztom produkcyi, to jest: nakładom na wszystkie *usługi płodne*, jest dostateczna do opłacenia zyskow wszystkich tych osób, które się bezpośrednie lub pośrednie do jego utworzenia przyłożyły. Zysk przedsiębiercy, którego kosztém odbyła się ta operacya, po odtrąceniu zysku od kapitału, który mógł na to obrócić, wyobraża nagrodę jego czasu i talentu, to jest: własne jego usługi płodne. Jeżeli zdolność jego była wielka i wyrachowanie pewne, zysk jego będzie znaczny. Jeżeli, zamiast talentu, okazał nieumiejętność i nieznajomość swego własnego interesu, mógł nic nie zyskać, a nawet stracić. Przedsiębiercę więc tylko dotykają wszelkie niepomyślne trafy losu, ale razem on jeden tylko z pomyślnych korzysta.

Wszystkie płody, które codziennie uderzają nasze oczy; wszystkie, które nasza wyobraźnia objąć może; powstały przez operacye, przytoczonym tu podobne, rozlicznemi tylko nieskończenie skombinowane sposobami. To, co przedsiębiercy robią dla utworzenia jednego produktu, drudzy toż samo robią dla utworzenia innych produktow. Te zatym rozmaite produkta, zamieniając się między sobą, dają odbyt jedne drugim. Potrzebowanie większe lub mnieysze jednego z tych produktow, porównane do innych, wskazuje cenę mnieyszą lub większą którą zań dadź potrzeba, to jest: ilość większą lub mnieyszą innego *produktu*. Pieniądze są tu tylko pośrednikiem przemijającym, które po dopełnie-

ney zamianie, szukają dla siebie w innych zamianach zatrudnienia.

Za czynsz gruntowy, procenta, nagrodę za pracę, składające zyski odniesione z produkcyi, tworzyciele czyli *producenci* kupują przedmioty swojey konsumpcyi Tworzyciele są razem spożywaczami; a natura ich potrzeb, wpływając w rozmaitym stopniu na potrzebowanie różnych płodow, zawsze, przy wolności, sprzyja tworzeniu się płodow naykonieczniejszych, które, będąc naywięcey potrzebowane, naywiększe przynoszą swoim przedsiębiercom korzyści.

Powiedziałem, że dla lepszego poznania działań przemysłu, kapitałow i ziemi w operacyi tworzenia płodow, nadałem im kształt osób, i dawałem baczność na usługi, które przynoszą. Lecz to nie jest żadnem urojeniem dowolném, są to *fakta*. Przemysł, wyobrażony jest przez *ludzi przemysłowych* wszelkiego rodzaju; kapitały przez *kapitalistów*, a ziemia przez *właścicielów*. Są to trzy klassy ludzi, które sprzedają działania płodu swego *kapitału* i domagają się za nic nagrody. Można ganić moje wyrażenia, ale potrzeba na ich mieysce podyktować lepsze; niemożna bowiem tenu zaprzeczyć, że rzeczy tak się dzieją, jak je opisałem. Odmalowałem *fakta*. Można ganić sposob malarza; lecz nigdy niepotrzeba sobie pochlebiać, że potrafimy wzruszyć *fakta*: one mają swóy byt, i same obronić się zdołają.

Powróćmy znowu do WPana oskarżenia. Powiadasz WPan, że wiele towarow zakupuje się przez pracę: ja zaś daley jeszcze postępuję i powiadam, że wszystkie tym sposobem powin-

ny bydź kupowane, rozciągając wyrażenie pracy do usług, które przynoszą kapitały i ziemia (*). Powiedziałem, że towary nie mogą bydź kupowane, tylko tym sposobem, że za pomocą tych usług nadaje się użyteczność i wartość rzeczom; i że dwa tylko pozostają nam sposoby: albo bydź samym spożywaczami użyteczności, a zatym wartości, któreśmy utworzyli; albo obrócić je na zakupienie użyteczności i wartości, utworzoney przez inne osoby, że w obu przypadkach kupujemy towary za pomocą *usług płodnych*, i że tym więcey możemy kupować, im więcey wydajemy usług płodnych.

Utrzymujesz WPan, że nie ma *płodow niemateryalnych* (**): ja zaś utrzymuję, że początkowie nie ma innych. Pole, samo przez się, dostarcza w swey produkcyi, same tylko usługi, które są płodem niemateryalnym, podobne do tygla, do którego wrzuciwszy bryłę surowego kruszcu, otrzymujemy razem czysty metal i fuzy. Jestże w tych produktach choć cząstka tygla? Bynaymniey; tygiel służy znowu do nowey operacyi płodney. Czyliż się znayduje choć cząstka pola w zebraném z niego zbożu? odpowiadam: że nie; albowiem, gdyby ziemia podpadała spożyciu, po kilkunastu leciech, byłaby zupełnie spożytą; ziemia zaś oddaje tylko to, co przyjęła, a to zwraca przez dobrą uprawę, którą nazywam *usługą płodną* gruntu. Można mi naganić wyraz, nie lękam się nawet przeciwnego

(*) Przyczyną niejasności pisarzów angielskich jést ta, iż biorą za jedno, za przykładem *Smitha*, pracę i usługi, przyniesione przez ludzi, kapitały i ziemię.

(**) Pag. 49.

utrzymywania, co do rzeczy, albowiem rzecz jest i będzie, i gdziekolwiek tylko Ekonomiją polityczną zatrudniać się będą, tego faktu zaprzeczyć nie mogą, jakiekolwiek podoba się nadadź mu nazwanie.

Usługa, którą przynosi kapitał, w jakiemkolwiek przedsięwzięciu kupieckiem, rolniczém lub rękodzielniczém, jest także *produktem niematerya lnym*. Ten, co spożywa niepłodnie swóy kapitał, sam go niszczy; ten, co konsumuje płodnie, spożywa nietylko swóy kapitał materyalny, ale i usługi kapitału, które są *produktem niematerya lnym*. Kiedy farbierz włoży za tysiąc frankow *indigo* do swego kotła, *spożywa* za tysiąc fr. *indigo* płodu materyalnego, i nadto spożywa czas tego kapitału, jego procent. Farbowanie zwraca mu wartość kapitału materyalnego, i wartość usługi niematerya lney tegoż kapitału.

Usługa wyrobnika jest także produktem niematerya lnym. Wyrobnik wychodzi z rękodzielni wieczorem ze swemi dziesięcią palcami, z któremi był wszedł rano, nic materyalnego niezostawił w swoim warstacie. Przyczynił się do operacyi płodney przez swoję usługę niematerya lną. Usługa ta jest płodem dziennym, rocznym kapitału, który nazywam *zdolnościami przemysłowemi*; i które składają jego bogactwo; nędzne bogactwo! szczególniey w Anglii; i wiem tego przyczynę.

Wszystko to składa *produkta niematerya lne*, a które chociażbyśmy jakkolwiek bądź nazwali, nieprzestaną jednak bydź niematerya lnemi, które się zamieniają między sobą i na produkta materyalne; które we wszystkich zamianach szukać

będą ceny biegącey i pewney (tak jak wszystkie ceny biegące na całym świecie) w proporcyi, między wystawieniem na rynek płodow, a potrzebowaniem.

Wszystkie te usługi przemysłu, kapitału i ziemi, które są produktami, niezależącemi od materyi, składają wszystkie nasze dochody. Jakże, to więc wszystkie nasze dochody są niemateryalne?— Tak jest *wszystkie*: inaczey massa materyi, składająca kulę ziemską, powiększałaby się corocznie, i mielibyśmy corocznie nowe dochody materyalne. My nie stwarzamy i nie niszczymy naymnieyszego atomu: przestajemy tylko na odmianie w rzeczach kombinacyi: i to, co im nadajemy, jest niematerya lném, jest *wartością*, i tato wartość niemateryalna, którą konsumujemy codziennie, corocznie służy do utrzymania naszego życia: albowiem konsumpcya jest odmianą kształtu w materyi; czyli inaczey: zepsucie kształtu, równie, jak produkcya, jest nadaniem kształtu materyi.

Jeżeli we wszystkich tych propozycyach upatrywać WPan będziesz, mniemanie, niepodobne do wiary, day baczność na rzeczy, które one wyrażają, a pewna, że mu się wydadzą bardzo prostemi, i z rozsądkiem zgodnemi. Bez tego rozbioru, proszę mi wytłómaczyć wszystkie *fakta*; wytłómaczyć *np*. jak jeden i tenże sam kapitał, spożyty jest dwa razy *płodnie* przez przedsiębiercę, a *niepłodnie* przez jego wyrobnika. Za pośrednictwem poprzedzającego rozbioru postrzegamy, że wyrobnik przynosi swoję pracę, owoc swey zdolności, i przedaje ją przedsiębiercy; odnosi za nię nagrodę, która

jest jego dochodem, i spożywa ją niepłodnie. Przeciwnie przedsiębierca, który zakupił pracę wyrobnika, za część swego kapitału, spożywa ją płodnie, tak, jak farbiérz spożywa płodnie *indygo* w swoim kotle. Wartości te, będąc zniszczone sposobem płodnym, okazują się w produktach, wychodzących z rąk przedsiębiercy. Nie jest to kapitał przedsiębiercy, który składa dochód wyrobnika, jak utrzymuje P. *Sismondi;* kapitał ten konsumuje się w warstatach, a nie w gospodarstwie wyrobnika. Wartość, spożyta przez wyrobnika, pochodzi z innego źródła: jest produktem jego zdolności przemysłowych. Przedsiębiérca poświęca na zakupienie tey pracy część kapitału, kupiwszy ją spożywa, a wyrobnik *konsumuje* ze swey strony wartość, otrzymaną w zamianę za swą pracę. Wszędzie, gdzie jest zamiana, muszą bydź dwie wartości utworzone i zamienione jedna na drugą; a wszędzie, gdzie są dwie wartości, mogą bydź utworzone, a nawet istotnie są, dwie konsumpcye (1).

---

(1) Służący daje swe usługi osobiste, które pan niepłodnie *konsumuie*. Usługa urzędnika publicznego równie też jest *skonsumowana* przez publiczność w miarę, jak jest utworzona. Dla tegoto właśnie rozmaite te usługi nie przyczyniają się do pomnożenia bogactwa. *Konsument* używa tych usług, lecz nie może ich gromadzić. To, co jest przez szczegóły wyłożone w dziele moim *Traité d'Economie Pol. 4. edition tom* 1. *pag.* 124. Nie poymuję, jak P. Malthus, po tém wszystkiém mógł napisać na stron. 35. że „nie można sobie wy„tłumaczyć postępu, który Europa zrobiła od czasow „feudalnych, jeżeli uważać będziemy usługi osobiste „za równie płodne, jak praca kupców i rękodzielni„ków." Usługi te podobne są do pracy ogrodnika, który uprawia sałatę lub truskawki. Bogactwo Europy zapewna nie zasadza się na truskawkach; albo-

Toż samo dzieje się z *usługą płodną*, którą przynosi kapitał. Kapitalista, który wypożycza, przedaje usługę, pracę swego kapitału; cena dzienna lub roczna, którą przedsiębierca opłaca, nazywa się *procentem*. Dwie rzeczy są do zamiany: z jedney strony usługa kapitału, a z drugiey *procent*. Przedsiębierca wtenczas, kiedy konsumuje płodnie kapitał, konsumuje razem płodnie i usługę kapitału. Przeciwnie, wypożyczający, który przedał usługę kapitału, konsumuje niepłodnie procent, który jest wartością materyalną, daną w zamian za usługi niematerialne kapitału. Trzebaż się temu dziwić, że jest podwóyna konsumpcya: przedsiębiercy, tworzącego produkta, i kapitalisty, zaspakajającego swoje potrzeby, kiedy są dwa przedmioty zamiany, dwie wartości, pochodzące z dwóch różnych źródeł, obie zamienne i spożywalne?

Powiadasz WPan, że różnica między pracą płodną a niepłodną, jest węgielnym kamieniem dzieła *Adama Smitha*, i byłoby to obalić jego naukę, jeżeliby chciano przypuścić za prace płodne (tak jak ja zrobiłem) te, które

---

wiem one tak, jak usługi osobiste, spożywane były niepłodnie, w miarę swego dóyrzewania, chociaż nie tak szybko, jak usługi osobiste.

* Przytaczam tu truskawki, jako mniey trwałe, lecz nie dlatego produkt, że trwały, łatwieyszy jest do gromadzenia, lecz że jest konsumowany w taki sposób, że wyobraża swoję wartość w drugim przedmiocie, albowiem wszelki produkt, trwały lub nietrwały, jest przeznaczony do konsumpcyi, i tylko przez samę konsumpcyą odpowiada iakiemukolwiek przeznaczeniu (czy to dla zaspokoienia jakiey potrzeby, czyli dla utworzenia nowey wartości). Kiedy zamierzamy pisać o Ekonomii polityczney, potrzeba pierwey wybić sobie z głowy, że produkt trwały łatwiey się zgromadza niż produkt przemijający.

nie są podjęte w przedmiotach materyalnych (1). Bynaymniey nie jest to węgielnym kamieniem dzieła *Adama Smitha*: gdyż wzruszywszy ten kamień, budowa, będzie wprawdzie niedoskonałą, lecz niemniey trwałą; to zaś, co tey wyborney xiędze wieczną zapewnia trwałość, jest na wszystkich jey kartach, zapisana ta prawda: *że wartość zamienna* rzeczy jest fundamentem wszelkiego bogactwa. Od tegoto czasu Ekonomia polityczna stała się nauką pewną: ponieważ cena biegąca każdey rzeczy jest ilością oznaczoną, którey ceny części składające można rozbierać, naznaczać przyczyny, dochodzić stosunkow i przewidzieć odmiany. Usuwając od określenia bogactw tę istotną cechę, byłoby to pogrążyć naukę w niepewności, lub ją wstecz cofnąć.

Daleki jestem od tego, ażebym miał obalać sławne *Badania o bogactwach narodowych*; owszem wspiéram je w tém, co mają w sobie gruntownego; lecz razem mniémam, że *Adam Smith* nie znał wartości zamiennych, bardzo rzeczywistych, nie znając tych, które są przywiązane do usług płodnych, niezostawujących żadnego po sobie śladu, gdyż je konsumujemy w zupełności; zdaie mi się, że nie znał równie usług, bardzo rzeczywistych, które zostawują ślady w produktach materyalnych; takiemi są usługi kapitałow skonsumowane, wyłącznie od konsumpcyi samego kapitału; zdaje mi się, że on zabrnął w labirynt ciemności dla tego, że nie rozróżnił w produkcyi i konsumpcyi usług przemysłowych,

(1) Principes d'Econ: pol: de M. Malthus pag. 37.

przedsiębiercy, od usług kapitału; różnica jednak tak istotna, że nié masz towarzystwa handlowego, któreby nie zawierało warunkow, odnoszących się do niey.

Szanuję *Adama Smitha*: on jest moim nauczycielem. Kiedym pierwszy krok stawił w Ekonomii polityczney; kiedy chwiejąc się między nauczycielami bilansu handlowego, a nauczycielami czystego dochodu, co krok się potykałem, on mi wskazał dobrą drogę. Wsparty na jego *bogactwie narodowym*, które odkrywa nam bogactwo jego geniuszu, nauczyłem się postępować sam jeden.

Teraz nie należę do żadney szkoły. Posłuszny jestem tylko wyrokom odwiecznego rozumu i nie lękam się powiedzieć: że *Adam Smith* nie objął całego *fenomenu* produkcyi i konsumpcyi bogactw; lecz tyle uczynił, iż powinniśmy bydź dla niego przejęci wdzięcznością. Dzięki jemu, nayniepewnieysza nauka stanie się wkrótce naydokładnieyszą, w którey nayminiey zostanie faktow niewytłumaczonych.

Wyobraźmy sobie tworzycielów (przez to nazwanie oznaczam kapitalistów, właścicieli gruntowych, oraz posiadających zdolności przemysłowe); wyobraźmy ich, postępujących, jednych przed drugiemi, ze swemi usługami płodnemi, albo *użytecznością*, która stąd wynika (własnością niemateryalną). Ta użyteczność jest ich produktem. Ten produkt, albo się znayduje w przedmiocie materyalnym, który się przenosi z płodem niematerыalnym, a który sam przez się, jest niczém w Ekonomii polityczney: gdyż materya, pozbawiona wartości, jest niczém; albo

przedaje się przez jednego, a kupuje się przez drugiego, nie znayduiąc się w żadney materyi; jako to: rada lekarza, adwokata, usługa żołnierza, urzędnika publicznego. Wszyscy zamieniają użyteczność, którą wydają, na użyteczność, utworzoną przez drugich; i we wszystkich tych zamianach, zostawionych wolney konkurrencyi, podług tego, jak użyteczność ofiarowana przez *Pawła*, jest więcey lub mniey potrzebowaną, niż użyteczność, ofiarowana przez *Jakóba*, przedaje się ona drożey lub taniey; to jest, iż w zamianie otrzymuje więcey lub mniey użyteczności, utworzoney przez *Jakóba*. W témto rozumieniu potrzeba uważać wpływ *ilości potrzebowaney* i *ilości ofiarowaney* (1).

Nie jest to, jak WPan widzisz, nauka, zastosowana do okoliczności: znaydziesz ją WPan w różnych mieyscach mego *wykładu ekonomii polityczney* (2); a za pomocą mego skrócenia (Epitome) zgodność jey z drugiemi zasadami nauki i *faktami*, które jey służą za podstawę, trwale jest ufundowana. Już ją wyznają w wielu częściach Europy; nie pozostaje, tylko życzyć gorąco, ażeby zjednała jego przekonanie i zasłużyła na względy katedry, którą WPan z taką świetnością zaymuiesz.

Po tych objaśnieniach, nie będziesz zapewna WPan mię obwiniał o marne drobności: gdyż się opieram na prawach, zasadzonych na naturze rzeczy i na faktach, z niey wypływających.

---

(1) To w Anglii nazywają *Want and Sapply*.

(2) *4ta* Edycya Xięg. I Roz. 15 Xięg. II. Roz 1, 2, 3, i 5. obacz także: Treść położoną na końcu szczególniey pod wyrazem: usługi płodne, nakłady produkcyi, dochody, użyteczność, wartość.

Towary, powiadasz WPan, nie tylko zamieniają się na towary, ale i na pracę. Jeżeli praca ta jest produktem, który jedni przedają, a drudzy kupują, mogę ją wybornie nazwać *tawarem* : równie i WPan nic na tém nie stracisz, jeżeli porównasz inne towary do niey: ponieważ także są produktami. Biorąc je wszystkie pod jedno nazwanie rodzajowe *produktow*, zgodzisz się może WPan na to: że *nie nabywamy płodow*, *tylko za pośrednictwem innych płodow*.

Stanisław Budny.

STATYSTYKA.

Rzut oka na teraźnieyszy stan Anglii. (*Архивъ Сѣверный*.)

Aby powziąć dokładne wyobrażenie o istotnym i bez przestanku podnoszącym się dobrym bycie Anglii, dosyć jest przeyrzeć niektóre, godne wiary doniesienia, dowodzące niewątpliwie, że Anglia, w wewnętrznym swym stanie dosięgła znakomitego wielkości stopnia, a w zamożności i przemyśle żaden kray europeyski wyrównać jey nie potrafi.

Jeśli (co jest rzeczą pewną) powiększenie liczby budowli, służy za dowód podniesienia się dobrego mienia narodu, tedy to szczególniey zastosować się powinno do Anglii. Wedle rządowych opisów, liczba mieszkalnych domów w Anglii i w Wallii w roku 1801 wynosiła do 1,580,923, w r. zaś 1821 do 2,088,156, a przeto

507,233 czyli ⅓ więcey, jak przed dwudziestą laty. Z tem wszystkiém jednak, liczba domów nie tyle się powiększyła, co liczba mieszkańców. W 1801 r. Londyn liczył 121,229 domów a 864,845 mieszkańców, gdy w r. 1821 miał domów 164,681, mieszkańców zaś 1,225,694, tak, iż podług tego należałoby było wybudować, nadto jeszcze 12,000 domów. Stosunek ten pomieszkań do ludności nayczęściey upada w miastach rzemieślniczych: w tym samym bowiem przeciągu czasu, w Manchester liczba mieszkańców podniosła się do 68 na 100, liczba zaś domów do 56 na 100. W Birmingham stosunek pierwszych wyrazić się może przez 49, ostatnich zaś przez 45; w Nottingam mieszkańców jest, jak 48, a domów jak 45 : 100. W Lids, Derbi i Karleil stosunek ten zgoła się nie odmienił. Gdy tymczasem w Brystolu, Norwichu i Exeterze, liczba mieszkańców, w porównaniu do nowo zabudowanych domów, podobnie nie równie się pomnożyła, jak w Londynie. Nie można z pewnością wyrzec, jakiego rodzaju mianowicie budowle, czy na składy towarów, czy też na rękodzielnie lub do pomieszkania, dźwigają się w Anglii; lecz jak powszechny do budowania zapał stopniami się zwiększa, można łatwo wnieść z pomnożoney ilości wypotrzebowanych cegieł, co się pokazało z podatków za nie opłacanych:

od r. 1785	do 1787	wypotrzebowano cegieł	463,405,628
— 1801	— 1803	— — —	728,447,055
— 1811	— 1813	— — —	984,065,839
— 1821	— 1823	— — —	1,020,289,183

Drugim rodzajem przemysłu, na który dobro narodu z istotnym łoży się pożytkiem, są *kanały*:

za ich to pośrednictwem krajowe płody rozleglejszego nierównie dosięgają obrębu, jak przedtem. Przynoszą one więcey lub mniey znaczne dochody, jakkolwiek niektóre z nich nie zbyt są dogodne (chociaż niesłusznie twierdzą, jakby dochody z kanałów, ogólnie były mnieysze od przepisanych prawem krajowém procentów). Dwadzieścia i trzy kompaniy, mających za cel rźnięcie kanałów, wydało już, lub jest w zamiarze wydania 3,734,910 fun. szter., lubo żadna z nich dotąd ani razu nie opłaciła swym członkóm, należnego z podziału zysku. Czternaście innych kompaniy wyszafowało 4,073,768, a teraz dzieli się zyskiem 92,281 f. szter. Innych znowu dwadzieścia dwie wyłożyło 2,196,000 f. szter., i zyskało 162,400 f. s.. Wreszcie jedenaście podobnych zgromadzeń, łożąc pierwiastkowie 2,073,300 f. s. odniosło w zysku 216,400 f. s. Ostatnich dziesięć kompaniy, złożywszy kapitału 1,127,230 f. s., płaci zysku po 20 i więcey za akcyą, ogółem zaś 311,554 f. s.. Cały składkowy kapitał wynosi 13,205,117 f. s., a odnoszone ztąd zyski 782,257 f. s., co stanowi $5\frac{3}{4}$ procentu od kapitału. Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na *machiny parowe*, wynalazek, ledwie dopiero od pięćdziesięciu lat znajomy, a dziwnie wszelkie ułatwiający roboty. Partington w swey historyi machin parowych, twierdzi, iż liczba ich (przed trzema laty) wynosiła do 10,000, i że ich użycie zastępowało 200,000 koni.

Na szczególną zasługująca uwagę gałąź przemysłu, która ma liczne odnogi i poddziały, jest przygotowanie do rozmaitych robot *bawełny*.

Lubo podobne fabryki jeszcze w r. 1600 znane były w Anglii, i wedle zdania dawnieyszych pisarzów, kwitły już w 1641 r. w okolicach Manchester, atoli jeszcze r. 1760 nie znano sposobów wyrabiania materyy z *samey przez się* bawełny. Sztuka przędzenia jey w ten sposób, iżby mogła służyć za *osnowę*, była zupełnie nieznaną, tak więc owa tkanka, która mocą swoją naywięcey się do doskonałości roboty przyczynia, urządzała się zazwyczay z nici lnianych, bawełna zaś służyła tylko na nici poprzeczne.

Wprowadzenie w użycie *machiny gremplowey* r. 1762 dało pochop do niektórych doświadczeń, azaliby nie można było prząśdź za pomocą machiny? Nie udawały się one do r. 1769, w którym dopiero P. (poźniey Sir Riczard) Arkrait (Arkwright) otrzymał pierwszy patent na wodne ramy. Jak ta gałąź przemysłu od owego czasu wzrosła, przekonywa ilość sprowadzaney do kraju bawełny.

W latach.		funtów.
1765—1767	sprowadzono w ogóle do	4,421,364.
1804—1806	. . . .	59,908,673.
1822—1824	. . . .	153,799,302.

Prócz tego dawać potrzeba wzgląd i na to, że nie tylko podniosło się użycie surowego materyału, lecz nadto pomnożyły się zalety wszelkich z niego robót, które dziś nie samemi tylko grubemi bawełnianemi towarami ograniczają się, jako to: barakanem, manszestrem i t. d., lecz sztuka przędzenia tak wydoskonaloną została, iż niektórzy utrzymują, że z jednego funta bawełny, nie wyższey nad 3 szyllingi ceny, wyrabia

się kawał muslinu, który się płaci po sześć funtów szterlingów.

Podług spisów celniczych wywieziono z kraju bawełnianych towarów:

w latach	1765—1767	na 223,154	f. szt.
—	1804—1806	8,734,917	—
—	1822—1825	26,128,221	—

Rękodzielnie *wełniane*, z początkiem panowania Jerzego III, olbrzymim krokiem poczęły zbliżać się do doskonałości. Czterdziestą lub pięćdziesięcią laty wprzódy, ostrzyżoną i wymytą wełnę, a potem wygremplowaną lub wyczesaną w ręku, oddawano do przędzenia nie wielkiey liczbie robotników; rzemieślnicy zaś po większey części mieli osobne budowy, przeznaczone na skład porządny wyprzędzoney wełny. Teraz zaś te i tym podobne roboty wykonywają się za pomocą machin, przez co znacznie się ulepszyły; co się zaś tycze szybkości, z jaką się odbywać zwykły, można sobie ztąd jasne powziąć wyobrażenie, iż Sir Dżon Trogmorton (Throgmorton), na wydaney przez siebie uczcie ukazał się w sukni z wełny, która jeszcze tego dnia z rana była na owcach. Od wschodu słońca do 7 godziny po południu, to jest, do chwili obiadu, ostrzyżono owce, wełnę wymyto, wyczesano, sprzędziono i utkano; otrzymane zaś ztąd sukno, oczyszczono z tłustych cząstek, uwalono, postrzyżono, ufarbowano, i nakoniec uszyto z niego odzież. Zaden surowy materyał, wyjąwszy bawełnę, nie był z taką korzyścią sprowadzany, jak wełna.

W latach.		funtów.
1765 — 1767	przywieziono jey .	4,241,364.
1788 — 1790	. . . .	12,911,499.
1822 — 1824	. . . .	18,884,876.

Lecz w tymże stopniu powiększył się rozchód angielskich sukiennych towarów, do innych krajow. Podług rządowych doniesień, wywieziono sukna:

w latach		fun. szter.
1765 — 1767	za	4,630,384.
1804 — 1806	. . . .	5,667,551.
1822 — 1824	. . . .	6,200,548.

Rękodzielnie *jedwabne*, opieszale zaprowadzane w Anglii, zdają się dziś bydz już ugruntowane, wynagradzając hoynie staranie około nich podjęte. Dla osiągnienia tego celu, nie tylko zniesiono cła od surowego materyału, lecz jeszcze, dla zapobieżenia częstym niepokojom, przez robotników zwykle wszczynanym, których dzienna zapłata prawami została zastrzeżoną, fabryki z większych i ludnieyszych miast przeniesiono do mnieyszych. Tym sposobem powstały fabryki w Pezley (*Paisley*), gdzie wyrabianie jedwabney gazy, podało pierwszą myśl utworzenia rękodzielni muslinów, tak więc w krótkim przeciągu czasu, nic nieznacząca wprzódy wioska, zamieniła się w kwitnące przemysłem miasto. Znacznieysze zaprowadzenia jedwabnych rękodzielni, przenosiły się z kolei do Lik (Leck)[1], Meklsfild (Macclesfield) i Manczester. Teraz w samey stolicy i jey okolicach, mnóstwo rąk zaymuje się przygotowywaniem jedwabiu. Surowego materyału dostarczają Indye, tak zaś jedwab Bengalski jest wyborny, iż ten, co się

używa jedynie na fręzle lub inne mniey znaczące roboty, wybornie zastępuje włoski. Jedwab zaś chiński, dla doskonałości farb i cienkości korzystnie się używa, szczególniey w fabrykach pończoch. Użycie jedwabiu, w przeciągu pół-wieku znacznie się powiększyło: godną zaś jest rzeczą wspomnienia, iż stosunek wyrobienia surowego jedwabiu do kręconego, odmienił się także, z korzyścią pierwszego.

W latach		surowego,	kręconego jedwabiu
1765—1767	sprowadzono	352, 130 fun.	363, 498 fun.
1785—1787	— —	547, 605	— 337, 860 —
1802—1804	— —	967, 805	— 384, 506 —
1822—1824	— —	2,172, 401	— 386, 691 —

Wyrabianie *żelaza* w ciągu 70 lat, to jest od czasu, jak zaprowadzono w użycie, miasto drzewnych, *oczyszczonych od siarki*, węgli kopalnych (coke), pomimo krótkich przerw peryodycznych, do tychczas prawie ciągle wzrasta. Ilość potrzebowanego w Anglii i w Wallii surowcu podnosiła się w tym stosunku: r. 1750, 22,000 beczek; r. 1788—68,300; r. 1796 124,879; r. 1806—252,000; r. 1816—380,000: a w r. 1824—600,000. Wywóz też jego znacznie się rozprzestrzenił, chociaż dotąd jeszcze na niektóre roboty, sprowadza się żelazo szwedzkie.

W latach	1765—1767	wywieziono	11,373 beczki.
— —	1804—1806	— —	28,009 —
— —	1822—1824	— —	94,008 —

Powiększenie dochodów *z kopalni miedzi*, lubo nie tak znaczue, wszelako jest nie małe. Nie mamy wiadomości z Englezi (Anglesea), z publiczney jednak przedaży miedzi w Kornwallii, pokazuje się, że w przeciągu 25 lat

podwoiła się ilość dobywanego tam kruszcu. Wszakże ta nie wystarcza Anglii: znaczną bowiem ilość sprowadzaney skądinąd miedzi, angielskie rękodzielnie przerabiają. Nayoczywistszym dowodem podniesienia się fabryk *stalowych* w ogólności, jest dziwny wzrost ludności w tych miastach, gdzie są tego rodzaju rękodzielnie, lubo w nich naywięcey wszystko się za pomocą machin odbywa. Mimo to wszakże musi tam bydź, albo większa potrzeba rąk, albo dzielnieyszy pociąg płacy za robotę, jak gdzieindziey. Rzut oka na powiększoną liczbę mieszkańców w takich miastach, w przeciągu lat 20, gruntowniey o tém przekona.

W Birmingham	r. 1801	było	73,670	mieszkań.
	— 1821	—	106,722	—
W Szeffild	— 1801	—	45,755	—
	— 1821	—	65,275	—
W Wolwergempton	1801	—	12,565	—
	— 1821	—	18,380	—

W tym samym stosunku powiększyła się ludność w przyległych tym miastom okręgach.

Wyrabianie *płócien* ograniczało się do tych czas témi okolicami, gdzie ziemia naywięcey uprawie lnu sprzyja. Wnieśćby można było, iż rozległe użycie płodów bawełnianych, stanie się przeszkodą dla płótna; wszelako używanie jego stopniami rosło, mianowicie w ostatnich latach, kiedy w tkaniu płótna nowe zaprowadzono sposoby. Przewóz zagranicznego lnu, jak się z celniczych okazuje rachunków, w przeciągu 25 lat, nadzwyczay się podniosł:

W r. 1788—1790	sprowadzono	219,610	centnarów
— 1804—1806	—	— 414,246	—

—	1821—1823	—	—	601,887	—

Z drugiey znowu strony powiększył się i wywoz tak białych, jako i wybijanych angielskich płócien:

W latach	1763—1767	wywieziono		4,681.806	angieskich łokci
— —	1804—1806	—	—	10.387.543	— —
— —	1822—1824	—	—	— 32,287,543	— —

Gliniane naczynia z fabryk angielskich używają się w całéy prawie Ameryce, w wielu krajach Azyi, i we wszystkich niemal państwach Europy. *Szklanne* huty, w stosunku do powiększoney ludności, bardzo się pomnożyły; lubo wywóz szkła nie tak jest wielki, jakby się spodziewać można, ze względu na jego wytworność. Przyczyną tego jest uciążliwe cło, na ten przedmiot naznaczone: chociaż bowiem wraca się ono w wyprowadzaniu za granicę: kupiec jednak naprzód, prócz zapłaty, obowiązany jest złożyć procent od kapitału, wyłożonego na *towar*; powtóre: opłacić cło za wszystko, co w drodze z fabryki do portu potłuc się może. Jeśliby, wedle tych samych ustaw, na mocy których zmnieyszono opłatę od jedwabiu, zniżono cło, nałożone na szkło, roboty skórzane, i rzeczy do żywności, bez wątpienia przedmiot ten rychłoby się daleko więcey upowszechnił.

Ile w przeciągu 50 lat wywóz angielskich rękodzielnych płodów podwyższonym został, ztąd się pokazuje, iż w ciągu trzech lat:

Od r.	1783—1785	wywieziono za		11,990,718, f. s.
—	1803—1805	—	—	27,726,983
—	1821—1823	—	—	45,283,359

Towary te w r. 1823 były spakowane na kupieckie okręty, których ładunek równał się

2,569,044 becz, (50,380,880 centnar.) a 166,333 maytków:

Co się tycze *pieniędzy*, nierównie łatwiey oznaczyć można ich przybyt i ubytek, ze względu na summę podatków, w krótkim przeciągu czasu. Stałe dochody państwa stanowią podatki, mianowicie nałożone na testamentowe zapisy, i prawnie zaręczone w sądach duchowne akta. O wzroście tego przychodu tém mniey domyslać się można, iż w wielu zdarzeniach, już darowizną, już innemi sposobami zapisywania majątków, unikają tego podatku:

W r. 1811 podatki od testamentów wynosiły do 520,983 f. szt.

Od zaświadczonych duchownych 424.026

W r. 1815	—od pierwszych	675,807
—	—od drugich	506,854
W r. 1819	— — — —	855,633
	— — — —	682,221
W r. 1823	— — — —	990,787
	— — — —	706,805

Co do narodowego mienia w banku państwa, to pokazuje się z podanych parlamentowi rachunków, iż liczba osob, lokacyą na banku mających jest następna:

Liczba osób, pobierających procent od summy

do 5	f. szt. włącznie	92,223
10	— — —	42,083
50	— —	101,274
100	— — —	26,410
200	— — —	15,604
300	— — —	5,170
500	— — —	3,260

1000	—	—	—	1.741
2000	—	—	—	400
więcey 2000	—	—	—	218

W tey liczbie nie są objęte pieniądze, na prywatnych bankach umieszczone, tudzież kapitały, lokowane na majątkach kommissarzów umorzenia długów. Z innych znowu rachunków, podanych parlamentowi, okazuje się, że z 800 millionów f. szt. stanowiących *obligacye* (stocks) państwa, tylko 175 millionów mogą bydź uważane za ruchome: reszta bowiem należy albo do zakładów dzieci małoletnich, albo dobroczynnych, lub też stanowi nietykalny majątek szczególnych osób.

Z powyższey tablicy łatwo wnieść można: że między 288,483 posiadaczami obligacyy państwa, znayduje się 277,594 takich, którzy pobierają mniey więcey znaczne dochody, 200 f. s. jednak nieprzewyższające; a 10,889 tylko więcey nad pomienioną summę. Miło jest wspomnieć, że prawie 140,000 osób korzysta z procentu od kapitału, nieprzechodzącego 10 f. s., a przeszło 130,000 pobiera od 10—100 f, s. Klassa pobierających od 100—500 f. s., jakkolwiek jest mała, wynosi jednak do 20,000 osób. Tym sposobem, od naymnieyszych do naywiększych dochodów, zawsze postrzegać się daje pewne stopniowanie.

Inne narodowe przychody, urządzone są w tymże stosunku. Bliższe zastanowienie się nad stałemi *podatkami* pokazuje, że dobry byt średniey klassy mieszkańców, zakwitł nie tylko bardzo prędko, lecz i obficiey, w porównaniu z wyższemi i niższemi. Liczba utrzymujących

jednego *zbytkowego* konia (*cheval de luxe*), od czasu zniesienia podatku od koni, używanych w rolnictwie, wynosi do 148,788; mających po 2 konie, do 23,493; utrzymujących od 3—8, do 15,701; tych zaś, co mają więcey 8 do 1168. Toż samo rozumié się i o *sługach* płci męzkiey — Opłacających za 1 sługę — 40,218, za 2 — 6761, za 3 i 4 — 4562, za 5, 6, i 7, 1596, za 8 i więcey tylko 618. Tenże stosunek postrzega się i w podatku *od okien*: domów opłacających od mniey jak 10 okien, 735,110; mających zaś od 10 do 20 — 178,334; od 20 do 30—36,485; od 30 do 40—10,673; od 40 do 60—6326; od 60 do 100—2649, a nad 100, tylko 940. Z rachunków podatków, wyświéca się, że liczba ekwipażów o czterech kołach, od 1804--1823, powiększyła się od 13,250 do 26,799; o dwóch zaś kołach od 20,147 do 45,856. W r. 1765 ilość pierwszych wynosiła tylko 12,004; ostatnich zaś było tak mało, że nie mogły się uważać za zródło pomnożenia finansów. Karetników natenczas w Londynie było 36, którzy utrzymywali robotników do 4000; dziś piérwszych jest 135, a robotników u nich 14,000. Lecz, jakkolwiek pomnożyły się przedmioty zbytku, przyjemnie jest wspomniéć, że w ostatnich latach, liczba bankrutów, nie tylko się niepowiększyła, lecz owszem znacznie ubyła; i tak bankrutów liczono:

od	1771—1793	—	—	816
—	1801—1803	—	—	1163
—	1811—1813	—	—	2223
—	1821—1823	—	—	1134

Tł. A. K.

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Ammońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z iego pamiętników, z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku, przekład J. *Szczesnowicza.* (*Ciąg 8my ob. w. str. 22*).

Podróż z Siwahu do Kairu.

Wadi-Natron — Obóz Arabów Jowaisi — Przybycie do Therraneh nad Nilem, i rozpuszczenie karawany — Przybycie do Kairu — Smierć trzech towarzyszów P. Minutolego.

Dnia 24 listopada, karawana, przebywszy piaski, które *Bahr-Belà-Ma* od *Vadi-Natron* oddzielaią, ciągnęła przez dolinę *Natron*; trzody dzikich kóz i kozłów, z rodzaju antylopów, pokusiły arabów, do polowania na nie: na wszystkie więc strony pieszo i konno rozsypali się; ale zwierzęta porozbiegały się z taką szybkością, iż niepodobna było, na strzał do nich się zbliżyć. Ku wieczorowi znaleziono pusty grunt solny, ożywiony nieco krzewiem, i z zapadaiącą nocą weszliśmy do obozu arabów, pokolenia *Jowaisi*, koczuiącego ponad jednem z jezior sody, a koczowiskiem swém na półmili zaymuiącego. Naczelnikiem tego pokolenia był jeden z teściow przewodnika karawany, która dla tego z radością była przyjęta.

Ognie, palące się w obozie sprawiały przyjemny widok: wszędzie się okazywało życie i

ruch koni, wielbłądów; ryki trzód, szczekanie psów, gwar drobiu, przy ogniu odpoczywających lub zatrudnionych mężczyzn i dzieci; był to obraz, wystawujący obyczaje patryarchalne. Wszyscy witali przychodnia z twarzą, radości pełną. Szeik wyjechał przodem, dla uwiadomienia swojego teścia, o przybyciu karawany, który, jako naczelnik pokolenia, według obyczaju arabskiego, w nayodlegleyszym końcu tey przenoszącey się osady mieszkał. Musiała przeto ciągnąć przez cały obóz, a psy, których liczba zdawała się coraz powiększać, biegły szczekając, od namiotu do namiotu, aż w koniec koczowiska. Tu przyskoczył arab, i wziął skwapliwie konia P. *Minutolego* za cugle, zapraszając go z natrętną serdecznością, ażeby zsiadł i wszedł do namiotu szeika, gdzie był posadzony przy palącym się ogniu na kobiercu.

Nie długo spoglądał tu na swe nowe towarzystwo: w tym weszła niezasłoniona kobiéta, dla gotowania jedzenia. Jey obecnością ośmielone, wyszło wkrótce dziecko z przybudowaney izby, któremu darowano nożyk i trochę pieniędzy, co od familii mile przyjętém zostało. Drugie kobiéty i dzieci wyglądały ciekawie z przybudowaney owey izby, przedzieloney tylko zasłoną, od tey izby, w którey się znaydował Pan *Minutoli*, i zdawały się bydź bardzo zdziwione z jego obecności. Zadna z kobiét i dziewcząt nie widziała potrzeby zasłaniać się: w ogólności: kobiety beduińskie daleko mniey są ograniczone od kobiet *Fellahów* i mieszkańców mieskich.

Czyniono przygotowania do wspaniałey uczty,

która po nędzney dyecie, 7mioniedzielney podróży przez pustynią, bardzo pożądaną była; ale temperatura namiotu nieznośnie była gorąca, i jakiegoś owadu takie mnóstwo, że Pan *Minutoli*, powiedziawszy pozorną przyczynę, co nayprędzey starał się oddalić. Opowiadał więc o chorobie swojego towarzysza, który, od noclegu z dnia 20 na 21, jeszcze do sił nie przyszedł, i przekładał, iż musi bydź przy chorym i mieć około niego staranie. Przyjęto usprawiedliwienie się, które prócz tego było słuszne: a tak opuścił duszący namiot, udając się do przyjaciela, którego znalazł pod gołém niebem, na guni leżącego. Jednakże starano się go zasłonić od wiatru, rozstawionemi naokoło obłogami. Ponieważ żaden z arabów nie pokazał się, a noc była bardzo ciemna, przeto niepodobną było rozbić namiot, a grzeczność przewodnika karawany, chcącego uczęstować P. *Minutolego* u swojego krewnego, dla P. *Gruoc* była bardzo szkodliwą: gdyż choroba jego znacznie się pogorszyła.

Wkrótce przyniosł szeik ćwiartkę baraniny, jay, masła i chleba, a że P. *Minutoli* znalazł dobrą wodę, przeto mniemał, że naylepszą miał ucztę. Osobliwie woda zdawała mu się bydź prawdziwym nektarem. Tym mniey obiecywał sobie znaleźć tu taki posiłek, ile że cała ziemia tey piaszczystey okolicy zdaje się bydź nasycona sodą.

Jeziora sody rozciągają się prawie na trzy mile wzdłuż, i na 1200 do 1500 kroków wszerz, to jest: od jednego brzegu doliny do drugiego, gdy tymczasem szerokość całey doli-

ny *Vadi* ledwie półtory mili wynosi. Właściwych jezior jest 6, z których dwa znacznieysze są: *Birket-el-Douarah*. Woda w nich podnosi się i opada podług temperatury powietrza, lub spadającego deszczu, a w naygorętszych miesiącach niektóre całkiem wysychają; domysł więc o ich łączeniu się z Nilem, na 7 mil oddalonym, mało ma do prawdy podobieństwa. Natura tey wody jest rozmaita; raz bowiem więcey, drugi raz mniey zawiera w sobie węglanu lub siarczanu sody, które w niey w postaci kryształów osiadają.

Zbierana tu soda wychodzi do Egiptu, gdzie jey na bielenie lnu i do robienia szkła używają, a co zbywa od tych potrzeb, wysyłają do Europy: ale szkoda, że niedostatecznie jest czyszczoną: przez co nierówniéby cena jey wyższą była.

Pokolenie beduinów, *Jowaisi*, zaymuje się wyłącznie przewożeniem sody. Oprócz nich różne pokolenie arabów mieszka, częścią na stałych mieyscach, częścią koczując, na około tey doliny; ponieważ dostatek tu znaydują wody, i dostatek paszy, dla swoich trzód i zwierząt jucznych.

Dnia 25 rano o godzinie 6, opuściła karawana obóz *Jowaisi* i ciągnęła przez piaski i żwir wzdłuż jeziora sody; potym zboczyła nieco w prawo, a dla pokarmienia i napojenia wielbłądow zatrzymała się w blizkości studni, na mieyscu gęstą trawą zarosłém. Naprzeciwko stał jeden ze czterech klasztorów koptskich, leżących w dolinie sody, który u arabów ma nazwisko

Said-El-Magarin (*), zbudowany, jak i inne, w czwartym wieku po narodzeniu Chrystusa. O pół do 4tey, karawana ruszyła daley, a wieczorem o godzinie 7mey rozbiła namioty.

Dnia 26 listopada zrana o godzinie 3ciey ruszyła daley; pojedyńcze krzaki ruty ożywiały gdzie niegdzie tę okolicę,samym piaskiem pokrytą. Przestrzeń ziemi, którą karawana przeciągała, należy do szerokiey równiny wyniosłey, która dolinę nadnilową oddziela od *Vadi-Natron*, i pokryta jest żwirem, tudzież blokami krzemieni, pomiędzy któremi daje się postrzegać na niektórych mieyscach naga skała, osobliwie kamienia wapiennego. Nakoniec dostaliśmy się przez nieznaczne pasmo góry, *Rasz-El-Bakara*, głową krowią nazwane, na brzeg doliny nilowey, która przez swą zieloność, o milę odległości, w cudney wydawała się piękności. Z podwojonym pośpiechem ciągnęła karawana daley, i w godzinę dostała się do *Therraneh*, mieysca zbierania się karawan, idących z Natron, i końca trudow podróży przez pustynią.

Pan *Minutoli* czémprędzey uwolnił się tu od towarzystwa arabów, rozpuszczając karawanę, i otrzymał od dozorcy fabryki sody, *Le-*

(*) Pan *Minutoli* chciał te klasztory odwiedzić, ale dowiedziawszy się, że ich mieszkańcy są nieokrzesani i bez żadney nauki, stanowi duchownemu właściwey, oraz że prócz kilku manuskryptow ascetycznych, nie mieli nic ciekawego do pokazania: zaniechał tych odwiedzin. Ci prawdziwi pustelnicy, obowiązani są, podobnie jak mieszkańcy klasztoru na górze *Sinai*, bydź gościnnemi dla arabów; ale wtedy żywność podają im przez okno za drzwiami zamkniętemi, z bojazni, iżby za ich otworzeniem arabowie nie wpadli do klasztoru.

wantczyka, tak zwykle nazywają w Egipcie potomków chrześcijan europeyskich, także kangę dla siebie i swojego towarzysza, a drugi statek dla mameluka i dla reszty swoich, do których przyłączyli się szeik, jego szwagier i jeszcze jeden arab, chcąc iśdź do *Kairu*, gdzie miał nastąpić obrachunek z szeikiem. *Kangi* są to statki, z kajutą, sztakietami obwiedzioną, która zazwyczay tak jest nizka, że w niey można tylko siedzieć. O godzinie 4tey statki puściły się z pomyślnym wiatrem do *Therranneh*.

To, murem obwiedzione miasteczko, leży w blizkości dawnego *Terenuthis*, którego jeszcze niejakie szczątki zachowały się, i jest siedliskiem naczelnika *Kia*. Nil tego roku wysoko się był podniosł, ale znowu do brzegow wrócił.

Wiatr, który z początku bardzo był przychylny płynieniu, wkrótce nim bydź przestał, i przez dwa dni następne stał się przeciwnym; dla tey przyczyny, z wielką usilnością, ale wśród ustawicznego spiewania, maytkowie ciągnęli statki przeciwko wodzie, a dobroć tych egipcyan, w porównaniu z nieznośnemi obyczajami beduinów, naypożądańszą nam się wydała. Okolice, mimo których płynęliśmy, cudnie piękny oku stawiły widok, między grupami drzew palmowych i sykomorowych, osobliwie zaś miasteczko *Warden*, przez powabne swe położenie, z pięknym meczetem i kaplicą chrześciańską. Wreście P. *Minutoli*, nie wszędzie znaydywał brzegi Nilu tak przyjemne, jak zwykli je opisywać: po obu stronach były one w większey części niezarosłe; ale wi-

dok wody tey wielkiey rzeki nadzwyczaynie jest przyjemny, i nieprzecedzona, w mętnym swym stanie, nawet zbytecznie używana, zdrowiu pomaga, gdyż jest lekarstwem lekko rozwalniającém żołądek, co przypisują soli w niey rozpuszczoney.

Dnia 28 wieczorem *kangi* przybyły pod *Szubrę*, letni pałac baszy, o milę od *Kairu*. Gdy przeto nazajutrz powstał przeciwny wiatr burzliwy, a statek, pomimo naywiększey usilności, daley płynąć nie mógł, Pan *Minutoli* kazał mamelukowi przyprowadzić z *Szubry* osła, pojechał na nim do *Bulaku*, gdzie rozumiał, że jego żona mieszkała; ale znalazł ją dopiero w *Kairze*, w domu pruskiego konsularnego ajenta P. *Rosetti*, który ją z uprzeymością przyjął.

Pan *Gruoc*, rodem z *Piemontu*, towarzysz podróży Pana *Minutolego*, w kilka dni po przybyciu do *Kairu*, będąc bardzo schorzały, umarł, z choroby *typhus*. Kamerdyner P. *Minutolego*, który przez swą troskliwość około wszystkich podróżnych karawany zasłużył na wielką pochwałę, powoli z ciężkiey powstał choroby, jako skutku trudów podróży przez pustynią. Inni towarzysze, którzy pod *Bir-El-Kor*, od karawany się odłączyli, na granicy trypolitańskiey, o pięć mil od owego obozowiska, przez kilka tygodni czekali na pozwolenie udania się daley, a gdy to było odmówione, wrócili przez pustynią do *Alexandryi*, w poźney już porze roku. Profesor *Liman*, którego opłakują przyjaciele i sztuki nadobne, którym się z tak wielkim zapałem i talentem poświęcił, stał

się ofiarą tey, pełney trudow podróży: umarł w Alexandryi. Również i zacny pomocnik naturalistów, który przyjęte obowiązki z rzadką gorliwością wypełnić starał się, Pan *Söliner*, przypłacił życiem przedsięwzięcia swe do Cyrenaiki.

Libia.

Ogólny rys składu ziemi zwiedzaney części pustyni — Gatunki skał — Własność gruntu — Skamieniałości — Piaski pustyni — Rośliny — Powietrze — Zwierzęta pustyni — Polowanie na strusie — Mieszkańcy pustyni — Fellahowie albo Arabowie trudniący się rolnictwem — Pokolenia beduinów — Prostota i zepsucie ich obyczajów — Ludność pokoleń libiyskich — Ubior Fellahow i Beduinów.

Północna część Libii, którą Pan *Minutoli* zwiedził, składa się z wielu pasm gór niskich i równin wyniosłych, które rozmaitemi odnogami w morzu środziemném giną. Od niziny nilowey przedzielona jest szerokim i obnażonym grzbietem skały wapienney z powierzchnią falistą, na północ ciągnącey się do morza, którego pobrzeże ku wschodowi Alexandryi, wyżey *Kasser-Szama*, a podobno jeszcze daley, jest skaliste: gdyż kilka znaydujących się pagórków piasczystych leży na skale. Wzdłuż wschodniey granicy kraju, rozciąga się z południa na północ dolina sody, a daley ku zachodowi równoodlegle do niey i tylko przez nieznaczny grzbiet oddzielone, piasczyste *Bahr-Belà-Mà*, od którego w prostym kierunku ze wschodu na zachod, siedm dni drogi od *El-Ga-*

ra, rozciąga się prawie na milę szerokie pasmo gór, maiących wysokości 200—300 stop, a kierunek pochyłości ku południowey pustyni. Od tego idą odnogi, łękowato wygięte ku śródziemnemu morzu, gdzie się po większey części w mnieysze rozsypuią, albo spadzisto kończą.

Ze wschodu na zachod ciągnące się główne pasmo składa się z poziomych pokładow pierwiastkowego kamienia wapiennego, z piaskowcem zmieszanego, rozmaitey twardości i białości, między któremi znayduią się wielkie bloki krzemienia, we współśrodkowe ławice uszykowane, które również posadę tego długiego pasma stanowią. Uleganie rozkładowi jest tu bardzo znaczne, pochodzące z mocnego wpływu kwasorodu, który zsiadłe minerały, niszczy, kruszy, i doprowadza do tego stanu, iż potokami spławiane bywaią. Przeciwnie mnieysze odnogi, składaią się z piaskowca, w którym przeyście ma mieysce: albowiem postrzegacz znayduje się w wątpliwości: czy tam znaydujący się piasek powstał z rozkładu kamienia, czy też teraz powolnie sam się kamień tworzy. Pan *Minutoli* postrzegł podobny konglomerat, w połowie z piasku i piaskowca złożony, a Pan doktor *Ehrenberg* pokazywał mu znaleziony kawał gliny, twardości porfiru, w którey się znaydował zwyczayny ślimak ogrodowy: fenomen, oczywiście dowodzący obecnego powstawania kamienia.

Charakterem ogólnym libiyskiey pustyni jest jednostayność, tak na powierzchni, jak wewnątrz. Co do pierwszego: widzieć się na niey daią poziome płaszczyzny pokryte, uważaiąc

w ogóle, nieznacznemi wyniosłościami i wklęsłościami. Co do drugiego: skład wewnętrzny ziemi, wyraźnie pod oko podpadający, mieści w sobie krzemień, glinę i solne gniazda: co wszystko przy powierzchni tworzy warsty, albo się rozmaicie jedno z drugiém przeplata; gdzie zaś tego nie dostaje, zamiast rodzayney ziemi, szczery piasek i wapienna napotyka się skała. Wzdłuż brzegu i nieco wgłąb kraju, aż do okolicy, dokąd, jak się zdaje, wody jeziora *Mareotis*, dosięgały, natrafia się na pokłady konch: gdy tym czasem reszta gruntu, gliną i wapném jest przejęta. To wapno zdaje się pochodzić z pokruszonych slimaków i muszli, które, starte i zwietrzałe, jakoby napowrót do swego pierwiastku wróciły; ale glina, ze skały spłókana, napotyka się często daley wgłąb ku *Siwah*, w parowach, w postaci łupkowatey, skwarem słonecznym spieczona i stężona.

Na przestrzeni północney znalazł Pan *Minutoli*, oprócz ułamków piaskowca, drobny żwir, a na brzegu morskim czasem miałki biały piasek; od *Bir-la-Rabbia* przeciwnie, prawie cała powierzchnia ziemi, okryta drobnemi czarnemi krzemieniami, tak iż z początku miał je za owcze wymioty lub za jaki gatunek posianego zboża. W Oazach przeciwnie, również wdłuż grzbietu góry wapienney znayduje się wiele soli, okwitająca mączasta soda, glina garncarska i piasek, warstami na skale wapienney ułożone. Pierwsza daje się widzieć na wierzchu we wzmiankowanych okolicach w czystych ułamkach, albo jak sól kuchenna krystalizowana, i na niektórych mieyscach tak stér-

czy, iż zdaje się iśdź po skibach roli. W południowey części kraju, piasek mieści w sobie mnogie skamieniałości slimaków i zupełnych muszli, i często znaydują się ze skały wapienney wymyte petryfikacye rozmaitych gatunków, po powierzchni gruntu rozsiane; wzdłuż całego tego pasma skał, po części rozrzucone, a po części w pokładach skamieniałe drzewo.

Okrzesany ów piasek stepowy znalazł Pan *Minutoli* prawie wszędzie, z gliną i częściami solnemi zmieszany, albo przez naniesiony żwir stężały i stwardniały, tak, że większa część przestrzeni ma prawie postać bruku. W Oazie Ammońskiey, w *El-Gara*, w niektórych wąwozach góry wapienney; osobliwie w *Bahr-Bela-Mà* i w dolinie jezior sody, ukazywał się w postaci pyłu, a w niektórych mieyscach falisto skupiony; wszelako był także dosyć zsiadły. Woysko *Kambizesa* i karawana ze 2000 ludzi, która w roku 1805 miała bydź zasypana, może stały się ofiarą *Chamsinu*, albo pragnienia, a ciała ich zasypane zostały piaskiem, co na piaszczystey północy w daleko krótszym czasie dziać się zwykło.

Wszędzie jest niedostatek płynącey wody, prócz w Oazach. Pojedyńcze i liczne kopanki (cysterny), w których się woda deszczowa zbiera, dostarczają beduinom i wędrownikom, często złego tylko napoju: dla tego niektóre mieysca pustyni, z przyczyny zupełnego niedostatku wody, są niezamieszkane, i często żadney nie widać wegetacyi. Wszelako dziwno, iż w wielu jeszcze mieyscach znayduje się mnóztwo roślin, których, przy skwarliwym wietrze i na takim gruncie,

spodziewaćby się tu nie można. Wszystkie rośliny które gdzie indziey, jako delikatne, z miękką łodygą rosną, w Libii przybierają twardszy krzewiasty charakter, i mają drzewiastą łodygę.

Daley w głębi kraju, wyjąwszy Oazy, wegetacya jest uboższa: jednakże wielblądy prawie ciągle znaydowały dostatek paszy, tylko między *Vadi-Birla-Rabbia* i *Siwahem*, musiały przez dwa dni głód cierpieć, a w podróży do jezior Sody i ztamtąd do *Therraneh* były kilka razy daktylami karmione.

We dnie w Libii ciągle jest wielki upał. Z rozmaitych obserwacyy pokazało się, że średni stopień termometru, po południu około 2rey, w cieniu jest 26 R., a dnia 24 listopada postrzegano jeszcze 24°. Ale przy tém, oziębienie powietrza w nocy jest bardzo znaczne: gdyż ciepłomiérz pospolicie zwykł spadać na 12 do 14°.

Wędrownicy nie mieli z sobą barometrów; naturaliści zaś połamali swe na dawnieyszych wycieczkach. Dni były suche, nocy wilgotne, a rosa mało ożywiała wegetacyą; teyto przewyższającey suszy przypisać należy małe rozwinienie i drzewiasty charakter libiyskich roślin pustyni. Wiatr dął od wschodu, zachodu i południa: w pierwszym przypadku był wilgotny i skupiał obłoki; ale raz tylko deszcz sprowadził. Wiatry wschodnie stosunkowie były chłodne: wiatry południowe bardzo gorące i zamieniały się zwyczaynie w *Chamsin*. Warsty powietrza, przyległe powierzchni rozpalonego gruntu, nieustannie się podnosząc, przeszkadzają skupianiu się pary, i rozpraszają naymnieyszą

powstającą chmurę, która spragnioney ziemi deszcz rokuje. We zwyczaynych tylko miesiącach zimowych spada deszcz obfity, napełnia kopanki, i ziemię pokrzepia.

Ze zwierząt *Minutoli* znaydował w całey pustyni *Gazelle* w wielkiey liczbie, których 13ście jest gatunków. Bawią one swym szybkim, nadobnym biegiem, i zapalają myśliwca swém smaczném mięsem: ale trudno do nich na strzał podeyśdź. Dla krótkości przednich nóg, podobnie jak zające, biegają w górę prędzey: z postaci mają podobieństwo do sarny: są tylko delikatniey zbudowane: mają na stopę długie, u wierzchu zakrzywione rogi: są podobney farby, co i sarny, i mają podbrzusze białe, oraz brunatną pręgę po bokach. Ogon ich, u końca obrosły jest dosyć długiemi czarnemi włosami; uszy są długie, sterczące i bardzo rozpostarte; a czarne lśniące się oczy, wielkie i żywe. Łatwo dają się oswoić, i przyymują potym zupełnie charakter domowego źwierzęcia, tylko dla swey łakotliwości, nieumiarkowania w jedzeniu, (od czego często giną) i dla słabości nóg, bardzo trudne są do utrzymywania.

Idąc wzdłuż pobrzeża, napotykaliśmy szczególniey wiele źwierząt z rzędu *gryzących*, jakoto; skoczek, *Dipus Jaculus* (*), chomik i rozmaite gatunki myszy i szczurow. W niektórych okoli-

---

(*) Dipus jaculus. *Skoczek*, znayduje się tylko w Azyi i Afryce. Afrykański jest farby czarney azyatycki czerwono-lisawey. Tamten dosięga tylko wielkości myszy polney, a ten wielkości królika. Tylne nogi są znacznie dłuższe od przednich. dla tego to źwierzątko chodzi prawie prosto jak ptak, i może robić wielkie skoki do wysokości człowieka, do czego mu dopomaga długi

cach znaydują się wilki: mają także bydź i hyeny. Zając libiyski, farby biało szarawey, mnieyszy jest od europeyskiego a dla nieprzyjemnego smaku, tylko mocno korzeniami przyprawiony, może bydź do jedzenia przydatny.

W północney pustyni nie zbywa także na ptakach: dają się widzieć sępy, sokoły, sowy, gołębie dzikie, kuropatwy, skowronki i inne drobne ptastwo. Osobliwie służył nam często na pokarm, pewny gatunek dropiu, które mnieysze są od europeyskich, a od Arabów nazywane *Buhara*, pomagał nam do tego sokoł Magrobina, dobrze wyuczony do ich łowienia.

Wężow wielkich nie widzieliśmy: kameleony i inne jaszczurki w rozmaitych gatunkach znaydowały się w wielkiey liczbie; żółwie ziemne i raki ziemne, również są źwierzętami Libii. Rano wstając, na mieyscu spania znaydywano skorpiony, często na pół palca długie. Ukąszenie ich bardzo jest bolesne i często śmiertelne, ale nie tak od jadu, jak od gorączki, prędko przypadającey. Jeśli żadnego innego nie ma pod ręką sposobu ratowania się, wtedy zapalenie prochu na swieżey ranie, dostateczną bywa pomocą.

Nie równie większy jest niedostatek zwierząt wszelkiego gatunku w pustyni środkowey. Strusie postrzegano gromadami od dwunastu do 15stu: i dawały się przybliżać wędrownikom na ćwierć mili; ale wnet co prędzey zmykały. Polowanie na nie jest bardzo korzystne i jest u-

---

i niestosowny jego ogon kutasem zakończony. Mieszka w norach, karmi się roślinami, na zimę zasypia. Na przednich nogach ma pięć palców, a na tylnych tylko trzy.

podobanem zatrudnieniem znakomitszych Arabów; za dobrą skórę strusią z piórami płacą w Alexandryi lub Kairze, zwyczaynie 40 talarów hiszpańskich.

Polowanie na strusie robią nie pojedyńczo, ale gromadnie. Oprócz koni, biorą także i wielblądy: opatrują się w wodę w worach skórzanych i żywność na parę miesięcy: tak przeciągają pustynią w różnych kierunkach; a kiedy natrafią na strusie, w ówczas strzegą się bardzo, ażeby przez nieostróżne zbliżenie się ich nie spłoszyć; ale uważają na mieysce, gdzie one rano i wieczorem na żyr i pić przychodzić zwykły. Gdy tego już dostrzegą; wtedy podczas oddalenia się strusiów, stawią budy z przywiezionych z sobą hurtow lub desek, w których się ukrywają myśliwi. Jak tylko się strusie ukażą, wszyscy myśliwi, za danym znakiem, strzelają na nie z zasadzek, godząc w jak naywiększą liczbę; poczém wnet następuje ich ściganie. Gonią się tylko za podstrzelonym: gdyż zdrowego i naybystrzeyszy goniec nie doścignie. W czasie podróży dziewięciomiesięczney, szeik karawany z oycem swym i szwagrem zabili do 40stu strusi, za których skóry z piórami wzięli w *Kairze* około 15,000 talarów hiszpańskich.

W bliskości jezior sodowych znayduje się wiele kóz dzikich z rodzaju Antylopów, których mięso jest smaczne: są one bardzo pierzchliwe i rącze.

Cała przestrzeń libiyskiey pustyni, którędy karawana przeciągała, zamieszkana jest przez *Fellahów* czyli rolę uprawujących, pokole-

nie prawdziwych Beduinów i przez koczujących Arabów.

Fellahowie mają stałe mieszkania w bliskości studni i kopanek, utrzymują się z rolnictwa i chowu bydła; są jednak lękliwi, niewolniczy i leniwi. Mają budowę muszkułów mocną i z łatwością wielkie ciężary dzwigać mogą; przy każdey robocie można ich słyszeć spiewających i wzajemnie się zagrzewających. Zazwyczay są oni fanatycznemi muzułmanami, a ubóstwo, w którém są pogrążeni, pochodzi, częścią z ucisku, częścią z wrodzonego lenistwa i przestawania na małém. Teraźnieyszy ich stan stawi obraz naywiększego ubóstwa: jednakże są oni, jak wszyscy Arabowie, wstrzemięźliwi i gościnni.

Beduini nie mieszkają nigdy w domach, ale w ruchomych obozach; i zaymują się nie samym tylko chowem bydła. Niektóre pokolenia przewożą sodę, drugie węgle, gdy tymczasem inne służą za przewodników karawanom. Obyczaje ich z obyczajami Fellahów, którymi oni pogardzają, są w uderzającey sprzeczności. Beduin, przejęty uczuciem niepodległości, rozkazujący i dumny; ale przed mocnieyszym od siebie, płazczący się i uległy. Umiarkowany i gościnny udziela ze swojego zapasu przychodniowi, który do niego zaydzie, nie pytając się, jakiego on jest wyznania i narodu: nayuboższy pomiędzy nimi, siada do stołu u naybogatszego; ale domaga się, albo sam bierze, czego mu potrzeba, i używa gwałtownie gościnności: gdyż podług prawa mocnieyszego, zabiera zboże przychodnia. Zwyczay patryarchalny jedzenia spólnie soli z chlebem, każdą utwierdza umowę; a Beduin nie

ma żadney przysięgi za obowiązującą, gdzie bojaźń lub własny zysk do zdrady mu uciekać się radzą: kto mu dłużey ufa, aniżeli ma władzę nad nim, ten jest zgubiony; uderzającą jest jego skłonność do wesołości; cieszenie się z cudzey szkody, uszczypliwe szyderstwo, oszukaństwo i złość są pospolitemi u nich pobudkami do wesołości. Podobnie, jak dzieci, Beduini zazdroszczą sobie wzajemnie naymnieyszego pierwszeństwa i lepszości, i w ciągłey żyją niezgodzie. W zemście są nieprzebłagani i krwią ją zmywają: darowanie życia zwyciężonemu jest u nich w pogardzie, i są nieznośnymi, gdzie mogą wyższość swoję okazać. Prostota obyczajów nie powściąga ich od niewstrzemięzliwego i rozwiązłego życia. Ztąd syfilityczne choroby są między niemi zagęszczone, i niezgadzająca się z przyrodzeniem lubieżność, jest u nich powszechna.

Ile Panu *Minutolemu* wiadomo, te własności spólne są wszystkim Beduinóm pustyni. Wreszcie obyczaje tego narodu są zawsze pierwiastkowe: zboże mielą w żarnach, chleb pieką na gorących kamieniach, często jedzą same daktyle, rzadko mięso; mieszanie piją wodę albo mleko wielbłądzie, jako napóy posilający. Przednieysza potrawa, którą miłego i znakomitego gościa przyymują, jest pieczona baranina. Godziny we dnie wymierzają długością cienia, a czas nocny miarkują po wschodzie i zachodzie gwiazd. Prócz ospy i chorób syfilitycznych, żadnych innych nie znają, a leczenie ich zostawują zwyczaynie naturze; czasem do leczenia zwykli używać rozpalonego żelaza, i dla tego widać często u Arabów blizny na ramionach; ale naype-

wnieyszey pomocy oczekują od zawieszonych amuletów, do których przywiązują wielkie zaufanie. Również się obchodzą i z ranami od strzału, cięcia i ukłócia: jednakże te zwykle nacierają olejem lub masłem; gdzie sądzą, że ropienie jest potrzebne, wzniecają je przez włożenie kamyka do rany.

Trzecią klassę mieszkańców pustyni składają pojedyńczo koczujący Arabowie: nie mają, ani stałych koczowisk, ani między sobą mocnego związku. Błąkają się ze swemi trzodami, pasąc je, gdzie trawę znaydą; uprawiają czasem kawał pola, albo szukają utrzymania życia z kradzieży i łupieztwa.

Liczą siedmnaście arabskich pokoleń, przez które zamieszkana jest ta część libiyskiey pustyni, którędy karawana przechodziła, wyjąwszy Oazy *Siwahu* i *El-Gara*, i wogolności podają liczbę zdatnych do boju ludzi, do 4,100 jazdy i 9,320 piechoty.

Nie można było nic dokładnieyszego powziąć o ludności. Pan *Minutoli* mniema, że na kobiéty, dzieci i niewolników, można liczyć trzech do boju zdatnych, z czego wypada ogólna summa siły tych pokoleń do 53,680. Liczbę bydła i reszty bogactwa, z wrodzoney sobie podeyrzliwości i dla prywatnego interessu ukrywają. Ale rzutem oka sądzić można, że ich trzody wielbłądów i owiec są bardzo znaczne.

Kształt rządu Beduinów, albo raczey, stosunki pojedyńczych pokoleń z ich naczelnikami czyli szeikami, w rzeczy samey jest republikański. Szeik odbiera tylko osobiste uszanowanie, kiedy skargi zaydą lub kiedy trzeba wątpliwy

przypadek rozstrzygnąć; w ówczas musi zwołać naystarszych ze swego pokolenia na dywan czyli radę, na którey stanowi większość głosów, wyjąwszy przypadek, kiedy Basza któremu z szeików powierzy, w całey rozciągłości, władzę wykonawczą, na czas pewny, co się zdarza w czasie wypraw wojennych.

Za rządow Mameluków, libiyskie pokolenia niszczyły się nawzajem przez krwawe zatargi: gdyż prawo u nich odwetu zachowuje się i pomsta krwi nie gasnie: a zatym przy niepowściągliwey zawziętości ciągle panują wyprawy mordercze. Przeto każdy z Bejow Mameluków, starał się pociągnąć do swego interesu, jedno lub kilka, między sobą walczących, pokoleń. Jednakże, pomimo tey podległości, w którą się nieznacznie dostali, Beduini uważają siebie zawsze za jedynych panów pustyni.

Ubiór Fellahów składa się pospolicie z szerokich spodni i z koszuli granatowey płócienney, długiey od szyi po kostki, którą około bioder pasem podwiązują. Na głowie noszą czapkę, która obwinięta czasem na około kawałem białego płótna, mieysce zawoju zastępuje. Zamiast koszuli płócienney, widać ich często odzianych w pewny rodzay togi, z materyi grubey wełnianey, którą pasem lub powrozem podwiązują. Czasem, kawał tylko tey materyi opasuje ich biodra; z resztą są nadzy. Latem chłopcy i dziewczęta często chodzą zupełnie nie odziani, aż do wieku doyrzałości; przy ciężkiey robocie mężczyzni zwykle zdeymują odzież.

Beduini przeciwnie, noszą w prawdzie także białe spodnie, a w około ciała długi kawał bia-

łey albo szarey materyi wełnianey, *haram* nazywaney, którey rozmaicie używają: czasem zarzucają na siebie ten kawał materyi, nakształt togi, czasem okręcają nad biodrami, zarzucają na plecy, albo zamieniają na kapę lub zawoy; w nocy zaś służy ona za przykrycie lub namiot. Na głowie rzadko noszą zawoy. Jako broń noszą przy sobie zawsze strzelbę, a prócz tego pistolety i szable. Kawalerya miéwa jeszcze prócz tego trombony, a karabiny mają z bagnetami, które dostają od Anglików i Francuzów. Przedtém proch sami robili; ale od czasu, jak saletra należy do Miri, muszą kupować go od rządu. Bardzo się uganiają za prochem, i umieją dobry od złego rozróżnić.

Kair.

Mieszkańcy— Architektura — Meczety— Studnia Józefa— Pałac Baszy— Miara nilowa i prochownia na wyspie Rhoda — Okolice Kairu— Fortyfikacye— Obyczaje — Wehabici— Niewolnicy— Choroby— Tancerki— Spiewaczki— Zamawiacze wężów — Bulak — Nowy pałac — Szubra — Zakłady Baszy — Wycieczka do Matarieh — Oboz pod Piramidami.

Stolica Egiptu i niejako całey tey części świata, do którey dziwny ten kray należy, nazwana *El-Kahera*, *zwycięzka*, ma bardzo pomieszaną ludność. Oprócz rodowitych Koptów, potomków dawnych Egipcyan, którzy dotąd odznaczają się rysami twarzy, rozsypanych po całym kraju, do 150,000, wyznawających religią chrześcijańską, są jeszcze, turcy, arabowie, do

nauki proroka powróceni wehabici, żydzi, grecy, ormianie, maronici, katolicy lewantscy, i, pod rządem zachęcającym teraźnieyszego baszy, wiele także europeyczyków. Jednakże ogół mieszkańców *Kairu* i przedmieścia *Bulak*, nie wynosi 300,000 ludzi; wnosząc z nadzwyczaynego tłumu ludzi, po wszystkich ulicach obszernego tego miasta, od rana do wieczora snującego się, uważają, że ludność jest daleko licznieysza. Chcąc przeyść niektóre zaułki, trzeba się ustawicznie przeciskać i o domy się ocierać. Jaisowie, poprzedzający jeźdźców, ze wszech stron krzyczą *Regleh* (strzeż nóg) *Al-Emszi* (na prawo), *Szmalek* (na lewo). Nie chcąc bydź zatrzymywanym, potrzeba nająć osła, których 20 do 30,000 stoi na pogotowiu do nayęcia, a które przez właściwych do tego ujeżdżaczów wprawione do prędkiego biegu. Naylepsze osły pochodzą z wyższego Egiptu, a szczególniey z okolicy *Akhmim*, rosłe są i mocne; za dobrze ujeżdżonego osła płacą 50 do stu talarów hiszpańskich. Za jeden piastr, można znaczną drogę ujechać, i właściciel albo przewodnik osła, bieży przodem, wykrzykując wyżey przytoczone słowa ostrzegające.

Wysokość domow nie dopuszcza światła słonecznego na ulice; a tam, gdzie tylko domy nieco są oddalone, lub gdzie zabudowane są bazary (kramy), porobione są dachy z mat, czyli rohoży z sitowia, a żeby wszędzie w cieniu chodzić można było. Po obu stronach ulic są kramy i leżą towary zwalone: większa część rzemieślników i kupców trudni się swém rzemiosłem przede drzwiami: gwar i hałas przechodzących jest zagłuszający.

Budowa domów jest nikczemna i zła: naywięcey, kiedy dolne piętro jest z kamienia ciosowego, lub nim obłożone; wyższe piątra, a częstokroć i całe domy, pełne balkonow i kioskow, wystawione są z gliny i drzewa, tak, iż wiele z nich grozi zawaleniem, wiele już w gruzach leży. Co tym bardziey jest do nieprzebaczenia, że w bliskości leżąca góra *Mokatam*, obficie i tanio materyałów do trwałey budowy dostarczyć może. Za przybyciem *Minutolego* do *Kairu*, niektóre główne rynki tego miasta, przez wystąpienie wód nilowych ze swego koryta, zamieniły się w błota; za powrótem z górnego Egiptu, znalazł je nasz podróżny trawą zarosłe, co, bezwątpienia, szkodliwém jest zdrowiu mieszkańców.

Meczety, których tu mnóstwo, są prawdziwym modelem saraceńskiey architektury. Osobliwie celuje między niemi meczet Sułtana *Ahmeda-Ebn-Teluna*, zbudowany na wzór meczetu w *Mekce*: jest jednak od tamtego nieco mnieyszy i walący się: bo nic nie łożą na jego reparacyą. Wspaniały meczet Kalifa *El-Hakem*, leży już prawie w zwaliskach, i nie może bydź przydatnym do nabożeństwa: wiele jego części rozebrano do nowych budowli. Na tych, i prawie u wszystkich innych meczetow, frontony, drzwi, wieże i kopuły, a szczególniey ozdoby, są całe piękne i powabne.

W cytadelli jest studnia, od Kalifa, który ją zbudował, studnią *Józefa* nazwana: ma 276 stop głębokości, wykuta w skale na dwa piątra, do którey prowadzą kręte schody bardzo strome. Otwór nad pierwszym terasem, ma

bydź grobem *Józefa*, patryarchy. Wodę z niey wyciągaią za pomocą tak zwanego rożańca, z garnków zrobionego.

W teyże cytadelli, pokazują także, tak zwane spichlerze *Józefa*, przez tegoż Kalifa budowane. Naywiększą ich osobliwością są wysokie filary, podpieraiące ich sklepienia, większą część tych kolumn wzięto z rozwalin *Memphis*: ale przez obrobienie wiele straciły z dawnego swojego kształtu.

Spalony pałac Baszy Egiptu, który także leży w cytadelli, dosyć jest odbudowany i wcale piękny. Z jego kolumn, pokojow i terasów, osobliwie z ogrodow, czaruiący jest widok na obszerne miasto, tuż u stop cytadelli leżące, na jego okolice i dolinę Nilową.

Na wyspie *Rhoda* albo *Raudah*, w zwaliskach jedney budowli, w którey teraz wystawiona jest prochownia, na sposob francuzki, dostarczaiąca prochu dobrego, znayduje się *Mekias*, albo Nilomierz.

Okolice *Kairu*, są przyjemnieysze od okolic *Alexandryi*: widać tu grunta uprawne, ogrody i drzewa, nadto góra *Makatam* malowny stawi widok. Ale za to odrażaiącemi są dla oka i zdrowiu szkodliwemi, kupy gruzow, nasycone saletrą i sodą, których pył za naymnieyszym powiewem się unosi. Drugą nieprzyjemnością *Kairu*, jak i wszystkich miast Egiptu, są gromady psów, w mieście i poza miastem, samopas włóczących się, od których zaledwie obronić się można; tudzież obrzydliwą jest rzeczą widzieć na ulicy, jak te psy i koty rozrywaią i pożeraią zdechłe wielblądy i konie.

We względzie taktyki, położenie *Kairu* nie jest korzystném: gdyż nad cytadellą, głównym punktem warowni, panują wierzchołki góry *Mokatam*, w odległości na rzut kamienia, z których wszystko wewnątrz widzieć można; chociaż z drugiey strony zaprowadzenie dział na te góry bardzoby trudném było, z przyczyny, że na nie dostawaćby się trzeba przez rozpadliny i urwiska i przez dalekie uboczne drogi pustyni. Oprócz tego, nie masz wcale na tych górach wody: trudnoby więc było osadę na nich utrzymać. Teraznieyszy Basza kazał wprawdzie wystawić twierdzę na górze *Mokatam*, i niektóre części cytadelli odnowić i poprawić; jednakże wszystko jest w nieładzie: szańce nie są należycie obwiedzione i nie mogą dostatecznie cytadelli zakrywać.

Francuzi, dla tymczasowey obrony miasta, postawili bastyony na wysokich kupach gruzow, które się na północney i wschodniey stronie rozciągają, i skrzydła owych liniy zostały przez mocne twierdze zasłonione. Otoczyli je rowami, i w górze umieścili w ukrytey strzelnicy działa. Oprócz tego, każda z nich opatrzona była cysterną i miała 15 ludzi załogi. Jakkolwiek niepozornym bydź się zdaje, na pierwszy rzut oka, ten punkt warowny, przecież może dawać silny odpór: na wyspie naprzykład Korsyce, podobny bastyon wytrzymał przez trzy dni attak trzech okrętów, z których jeden został jeszcze zapalony.

W ogólności w *Kairze* rzadko zdarzają się zbrodnie: co przy wielkiey, z różnych narodów zmieszaney ludności, na tym większą uwagę

zasługuje. Kradzież jest tu prawie niesłychaną; a jeżeli się wydarzy, to pewna, że ją popełnili europeyczycy, żydzi, lub krajowi chrześcianie. W ogólności koptowie, uważani są między wszystkiemi mieszkańcami Egiptu, za nayprzebiegleyszych i naychytrzeyszych, ale przy tym za pracowitszych a ztąd i majętnieyszych od arabskich Fellahów; wychowanie ich w pewnym względzie jest staranniejsze, ale charakter nie jest chwalony. U muzułmanów wzajemne zaufanie tak jest wielkie, że właściciel kramu, oddalając się z niego, nie zamyka go wcale, ale na znak, że w sklepie nie ma nikogo, siatkę lub wstążkę zawiesza. Przedający artykuły żywności, odchodząc, przykrywają tylko kosze, pewni, że naylichszy żebrak ich się nie dotknie. Ale też mieszkańcy *Kairu*, wyznania muzułmańskiego, są bardzo dobroczynni, żaden z nich nie da przeyśdź ubogiemu ażeby go czém nie obdarzył; nayuboższy nawet kramarz daje mu jałmużnę ze swego zapasu, i często można widzieć ubogiego, dzielącego się chętnie z drugiemi uzbieraną jałmużną. Rząd daje z siebie chwalebny przykład dobroczynności, utrzymując znaczną liczbę ludzi, którzy roznoszą po ulicach świeżą wodę i nią spragnionych bezpłatnie częstują.

Jest także w *Kairze* nie mało Wehabitów nawróconych: różnią się oni od innych mieszkańców ciemnym kolorem ciała i ubiorem; noszą u zawojow szale, na około okręcone z dwóma końcami, nieco na plecy spadającemi. Ci fanatyczni Purytanie wymagali od zwolenników swojey nauki, tylko wiary w jednego Boga

i wstrzemięźliwości od wszelkich zbytków. Dla tego odrzucili oni boskie posłanie proroka, wielożeństwo, palenie tytuniu, używanie wina i wielu innych rzeczy. Walczyli oni pospolicie na wielbłądach, często we dwa szeregi, z których jeden w przypadku potrzeby w tyle front robił; często jeden wielbląd miał na sobie dwóch Wehabitów, z których jeden tuż przed bitwą zeskakiwał z wielbląda i pieszo walczył. Z początku szło im pomyślnie i walczyli z fanatycznym zapałem, ulegli atoli mniey licznemu woysku *Mehmeda-Alego-Baszy*, pod dowództwem starszego jego syna, *Ibrahima-Baszy*; złe ich karabiny i lónty, w bitwach były prawie nieużytemi. Jednakże przewyższającą liczbą ludzi, zwycięztwo długo czynili niepewném, i przy dłuższém wytrwaniu, wprawiliby woysko baszy w wielki kłopot: tym chlubnieysze jest szczęśliwe ukończenie tey wyprawy.

Większą część rzemieślników zgromadzono w *Kairze* na oddzielne ulice, podobnież i kramy z jednostaynemi towarami znaydują się jedne przy drugich. Na jednych bazarach są same tylko jedwabne, bawełniane, płócienne i sukienne towary, na drugich zaś cukier i kawa. Handel jednakże nie jest teraz tak znaczny, jak dawniey: karawany z *Mekki* nie przywożą już tyle towarów, jak w przeszłych czasach, a z głębi Afryki przybywają w roku tylko dwie karawany, jedna z *Dongoli* z płodami *Sennaaru* i *Habeszu*; druga zaś z *Darfuru* z niewolnikami, piaskiem złotym, kością słoniową, piżmem, hebanem, burdziukami i korbaczami, lub z dzia-

hami rzemiennemi, na cal grubemi ze skóry *Hippo-potamow*. Niewolnicy są na osobnym bazarze na sprzedaż wystawieni; za młodą dorosłą dziewczynę, piękney postaci, płacono do stu talarów hiszpańskich; za młódsze zaś po 50 do 80 talarów. Obchodzenie się z niewolnikami podczas ich przedaży jest oburzającém: lecz z resztą stan ich na wschodzie znośnieyszy jest, jak sobie zwykle wystawiamy; a w stosunku ze stanem ich w oyczyznie, może nazwać się szczęśliwym. Niewolnik, któremu się nie podoba u swojego pana, może domagać się, aby go przedał. Biali niewolnicy płci oboiey, należą tylko do zbytku znakomitszych, i dotąd nikt ich nabywać nie może, prócz wyznawców wiary muzułmańskiey. W ogólności kobiéty umierają tu wcześnie, mężczyzni zaś dochodzą poźnego wieku: ten tak uderzający skutek przypisać należy przyczynie, iż kobiéty, w zamknięciu, nieczynne i nudne prowadzą życie.

Powietrze morowe nie tak długo panuje w *Kairze*, jak w *Alexandryi* i w innych mieyscach, ponad morzem leżących. Zazwyczay zjawia się ono w *Kairze*, ku końcowi marca lub na początku kwietnia: w *Alexandryi* zaś miesiącem pierwiey już się zaczyna; dopiero w miesiącach czerwcu i lipcu, ze zwiększającym się upałem słonecznym, powoli ustaje i daleko mocniey grassuje. W górnym Egipcie powietrze jest rzadkiém zjawiskiem. Wreście, wilgotne mieszkania powiększają ostrość jadu, a nawet panujące wiatry znaczny wpływ nań mają. Podczas ciągłego *Chamsinu*, zaraza rorszerza się straszliwie, i prędko zarażonego zabija. Go-

dną uwagi jest rzeczą, iż obawa zarazy, ją pomnaża, odwaga zaś zmnieysza (*). W roku 1820 umierało codzień w *Kairze*, gdzie jest 300,000 ludności, 8 do 15 ludzi; w *Alexandryi* zaś, gdzie tylko jest 15,000 mieszkańców, 30 do 40. Naybardziey dotykała ta choroba obcych robotników, pracujących na placu, gdzie towary ładują, *Mahmudich* zwanym.

Do zabaw, któremi w *Kairze* cudzoziemca bawić zwykli, należą tancerki i śpiewaczki, których się kilka klass znayduje. *Awanak* tańcują tylko, *Rawasi* tańcują przy śpiewie, *Halmè* w liczbie mnogiey *Hamalém*, uczone są tancerki, które wtenczas tylko tancują, kiedy się ich o to prosi. Jednę z tych ostatnich nazwano teraz w *Kairze*, dla pięknego głosu i rzadkiey sztuki jego urabiania jednym oddechem, arabską *Katalani*, i tak wszędzie jest uwielbianą, iż za jeden wieczor, na którym da się słyszeć, żąda od gospodarza 1000 piastrów i szal, a prócz tego dostaje od każdego z obecnych gości podarunek.

Pan *Minutoli*, nie słyszał tey *Philomeli*, lecz inne dwie spiewaczki klassy pierwszey, które, dla okazania mu szacunku, gdzie był zaproszony na wieczor, sprowadzono, i gdzie całey swey sztuki użyły. Ale, ani ich spiew, ani taniec, nie podobały się wcale Panu *Minutolemu*, lubo wszyscy obecni Lewantczykowie, nad niemi się unosili, i widocznie dowody ukontento-

(*) To samo prawie ze wszystkiemi chorobami dziać się zwykło. Lękliwość i bojaźń, bezwątpienia, działając silniey na systema nerwowe; rodzą często większą czułość, czyli draźliwość, usposobienie choroby.

wania okazywali. W tańcu, do którego łączyły brzęk metallowych talerzyków, naywiększa sztuka zależała na lubieżnym kołysaniu się i kręceniu ciała, podczas którego stawały tuż przed każdym obecnym, i dopóty owe nieprzystoyne poruszenia wyrabiały, nim ten nie obdarzył ich podarunkiem, który poźniey całemu zgromadzeniu ukazywały.

Spiewaczki te były zamężne i bywały z nich uczciwe żony. Lecz więcey, niż ich sztuka, zadziwiała niesłychana skłonność do wódki i napojow gorących, które, dla zasilenia niewyczerpanych swych organów spiewu, przez całą noc wielkiemi szklankami piły. Inne z tych kobiét żyją, jak *hetery*, płacą rządowi haracz i przekazują często swe rzemiosło córkom. Mieszkają spólnie po miasteczkach i wsiach, osobliwie w *Metubis*, w dolnym Egipcie, lecz chodzą po całym kraju, a podczas wielkich uroczystości, otrzymują pozwolenie, przychodzić do miasta gromadami. Podczas wycieczki do *Matarieh* znalazł Pan *Minutoli*, cały ich obóz, który, naymniey ze stu głów mógł się składać. Niektóre z nich są młode i piękne, ale na wszystkich widać wycieńczenie. Zazwyczay powołują ich do haremu, dla nauczenia młodych dziewic spiewu i gracyi. Wreście, ponieważ te kobiéty bywają bogate, niekiedy więc zdarza się im dobrze wyyśdź za mąż. Podobnie, jak większa część kobiét wschodu, farbują sobie pomarańczowo paznokcie, dłonie i podeszwy, podbrodek i policzki, drżewem w ich języku *Henna* (*Lausonia inermis*) zwaném, pod *Kairem* rosnącém; powieki zaś, brwi i włosy, czarno. Ten

sposob farbowania odnosi się do głębokiey starożytności: na żeńskich mumiach znaydują nie tylko wyraźne tego ślady, ale w katakumbach sam proszek farbujący z innemi niewieściemi sprzętami.

Ku zabawie cudzoziemców przywołują za zwyczay zamawiaczów węży, którzy różne sztuki czarnoxięzkie z wężami pokazują. Ci ludzie składają pewny rodzay dziedzicznego stowarzyszenia, ukrywają bardzo starannie swe tajemnice, i żaden z nich nie wprzódy do wyższego stopnia zostanie przypuszczonym, aż nie złoży dowodow doświadczenia i zręczności. Są oni po całym kraju rozproszeni, mają szczególne przywileje, a w samym *Kairze* liczba ich do 300 wynosi.

Lud prosty ma ich za świętych; przy niektórych uroczystościach, np. w dzień odeyścia wielkiey karawany do uświęconey *Kaby*, chodzą w processyi z żywemi wężami, na około szyi i ramion, udając szalonych, konwulsyynych, dopóki im piana z ust nie wystąpi; czasem rozdzierają węże zębami. Kiedy w takiém położeniu zostają, lud ciśnie się do nich, osobliwie kobiéty, ażeby jakimkolwiek sposobem mogły się dotknąć rękami spienionych ust, tych kuglarzów.

Dzielą się oni, podług stopnia sztuki, na *Saadje* i *Befahje*. *Saadje* pokazują sztuki z wężami ugłaskanemi; *Befahje* posiadają tajemnicę zwabiania wężów do domów i ich chwytania. Lecz zwykle noszą węża z sobą, którego, jeśli wyszukiwany nie chce im bydź posłusznym, zręcznie wyciągają z ukrycia, w którém trzymają.

Patrzał się Pan *Minutoli*, na zamawianie wężów. Postać zamawiającego była zupełnie czarnoxięzka. Na początku swojego działania, rozebrał się do naga, zawiązując tylko około biodr fartuszek: na piersiach zawiesił sznurek czarnych korali: głowę miał ostrzyżoną z czubkiem na samym wierzchu, który, jakby ze szczeciny, w górę stérczał: ciało jego było koloru czarno-brunatnego i silnych muskułów. Przewracając oczy, z kijem czarnoxięskim w ręku, przechadzał się poważnie, czyniąc coraz donośnieyszym głosem zaklęcia, a trącając laską o stolowanie i ściany, przetrząsał komory i kąty. Nakadzania z mąki, siarki i łuski cebulowey, tak były odurzające, że często mocny kaszel przerywał czarnoxięzkie formuły i musiał czarnoxiężnik dla orzeźwienia się kilka razy pociągnąć lulki. Wąż, którego przyrzekł on przez czary zwabić, nie pokazywał się, i zapewne był ukryty u jego sługi, który tuż zawsze przy nim się znaydował; lecz dla pilney baczności Pana *Minutolego* nie mógł węża wypuścić. Wreście węże ogłaskane pospolicie nie mają zębów, po czém łatwo oszukanie odkryć można.

Wszelako ci czarnoxiężnicy, podług zapewnienia bardzo świadomego człowieka, posiadają sztukę, wynaydywania i łowienia wężów (*). Przyciąga ich nakadzanie zielem *szych*, bardzo aromatycznem, które wężom jest nadzwyczaynie przyjemnem; mniemana laska

(*) W Indyach znaydują się często podobni czarnoxiężnicy, zamawiający węże. Podług doniesień wędrowników, wiary godnych, umieją oni nayjadowitsze węże z kryjowek wywabić i odurzyć.

czarnoxięzka, jest to trzcina cukrowa, przy samym wieńcu ucięta, pełna słodkiey miazgi, którą węże niezmiernie lubią; oprócz tego, ci zamawiacze podczas swych czarnoxięzkich formuł, tak naturalnie udają sykanie wężów, że te bywają niém złudzone, a skropione sokiem pewnego aromatycznego ziela, dostawszy odurzenia, usypiają. Innego zdania był *Kiaszef* z *Ghizeh*, który się chlubił, iż za pomocą bastonady zmusił każdego z tych zaklinaczy, do przyznania się, że jest oszustem, i że zawsze węże nosi z sobą.

Przedmieście *Bulak*, rozciągające się ponad *Nilem*, osiadłe jest przez mieszkańców pracowitych. Dla czystego powietrza, wielu znakomitych egipcyan, ma tam mieszkania letnie; oddalone jest na ćwierć mili od Kairu, z którym grobla ją łączy. Basza dla swego wnuka kazał tam wystawić pałac, który, pod czas bytności *Minutolego*, w niektórych tylko częściach był ozdobiony. Jest to gmach wielki i piękny, w guście konstantynopolitańskim zbudowany. W nim znayduje się znaczny zbiór xiążek w różnych umiejętnościach, narzędzi matematycznych i fizycznych, robionych w Paryżu; zbiór kopersztychów, modelow i rozmaitych narzędzi użytecznych, który się przez ciągłe zakupowanie pomnaża. Dzieła, które basza sądzi bydź stosownemi do swych zamiarów, każe na język arabski przekładać, i zrobiono już przygotowania do założenia drukarni. Ale naypewnieysze nadzieje rokuje dla przyszłości urządzenie, wysyłania kosztem rządu za granice młodzieńców z pięknemi zdolnościami, gdyż

przez to tylko jedynie zapobiedz można dumney obojętności i nieczułości, które dotąd na całym wschodzie naywiększą są przeszkodą do pożądanych ulepszeń.

Letni zamek Baszy, *Szubra* zwany, leży także nad *Nilem*: ma piękne ogrody i ślicznie jest ozdobiony. Pół mili drogi, z *Kairu* tam prowadzącey, podobne jest do europeyskiey, morwami wysadzona, przez co okolica nabiera widoku uśmiéchającego się. Zamek urządzony i zbudowany jest również w guście stambulskim, a ogród mało się różni od staroświeckiego francuzkiego. Gdyby możnieysi mieszkańcy poszli za przykładem Baszy w podobném ozdobieniu, czego on życzy, Egipt wkrótce naypiękniey-sząby miał postać.

Zwaliska *Heliopolu* leżą na mieyscu, *Matarich* zwaném, o półtory mili od *Kairu*. W czasie podróży *Minutolego*, obelisk stał jeszcze pod wodą. W ogrodzie pomarańczowym znayduje się stare odwieczne drzewo, pod którém w ucieczce swey miała odpoczywać Marya Panna, trzymając niemówlę Jezusa Chrystusa: pień tego drzewa mocno jest uszkodzony przez pobożnych pielgrzymów chrześcijańskich, chcących mieć z niego relikwije: gdyż każdy odrzyna z niego trzaskę, a czasem i duży kawałek.

Pan *Minutoli* zwiedził Piramidy, w licznym towarzystwie dam i mężczyzn, gdzie przybywszy, stanęli obozem przy jedney katakumbie, nie daleko dwóch piramid; *Kiaszef z Ghizeh*, jako szeik piramid, wielu Arabów i znaczna liczba służących, z końmi, wielbłądami i osłami, naokoło się rozłożyli, a ich malowne grupy przy roz-

palonych ogniach i świetle xiężyca podnosiły czarujący i majestatyczny widok odwiecznych tych pomników, których olbrzymia wielkość, z blizka tylko jest wrażającym i zdumiewającym przedmiotem. Nasz wędrownik dostał się do środka piramidy tylko *Cheopsa;* ponieważ piramidę *Chephrena*, którą P. Belzoni otwierał, z trudnością obeyrzeć można było. Wielkie ogromne kamienie, z których piramidy w stopnie są budowane, leżą horyzontalnie jedne na drugich, bez naymnieyszey do środka pochyłości. W korytarzach i izbach kamienie są gipsem spajane.

Widok z wierzchołka piramid, nie jest tak cudny, jak opisują; chociaż P. *Savary* mniéma, że tu poetom pierwsza myśl przyszła o Elizium. Wprawdzie oko patrzącego, z prawdziwą roskoszą spoczywa, na wspaniale płynącym *Nilu*, na wyspie *Rhoda*, i na drzewach pomarańczowych około *Ghizeh*; ale, prócz wązkiego kawałka uprawney ziemi, oddzielającego Libią od pustyni arabskiey, wszędzie samo tylko spustoszenie, nieurodzayność i gdzie niegdzie na nizinach *Nilu* nędzne wioski widzieć można.

Kolosalny *Sphinx* jest teraz nierównie więcey nadwerężony, aniżeli, kiedy go *Niebuhr* oglądał. Na grzbiecie jego odkryto otwor. Jeneralny konsul angielski, Pan *Salt*, kazał go przed kilką laty oczyścić z piasku, i okazało się, że korpus tego dziwotworu, wykuty jest po większey części ze skały: przeciwnie łapy, mające 50 stop długości, wyrabiane były z cegły. Przed piersiami jego znaydowała się niby kaplica z ołtarzem: ale teraz znowu wszystko jest zasypa-

ne. Między *Sphinxem*, a środkową Pyramidą, odkryto niedawno kilka korytarzy i studnią; z czego wnosić można, iż w blizkości tego *Sphinxa*, albo pod nim samym, znaydują się wniyscia do podziemnych gmachów tych piramid.

Katakumby, których w blizkości piramid mnóztwo się znayduje, zawierają po części nader zaymujące rysy hieroglifów i figur, które na pilnieysze poznanie zasługują. Niedawnemi jeszcze czasy zwrócono na nie uwagę. Po téy, pełney przyjemności, wędrówce, towarzystwo dnia następnego do *Kairu* powróciło.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

POWIEŚCI.

JAŚNOWIDZĄCA (*) powieść ZSCHOKE, przełożona przez *A. J. Jurkowskiego*.

Wstęp.

Do prędkiego wyleczenia się z ran, odebranych w bitwie pod Molic, nie mało się przyczyniło — było nas czterech kapitanów — piękne

---

(*) Któryż z czytelników nie słyszał o dziwnych skutkach magnetyzmu źwierzęcego! Autor tey powieści z nich korzystał dla zrobienia jey węzła, ale w mniemaniu jego o mocy i skutku magnetyzmu nie należy szukać uczonego badania: jego przypuszczenie potrzebne było tylko, dla uczynienia opowiadania interesownieyszém. Tu światły czytelnik odróżni baśnie od prawdy, złudzenie zmysłow od rzetelney *bytności*, stan cierpiący ciała i duszy od stanu zdrowia. Każdy też przyzna, że w wypadkach źwierzęcego magnetyzmu, wiele jest niezbadanego, w co się zagłębiać niebezpiecznie: dla tego rozsądek radzi, dla własney spokoyności, nigdy nie szukać tego, co jest dla nas niepojętém. Na sa-

położenie willi, na brzegu morza, i gościnność bogatych jey właścicielów, Ambrożego Faustini i jego żony, kobiéty niezmiernie przyjemney. Naybardziey zaś ucieszyło nas, gdyśmy się dowiedzieli, że oboje nasi gospodarze rodem byli z Niemiec. On się nazywał przedtém Faustem: ale dziwne powiązanie się okoliczności zmusiło go zamieszkać we Włoszech i odmienić swoje nazwisko. Niewymówna radość, w oddaleniu od oyczystey ziemi, słyszeć rodzime dzwięki, bardziey nas zbliżyła, i zrobiła otwartszymi.

Pozwolono mi przepędzać ranki w blibliotece gospodarza. Tu między wielą wybornemi xięgami, znalazłem kilka rękopismów samego Fausta. Zawierały one wypadki naygodnieysze uwagi własnego jego życia, pomieszane z rozmaitemi postrzeżeniami nad rysunkiem i rzeźbą. Kiedy go prosiłem o te papiery do przeczytania, pozwolił mi wziąć, i otworzywszy część ich powiedział: „Znaydziesz tu WP. wiele rzeczy nadzwyczaynych, nawet niepodobnych do wiary, które może mnie tylko jednemu przydarzyły się na świecie. Zawierz, że to wszystko jest prawdą, chociaż mnie samemu niekiedy się wydaje snem, albo złudzeniem zmysłów.

Jakoż w rzeczy samey, to, co znalazłem, było bardzo dziwne; tak samo się okaże każdemu, kto przeczyta tę powieść. Faustini udzielił mi przytém ustnie wiele szczegółów. Lecz do wstępu dosyć tego. Daję czytelnikom urywki pisma Faustiniego, albo raczey Fausta.

---

mę powieść P. Zschoke wypada poglądać, jak na literacki płód biegłego pióra, jak na romans, zdolny zająć miłośników rozmaitego czytania.

Zdarzenie w Wenzonie.

Dziewiętnastego września 1771 roku, przeszedłem rzekę Tagliamento pod Spilimbergiem. Spiesznie zbliżałem się do granic niemieckich, mojey oyczyzny, z którą rozstałem się w dzieciństwie. Ale dusza moja była smutna; boleść ją uciskała; jakby siła jakaś niewidoma odpychała mię nazad; jakiś głos wewnętrzny powtarzał mi: powróć!

Nie raz zatrzymywałem się na błotnistey drodze i w tył się oglądałem. Włochy, Wenecya, zdawały się wabić mię do siebie. Lecz myśl, co tam robić? jak żyć? dodawała prędkości krokom moim ku posępnym górom, zaledwo w dżdżu i mgle dóyrzanym.

W kieszeni miałem jeszcze cokolwiek pieniędzy, lecz bardzo mało na dóyście do Wiédnia, chybabym musiał żebrzeć, albo przedać zegarek, bieliznę, lepsze odzienie, złożone w węzełku, który niosłem na plecach. Wiosnę mojey młodości przepędziłem we Włoszech, na uczeniu się rysunku i rzeźby, a nakoniec we dwódziestym siódmym roku przekonałem się, że nic znakomitego zrobić nie mogę. Przyjaciele wprawdzie starali się mię zachęcać pochwałami; roboty moje często mi przynosiły niemało korzyści. Lecz cóż to wszystko znaczyło, kiedy sam zmuszony byłem pogardzać pracami mojemi, nieczyniącemi zadość mojemu życzeniu. Dóyrzało nareszcie we mnie smutne uczucie, że bardzo byłem słabym do nadania życia, pendzlem i dłótem, temu wszystkiemu, co jest pięknem i górnem, a do czego się wznosiła dusza moja. Wpadłem w rozpacz. Nie

wzdychałem do pieniędzy, ale do dzielności sztuki. Zacząłem narzekać na moje bawienie we Włoszech, stracony czas, i siebie samego. Mając przyjaciół w Niemczech, do nich się udałem. W jakiémkolwiek ustronném mieyscu, myśliłem, skryję się od świata i samego siebie. Zostanę nauczycielem szkolnym, albo czém podobném, dla ukarania siebie za swoję zarozumiałość, szukającą zrównania się z Aniołem i Rafaelem.

Zła pogoda, trwająca od dni kilku, bardziey jeszcze umysł móy trwożyła. Często myśliłem, jak dobrze byłoby umrzeć! Nowa burza zapędziła mię z drogi pod drzewo. W naywiększym smutku, siedziałem na wielkim kamieniu, przebiegając myślą znikłe układy i nadzieje życia. No około mię otaczała dzika i górzysta pustynia. Zimny deżdż lał jak z wiadra. Niedaleko mruczał w skałach strumień, wezbrany dżdżem ulewnym.

Co się ze mną stanie? mówiłem z westchnieniem. i poglądałem na strumień: czy dosyć głęboki, aby się w nim można było utopić. Załowałem, że nie pomyśliłem o tém przeprawiając się przez Tagliamento. Tambym jeszcze zakończył moje cierpienia. Lecz nagle straszna mię napadła nuda, nuda śmiertelna. Przeląkłem się samego siebie i okropnych moich zamiarów. Wskoczyłem, i pobiegłem z całey mocy, jak gdyby chcąc uciec przed sobą samym. Było naówczas dosyć już poźno.

Na drodze do miasteczka Wenzony, stał dóm wielki. Nadchodząca ciemność, deżdż ulewny, znużenie moje, kazały mi zayść do tey budowy, na którey napis obiecywał przechodniom przy-

tułek i gospodę. Zaledwo wszedłem na ganek, taż sama bojaźń i taż sama nuda mię opanowały, jakich doświadczyłem w lesie na kamieniu. Zatrzymawszy się przy drzwiach, starałem się uspokoić. Zdawało mi się, że mię odbiegają zmysły; ale wkrótce powróciłem do siebie. Wszedłszy do izby, i uyrzawszy się między ludźmi, byłem znowu bardzo wesoły. Bez wątpienia, myśliłem, wszystko to, co się ze mną zdarzyło, pochodziło jedynie ze słabości ciała.

Z radością rzuciłem na stół tłómoczek, i prosiłem o pokoy osobny, dla przemienienia zmokłych sukień. Dano mi maleńki pokoik przy wielkiey sali, i tu się przebierając, słyszałem wielkie zamieszanie w domu: biegają, stukają drzwiami, o mnie się pytają, czy będę nocował, czy przyszedłem pieszo, czy mam skórzaną torbę, i tym podobnych rzeczach. Wszystkie te pytania czynione były z wielką bojaźnią, i tak, że ledwo odchodził jeden człowiek zupełnie zaspokojony, zjawiał się drugi, zaczynał o to samo zapytywać, i biegł po schodach na górę.

Gdy znowu wszedłem do sali, wszyscy na mnie poglądali. Udałem, że tego nie postrzegam, ale sam pałałem ciekawością dowiedzieć się, kto w takich szczegółach o mnie się wypytywał. Chcąc wybadać, zacząłem zdaleka: o pogodzie i podróży, nakoniec zapytałem się, czy jest tu jeszcze ktokolwiek z przejeżdżających? „jest,” odpowiedziano mi: „jakaś znakomita familia z Niemiec, składająca się z podżyłego pana, młodey, naypięknieyszey, ale bardzo niebezpiecznie chorey panny, z podeszłey kobiéty, zapewne matki tey panny, lekarza, dwóch słu-

żących i tyleż służebnic.” Daley mi opowiadali, że ta familia przybyła o południu, ale częścią niepogoda, częścią choroba panny ją zatrzymały. Tym sposobem w rozmowie dowiedziałem się, że o mnie się pytali, naprzód lekarz, a potém i sam podżyły pan, i oba z taką niecierpliwością, jak gdyby mię oddawna oczekiwali. Gospodarz mię zapewniał, że musieli bydź bardzo blizcy moi znajomi, i że potrzeba mi tylko weyść na górę, aby ucieszyć wszystkich moją przytomnością.

Ruszyłem głową, przekonany, że tu musi bydź jakaś omyłka. Na całym świecie nie miałem nikogo znajomego w klassie możnych, a osobliwie niemców. Wkrótce przekonał mię o tém stary sługa nieznajomego, który siadł przy mnie za stołem, i w niegodziwym włoskim języku prosił wina. Odezwałem się do niego po niemiecku, a on się niezmiernie uradował słysząc mowę oyczystą. Wszystko, co mu tylko było wiadome, o jego panach opowiedział. Dowiedziałem się, że pan jego, hrabia Hormeg, wiezie do Włoch córkę dla odmiany powietrza, przez co ma nadzieję poprawić bardzo nadwerężone jey zdrowie.

Im więcey pił starzec, tym więcey mówił. Kiedy mu powiedziałem, że myślę udać się do Niemiec, westchnął z głębi duszy, podniosł oczy do nieba, i do mnie się przysunąwszy, rzekł cicho i żałośnie, prawie ze łzami: „Ach! jakżeż-bym życzył póyść z WPanem! ach! jakbym życzył! Nie, nie mogę przed WPanem zataić.” familia ta ściągnęła na siebie gniew bozki. Inaczey bydź nie może, ponieważ się zdarzają tak dziwne rzeczy, nie śmiém opowiadać; a gdybym się i ośmielił, niktby mi nie uwierzył.”

Szczegóły o dziwnych podróżnych.

Tak mówił Zebald, kiedy wypił jeszcze dwie tylko szklanki wina; lecz za trzecią pozwolił sobie bydź ze mną daleko otwartszym.

„Tak, tak, szacowny ziomku!" powiedział spóyrzawszy wokoło siebie z obawą, a nie widząc nikogo, oprócz nas, daley ciągnął: „tak, tak, nie jestem slepy! widać, że niezliczone bogactwo nie nabywa się dobremi sposobami. Do czynności naszych wtrąca się djabeł, uchoway nas Boże grzesznych! Pan móy, hrabia, może się cały zakopać w złocie, a zawsze zamyślony, rzadko przemówi słowo. Stara pani, hrabianki Hortenzyi guwernantka, towarzyszka, albo cóś podobnego, nie ma czystego sumnienia, chodzi jak oczadziała. Sama hrabianka, wątpię czy się komu zdarzyło wyrysować tak pięknych aniołów jak ona, ale tu mieszka sam szatan. Ay! ay! co tu takiego?"

Przelękniony Zebald wskoczył z mieysca i zbladł jak trup. Nic się przecie nie zdarzyło osobliwszego: wiatr tylko uderzył okienicą. Gdy uspokoiłem starego ziomka, przedłużał: „Nic tu nié ma dziwnego! żyjemy w ustawiczney obawie. Znowu jeden z nas musi umrzeć. Mówiła mi pokojówka, Katarzyna. Tak, panie— obyśmy w dobrą godzinę rozmawiali — gdyby mi z towarzyszem moim Tomaszem, nie wolno było niekiedy pokrzepić się winem— nie ma czego powiedzieć, jeść, pić, pieniędzy, mamy dosyć, ale dusza nasza smutna — jużbym się dawno uniósł, gdzieby mię oczy poprowadziły."

Zaczynałem już myślić, że Zebald bardzo się upił i od rzeczy prawi.

„Zkądże wziąłeś" zapytałem: „że jeden z was musi umierać?"

Zkąd wziąłem? przerwał: jest to tak pewna, jak to, że dopiéro siedzę z WPanem. Hrabianka Hortenzya zapowiedziała. Posłuchay tylko: w Judenburgu przed dwóma tygodniami było u nas podobneż zdarzenie. Młoda hrabianka przepowiedziała śmierć jednemu z nas. Nikt temu wierzyć nie chciał, ponieważ wszyscy byli zdrowi. Wnet młody sekretarz hrabiego, dobry, kochany pan — wieczny jemu pokoy! — Kiedyśmy jechali z wielkiey góry, wnet, mówię, z koniem i wszystkiem, co na nim było, poleciał w przepaść. Boże zmiłuy się, co tu było! kiedy póydzież przez wieś, w którey jest on pogrzebiony, opowiedzą WPanu. Mnie smutno jest i wspomnieć na to. Cała rzecz na tém, kto się z nas z tym światem pożegna. Lecz jeżeli się to zdarzy, ręczę, że natychmiast prosić będę hrabiego o uwolnienie, ponieważ to nie poprostu, a mnie moja głowa droższa od wszelkiey wysługi.

Uśmiéchałem się widząc obawę jego przesądną. Ale się zaklinał i przysięgał, że to wszystko prawda, a potém daley mi szeptał: „Zawierz panie, w hrabiance Hortenzyi siedzi mnóstwo złych duchow. Rok temu biegała ona w zamku hrabiego po dachu, tak, że mybyśmy niepotrafili podobnie biegać po równém mieyscu. Ona przepowiada co będzie; wie wszystkie w ziemi zakopane skarby, często wpada w zachwycenie, na ówczas, wszystko jey odkryte. Naskróś widzi człowieka, zgaduje jego myśli. Doktor Wal-

ter, człowiek zkąd inąd niegłupi i uczciwy, upewnia, że ona nie tylko może wszystko widzieć na skroś ludzi, ale nawet przeze drzwi i przez ścianę. Strach i pomyśleć! w godzinach jey mądrości, ona bardzo rozumna, ale za to w czasach jey nieprzytomności, kiedy w niey ktoś inny mówi, my wszyscy skaczem, jak ona zagra. Czyż nie mogliśmy zostać się na wielkiey drodze? Nie, potrzeba było od Willach zwrócić, i po nay-gorszey drodze na nędznych koniach i mułach wlec się po górach i przepaściach. I dla czegoż? Jey się tak podobało. Gdybyśmy zostali na wielkiey drodze, Pan Müller dotąd byłby jeszcze żywy i zdrowy.

Projekt.

Służący gospodarza przynieśli mi lichą moję wieczerzę, i przerwali rozmowę Zebalda. Obiecał mi jednak wiele jeszcze opowiedzieć, kiedy znowu będziemy sami jedni. Opuszczając mię, ustąpił mieysca swojego maleńkiemu, posępnemu i chudemu człowiekowi, którego nazwał panem doktorem. I tak dowiedziałem się, że przy mnie się znaydował jeden z liczby niepojętych podróżujących.

Lekarz poglądał na mnie długo, póki wieczerzę jadłem, potém zapytał się po francuzku, zkąd jestem, i dokąd mam zamiar udać się: dowiedziawszy się, że do Niemiec, stał się grzecznieyszym, i zaczął mówić ze mną rodowitym naszym językiem. Na moje wzajemne pytanie odpowiedział, że hrabia Hormeg jedzie z córką do Wenecyi.

„Jakby dobrze było" powiedział nakoniec doktor: „gdybyś się zgodził z nami jechać, tém bardziey, że jeszcze nie masz w Niemczech pewnego mieysca. Biegleyszym jesteś w języku włoskim od nas wszystkich; znasz ten kray, jego zwyczaje i obyczaje, byłbyś nam bardzo potrzebny. Hrabia wnetby WPana przyjął na mieysce zmarłego swojego sekretarza; spokoyne życie, sześćset złotych pensyi, a przytém znajoma hoyność hrabiego."

Ruszyłem głową, i powiedziałem, że ani hrabia mię, ani ja hrabiego nie znamy tyle, gdyby z pewnością utrzymywać, że się możemy podobać jeden drugiemu. Tu doktor zaczął wychwalać hrabiego, a ja się na to odezwałem: „WPanu zapewne będzie trudno równe mi dać pochwały przed hrabią."

„O! jeżeli tylko o to idzie" rzekł: „wierz więc, że już jesteś hrabiemu zalecóny. Spuść się w tém na mnie."

„Zalecony? ja? przez kogóż?

Lekarz zdawał się szukać wyrazów, chcąc jakkolwiek sprostować swóy pośpiéch. „Przez kogo? przez kogo? przez nieodbitą potrzebę. Mówię na wstępie, że hrabia zgodziłby się nawet zapłacić WPanu sto luidorów, jeżelibyś."

„Nie," odpowiedziałem: „w życiu mojem nie pracowałem dla rzeczy zbytkowych, zawsze tylko dla nieodbitych. Od dzieciństwa przywykłem do życia niepodległego. Teraz zapewne jestem ubogi, ale za nic nie przedam wolności mojey."

Doktor się zasępił, ale mię to nie strwożyło. To, co powiedziałem, nie było wymuszoném: rzeczy-

wiście tak myśliłem. Przy tém nie chciałem powracać do Włoch, jeszcze i z tego względu, gdyby nie obudzić znowu niepożyteczney do sztuk namiętności. Wreszcie ukrywać nie będę, że i natarczywość doktora była mi nieprzyjemną, i w ogólności nie podobali mi się ci podróżujący, chociaż nie wierzyłem, że w Hortenzyi znaydował się tłum złych duchów.

Widząc, że żadne namowy nie pomagają, doktor odszedł ode mnie.

Na ówczas zacząłem rozmyślać, i projekt wydał mi się dosyć powabnym. Wstrząsając kilku monetami, pozostałemi w mey kieszeni, porównywałem stan móy przy tych ostatkach mojégo bogactwa; z owym, który mi zapewni sposob do życia u możnego hrabiego. Jednakże wypadkiem wszystkich namyślań było: „precz ze Włoch! świat cały przed tobą otwarty: oyciec niebieski żywi i młode ptaszęta. Potrzeba tylko spokoyności umysłu, mieysce wieyskiego nauczyciela i niepodległość. Potrzeba, wprzód zastanowić się nad sobą samym. Wszystko dla mnie stracone, cały układ mojego życia. Pieniądze mi tego nie zastąpią.”

Nowy projekt.

Nie mało się zdziwiłem kiedy, po upłynieniu dziesięciu minut po rozmowie mojey z doktorem, przyszedł sługa hrabiego i prosił mię do pokoju w jego imieniu. „Czego ode mnie chcą, ci ludzie!” myśliłem: obiecałem jednak przyyyść. Zdarzenie to, jeżeli mię nie zaczęło ba-

wić, przynaymniey zaostrzać ciekawość: jaki tego będzie koniec.

Znalazłem hrabiego samego jednego. Wielkiemi krokami chodził po pokoju. Postać jego wrażała uszanowanie: w rysach twarzy wiele było przyjemności, ale razem i cóś smutnego. Spotkał mię przepraszając, że prosił do siebie; przymusił siedzieć, i powtórzywszy to co słyszałem od doktora, uczynił mi te same propozycye, które znowu odrzuciłem z takąż mocą, ale skromnie. Westchnął, odszedł do okna, trzymając ręce w tył założone, wnet znowu się do mnie obrócił, usiadł przy mnie, i wziąwszy mię za rękę powiedział: Przyjacielu! odwołuję się do serca WPana. Bardzoby mię omyliły oczy moje, jeślibyś nie był człowiekiem uczciwym. I tak bez dalszych okoliczności! zostań u mnie. Zaklinam WPana, przemieszkay u mnie tylko dwa lata. Będziesz miał wszystko czegokolwiek zapotrzebujesz, a po upłynieniu tego czasu, zapłacę WPanu tysiąc luidorów. A tak dwa lata u mnie przepędzone nie będą stracone dla WPana."

Wszystko to mówił błagającym głosem i z taką dobrocią, że bardziey tém byłem poruszony, aniżeli nadzieją ogromnego kapitału, mogącego mi zabezpieczyć na całe życie pożądaną niepodległość. Nie omieszkałbym zgodzić się, gdybym się nie zawstydził okazać tak jawnie, że mię nakoniec złudziły pieniądze. Wreszcie z drugiey strony, i ta nadzwyczay hoyna obietnica wydawała mi się podeyrzaną.

„Za taką summę znaydziesz pan, powiedziałem, godnieyszych ludzi i z daleko większemi

zdolnościami. Wszak mię Pan nie znasz." Tu mu opowiedziałem moje okoliczności i zajęcia, i myśliłem, tym sposobem, naymniey nie obrażając, odmówić jego życzeniom.

—„My się nie rozstaniemy!" zawołał, i z twarzą błagającą ścisnął mię za rękę: „Nie: my się nie rozstaniemy, dla tego, że WPana tylko szukałem; dla WPana przedsięwziąłem podróż do Włoch z córką; dla WPana pojechałem tu z Willach po nayprzykrzeyszey drodze; dla WPana zatrzymałem się w tym traktyerze."

Patrzałem na Hrabiego z wielkiém zadziwieniem, myśląc: iż zapewne chce ze mnie żartować. Jakże mogłeś mię szukać, nie znając zupełnie; kiedy nikt nie wiedział, jaką idę drogą; kiedy sam nawet, przed trzema dniami, nie wiedziałem, czy tą drogą udam się do Niemiec.

— „Posłuchay" — mówił daley: — „tego dnia po południu odpoczywałeś w lesie: w nayglębszey puszczy siedziałeś pode drzewem na wielkim kamieniu: poglądałeś na strumień i byłeś bardzo smutny: wnet pobiegłeś ztamtąd, nie zważając na deżdż ulewny. Czy nie prawda?"

Na te słowa osłupiałem. Postrzegł moje pomieszanie i rzekł: „Tak, jesteś tym samym, którego szukam." — „Ale"— zawołałem, i wyznaję, że w tey chwili przejęła mię obawa przesądna; wyrwałem rękę moję z rąk jego: — „Ale, któż mię śledził? Kto to powiedział Panu?"

„Moja córka, moja chora córka. Wierzę, że się WPanu wydaje to dziwném. Lecz nieszczęśliwa mówi i widzi w swojey chorobie jeszcze dziwnieysze rzeczy. Od miesiąca już powtarza, że nikt, oprócz WPana, nie może jey

powrócić zdrowia. Jeszcze przed miesiącem opisała mi WPana tak, jak dopiero przede mną stoisz. Przed dwoma tygodniami mówić zaczęła, że idziesz na spotkanie nasze. Musieliśmy szukać jego. Wskazywała drogę, którą należało nam jechać, przynaymniéy w jaką stronę, i czyniła to za pomocą kompasu. Z kompasem i mappą jechaliśmy w karecie, nie wiedząc dokąd, jak żeglarze na oceanie. W Willach wskazała nayblizszą do WPana drogę, z ust Hortensyi dowiedziałem się dzisia, jak już jesteś od nas blizko: dowiedziałem się i o tych okolicznościach, o których tylko co WPanu powiedziałem. Doktor Walter, natychmiast po przyyściu WPana, wypytał się u gospodarza i opisał mi rysy jego, doskonale się zgadzające z temi, o których Hortensya od miesiąca codziennie nam mówi. Teraz się o tém przekonałem. Po tak pewnych dowodach, bynaymniey nie wątpię, że WPanu, a nie komu innemu, przeznaczono uleczyć córkę moję, i powrócić mi szczęśliwość mojego życia.

Zamilkł i czekał odpowiedzi. Ja długo siedziałem, milcząc i sam nie wiedząc co robić; w całém życiu nie słyszałem o takich dziwach. „Wszystko to, co mówiłeś, Hrabio"— powiedziałem nakoniec — „jest dla mnie niepojętém, i dla tego przebacz, jeśli mi się wydaje niepodobném do wiary. Mojém zatrudnieniem, rysunek i rzeźba, i to nie teraz, ale już oddawna. Leczyć nie umiém."

„Wiele jest rzeczy niepojętych w życiu." odpowiedział — „ale wszystko, co jest niepojętém, jestże dla tego i niepodobném do wiary,

zwłaszcza kiedy są skutki, których nie możemy zaprzeczyć, a których przyczyny są przed nami ukryte. Nie jesteś lekarzem; niech i tak będzie. Ale moc, odkrywająca mojey córce bytność WPana na świecie, uczyniła go bez wątpienia i jey zbawcą. W młodości mojey byłem bardzo wolnego sposobu myślenia: ale teraz gotów jestem wierzyć rzeczom, naytrudnieyszym do pojęcia. I tak, kochany móy Fauście, możesz zrozumieć przyczyny mojego nalegania i moje nadzwyczayne ofiary. Pierwsze przebaczone jest oycowi, co chwilę drżącemu o życie jedynéy swey córki; ostatnie, dla ocalenia tak drogiego życia, zupełnie nie są wielkiemi. Czuję, że się to wszystko powinno WPanu wydawać niespodziewaném, dziwném, romansowém; ale pomieszkay z nami, będziesz świadkiem jeszcze dziwnieyszych rzeczy. Jeżeli zechcesz mieć jakie osobne zajęcie zależeć to będzie od woli WPana. Ja z mojey strony niczém zatrudniać go nie będę. Mieszkay tylko ze mną, bądź moim towarzyszem. Wkrótce nadeydą bardzo cięźkie dla mnie chwile. Wkrótce ktokolwiek z naszego towarzystwa umrze nagle, i, jeżeli dobrze zrozumiałem, niezwyczayną śmiercią. Córka moja przepowiedziała to, i tak się stać musi. Zawcześnie się lękam tey chwili, którey nie mogę odwrócić całém mojém bogactwem. Bądź moim pocieszycielem! Jestem bardzo nieszczęśliwy."

Długo jeszcze mówił, i z takiém rozrzewnieniem serca, że się mu oczy łzami napełniły. Wszystko, co dotąd słyszałem, zdumiewało mię, albo wprawiało w wątpliwość. Raz się zdawało, że Hrabia nie przy zupełnym jest rozumie:

znowu, że może sam dostałem pomieszania. Nakoniec postanowiłem, cokolwiekby się stać mogło, doświadczyć tego zdarzenia. Nie można było uważać Hrabiego za oszusta, a przy tém nic mię nie zatrzymywało, nic nie wabiło na całym świecie.

„Pozwól mi się uchylić, Hrabio, od hoynych ofiar. Tyle mi tylko dostarczay, abym bez wielkiego niedostatku mógł przeżyć. Rozporządzay mną, i będę ucieszony, jeśli mi się uda, cokolwiek uczynić dla uzdrowenia córki WPana i dla jego szczęścia, chociaż środki zawsze są dla mnie niepojęte. Życie człowieka bardzo jest drogie: będę się pysznił, jeśli potrafię zachować choć jedno. Wymawiając się od pieniędzy, mnie ofiarowanych, chcę sobie zachować zupełną swobodę. Zostanę przy WPanu, póki będę mu użytecznym, albo póki mnie u WPana będzie dobrze. Jeżeli się podoba przyjąć ten warunek, zostanę u WPana. W takim razie proszę mię stawić córce swojey.

W oczach Hrabiego zajaśniała radość. Milcząc przycisnął mię do swoich piersi; po czém wyrwało mu się z westchnieniem: chwałaż Bogu! Poczekawszy cokolwiek powiedział: „Jutro zobaczysz córkę moję. Teraz już się położyła. Muszę jeszcze ją uprzedzić, że tu jesteś."

— „Że ja tu?" rzekłem z zadziwieniem: „czy nie sam mówiłeś, że przewidziała moje przybycie, że nawet opisywała, jaki jestem?"

„Przebacz mi, kochany Fauście, zapomniałem wspomnieć jeszcze o jedney okoliczności. Córka moja zawiéra w sobie dwie osoby. Wszystko, co w chwilach zachwycenia, jeżeli tak mo-

żna nazywać, widzi, słyszy, mówi i poznaje, zupełnie jey staje się obcém, kiedy się znayduje w naturalnym swoim stanie. Naydrobnieysza rzecz nie pozostaje w jey pamięci, i samaby powątpiwała o tém, co mówiła i czyniła, i o czém poźniey jey opowiadamy, gdyby nie miała przyczyny mnie wierzyć. W czasie zaś zachwycenia, pamięta wszystko, co z nią było w pcdobobném-że położeniu, i co się jey wydarza w zwyczayném życiu. Widziała WPana i opisywała tylko w zachwyceniu; ale z resztą nic jeszcze o nim nie wié, oprócz tego, co mogliśmy jey opowiedzieć z rzeczy, od nieyże słyszanych. Nie wątpię jednak, że w nadzwyczaynych swoich chwilach, przyymie WPana, jak znajomego."

Rozmawialiśmy kilka godzin, i tu się dowiedziałem od Hrabiego, że córka jego oddawna, i jeszcze nawet będąc dziecięciem, miała skłonność do nocnych lunatycznych przechadzek. Wstawała w nocy z łóżka, ubiérała się, pisała listy do nieprzytomnych, wygrywała na fortepianie naytrudnieysze nóty bez świécy, i robiła mnóstwo drobnych rzeczy z taką zręcznością, jakiey na jawie nie tylko nie miała, ale nigdy dóyśdź nie mogła. Hrabia mniémał, że to zachwycenie, albo jak niekiedy nazywał, jasnowidzenie, jest tylko znakomitszym stopniem lunatyzmu, śmiertelnie jednak męczącego jego córkę.

Okropne zdarzenie.

Dosyć już było poźno, kiedy się rozstałem z Hrabią. W sali nikogo nie było,

oprócz starego Zebalda, który jeszcze ciągnął winko.

„Posłuchay, panie! rzecze:„ pomów, zmiłuy się, ze mną po niemiecku, gdybym się nie odzwyczaił. Jakbym mocno żałował! zdaje mi się, iż teraz wychodzisz od Hrabiego.

„Tak jest, byłem u niego. Namówił mię zostać przy nim i razem do Włoch jechać?

Ach, jak dobrze! prawdziwie się nacieszyć nie mogę, kiedy choć jednego więcey niemca postrzegam około siebie, a ci włosi, strasznie dla mnie nieprzyjemni! No, wszystko się tu WPanu podoba, wyjąwszy Hrabiankę, kiedy bywa w zachwyceniu. Posłuchay, do nas teraz należysz: można więc z WPanem mówić otwarciey o naszych rzeczach. Hrabia, byłby dobrym panem, gdyby się tylko umiał śmiać, ale on niezupełnie rad widzieć i drugich śmiejących się. Wszyscy około niego są posępni: staruszka, znaydująca się przy hrabiance, byłaby dobrą panią, lecz lubi krzyczeć, jeżeli nie zrobisz czego natychmiast za naymnieyszém jey skinieniem. Zdaje mi się, że ona dla tego tylko jedzie do Włoch, że tam są sławne likiery: dla tego, że, między nami mówiąc, lubi porządnie łyknąć. Młoda Hrabianka byłaby także nie zła, gdyby w nią nie wstąpiły złe duchy. Kto chce mieć u niey względy, ten się powinien nauczyć czołgać. Uniżay się tylko przed nią. Doktor Walter byłby z nas wszystkich naylepszym, gdyby umiał wyleczyć jey chorobę. Za to móy towarzysz Tomasz. . . „

W tey chwili wbiegł gospodarz w przestrachu, wołając na ludzi: pożar! pożar! ratuycie!

„Gdzie pożar?„ zapytałem się w przelęknieniu.

„Na wierzchu. Widziałem z podwórza w oknie wielki płomień.“

Wybiegli: w całym domu powstała trwoga. Chciałem wyyśdź. Zebald, jak trup blady, zatrzymał mię obiema rękami. Co takiego znowu? wołał w smutku. Wytłumaczyłem po niemiecku, i posłałem po wodę. „O jakie nasłanie złych duchów!„ rzekł z westchnieniem, śpiesząc do kuchni.

Po schodach biegali tam i nazad. Mówiono, że pokóy, w którym się zapaliło, zamknięty, i że posłano po narzędzia dla wyłamania drzwi. Zebald pokazał się na górze razem ze mną; oba przynieśliśmy po wiadrze wody. Kiedy zobaczył drzwi, do których wszyscy się cisnęli, powiedział mi: tu mieszka nasza staruszka,; już jey zapewna nié ma!„

Łamcie ! „zawołał Hrabia Hormeg, w wielkiey niespokoyności:„ łamcie prędzey; tam spi Pani Monluk, ona się zadusi.“

Tym czasem przyszedł gospodarz z drągiem żelaznym. Nie bez trudności oddarł drzwi dębowe, mocno osadzone. Wszyscy się rzucili do pokoju, ale każdy odskoczył z przestrachem. Zupełnie było ciemno; tylko w kącie okna, biegały po suficie błękitno-żółtawe ognie, które jednak wprędce zagasły. Gdy drzwi otworzono, dał się czuć swąd, nadzwyczay ostry i niepodobny do zniesienia. Zebald przeżegnał się i rzucił się na dół po schodach. To samo się zdarzyło z niektóremi dziewczętami. Hrabia zawołał: ognia! kiedy przyniesiono, odemknąłem okna, a on świecił przy łóżku. Znale-

źliśmy go pustém. Nigdzie nie postrzegano dymu. Przy oknie tak mocny był swąd, że mi się źle zrobiło.

Hrabia wołał na Panią Monluk po imieniu. Kiedy się zbliżył ze świécą, uyrzałem u nóg moich, można sobie wyobrazić, jaki był móy przestrach, wielką, czarną, z popiołem plamę, i około niey na wpół zgorzałą głowę i rękę, na drugiém mieyscu trzy palce ze złotemi pierścieniami i lewą kobiécą nogę, zupełnie uszkodzoną ogniem.

„Wielki Boże!„ zawołał Hrabia, zbladły: „cóż to?" z przestrachem poglądał na smutne szczątki ludzkiey budowy. Wpatrzywszy się w palce z pierścieniami, odskoczył i zakrzyczał do lekarza wchodzącego: „to Pani Monluk; spłonęła, lecz nie ma, ani ognia, ani dymu, rzecz niepojęta!„ znowu się zbliżył, gdyby się bardziey przekonać; potem oddał świecę, złożył ręce, i blady, jak trup, wyszedł z pokoju.

Długo stałem, jakby przykuty do mieysca. Wszystko, co mi się zdarzyło w tym dniu, i co mi było opowiedziano, tak mię odurzyło, że bez mowy, bez czucia, poglądałem na popiół, węgle i przykre szczątki ludzkiego ciała u nóg moich. Wkrótce cały pokoy napełnił się służącymi i kobietami domu. Słyszałem naokoło siebie ich szepty, i zdawało mi się, że się znayduję między marami; powieści piastunek dzieciństwa mojego, zaczęły się w rzeczy samey sprawdzać.

Kiedy przyszedłem do siebie, z trudnością się przecisnąłem przez lud, i chciałem iść do sali. W tey chwili otworzyły się drzwi boko- we, i wyszła ztamtąd, prowadzona przez dwie

kobiéty, z których każda miała świécę w ręku, młoda dama w lekkim szlafroku. Zastanowiłem się, jakby zaślepiony i oczarowany nowym tym widokiem. Takich wdzięków i takiey ślachetności w twarzy, postaci, ruszeniu, nie widziałem w życiu, ani w rzeczywistym świecie, ani w tworach malarzów i rzeźbiarzów, ani we własnych marzeniach i wyobrażanych wzorach piękności. Cały przestrach pierwszego widoku zniknął. Cały zamieniłem się w widzenie: byłem zdumiony, oczarowany. Młoda dama zwolna postępowała do tego pokoju, gdzie się zdarzyło dziwne zjawisko. Postrzegłszy mnóstwo ludzi, zatrzymała się, i w niemieckim języku, przyjemnym, ale rozkazującym tonem, powiedziała: „Wyprawcie tych ludzi.„ Wnet jeden ze służących Hrabiego wypełnił jey rozkaz, a to z taką niegrzecznością, że wszystkich i mnie razem z drugimi, zaczął spychać ze schodów.

Jeżeli kiedykolwiek były wróżki, myśliłem, tedy ona jest zapewne z nich jedną.

W traktyerze siedział Zebald, znowu nad szklanką wina „czyż nie prawdę mówiłem?„ wołał na mnie, wszak jeden z nas poszedł na tamten świat! tak się podobało naszey czarownicy, albo samemu szatanowi. Jeden kark sobie złamał, druga zgorzała bez ognia. Nie, nayniższy sługa! jutro się oddalam, a nie, to na mnie przyydzie koley. Trzeba się unosić, póki zdrów jestem, póki jest czas, ponieważ we Włoszech, mówią, i góry buchają ogniem. Nie, ja się do nich nie zbliżę. Nie zawsze człowiek bez grzechu. Nie dziw, że tu djabeł jak raz naprowadzi.„

Powiedziałem, iż postrzegłem młodą damę,

„A to jest!„zawołał: „nasza Hrabianka! posłuchay Panie, unoś się i sam jutro ze mną. Załuję W.Pana, jeżeli skończysz życie w tak młodych latach.“

„Hrabianka Hortensya?“

„Któż inny? prawda, że piękna, ale...“

Zawołano Zebalda do Hrabiego; poszedł, albo raczey posunął nogi, ciężko wzdychając.

W całym domu panowało wielkie zamieszanie. Siedziałem zamyślony na zédlu, i w pośród takich wypadków, zdawałem się bydź bez przytomności. Ale nieporównana postać młodey hrabianki w oślepiającym blasku unosiła się bezprzestannie w mojey wyobraźni.

Późno już po północy dał mi gospodarz pokoy, w którym się spać położyłem.

Antypatya.

Po strasznym dniu przeszłym, spałem mocno, i prawie do południa. Kiedy się obudziłem, wszystko, co się zdarzyło ze mną wczora, stawiło się wpamięci mojey, jak marzenie gorączkowe, Przypominałem, i nie wierzyłem samemu sobie: nie mogłem jednak powątpiwać. Zresztą byłem weselszy. Bynaymniey się nie wahałem w postanowieniu dotrzymania słowa Hrabiemu, cobykolwiek mogło nastąpić. Przyszły los móy wydawał mi się tak niepospolitym, że mię nawet wabił i zachęcał.

Sala, do którey wszedłem, napełniona była mieyscowymi i policyi sługami, kapucynami i chłopami, przybyłymi częścią z obowiązku, czę-

ścią z ciekawości. Nikt z nich nie wątpił, że spalenie się Pani Monluk było dziełem szatana (*). Chociaż Hrabia rozkazał ludziom swoim, pogrześć smutne jey szczątki, ale się naradzali nad tém, że należy poświęcić dóm cały i oczyścić od napaści złych duchów. Wymagało to wielkich nakładów. Nas podróżujących chciano zatrzymać i sądzić, nie mogli się tylko zgodzić: czy duchownym, czy cywilnym sądem; nakoniec postanowili jednozgodnie, zaprowadzić nas do xięgdza tamecznego arcy-biskupa katolickiego.

Hrabia, nie będąc biegłym w języku włoskim, zobaczywszy mię, mocno się ucieszył. Ażeby uspokoić umysły i nagrodzić gospodarzowi poniesione straty, ofiarował już znaczną summę. Nic jednak nie pomogło, i tak polecił mi w jego imieniu rzecz tę kończyć.

Stanąwszy przed panami urzędnikami i całém ich kołém, uwiadomiwszy, że przejeżdżający, równie byli dla mnie, jak i dla nich obcy, podałem im dwie rzeczy do rozwagi. Nieszczęście to, mówiłem, zdarzyło się sposobem przyrodzonym, a przynaymniey bez uczęstnictwa Hrabiego, i naówczas zatrzymując go, jako osobę wcale znaczącą i możną, ściągną na się wiele nieprzyiemności; albo rzeczywiście poszło od nieczystego ducha, z którym może bydź Hrabia w związku, i w takim przypadku bardzo mu łatwo sprowadzić na nich, na całą wioskę i na całe

(*) Przesąd zrodził wiele okropnych mniemań; naymocniey zaś działał na wyobraźnią ludzi łatwowiernych. Na takie duchowne słabości naylepszem lekarstwem jest oświecenie, oparte na prawowierności chrześcijańskiey, na bojaźni Bożey, uwalniającey człowieka od wszelkiey inney obawy.

nawet ich pokolenie, przez zemstę, wiele nieszczęść. Zatem, daleko lepiey korzystać z ofarowanych pieniędzy; tu się niczego lękać nie należy, ani odpowiedzialności, ani zemsty, a zawsze czysta wygrana. Dowody moje ich przekonały. Pieniądze zostały wyliczone, zaszły konie. Siedliśmy i pojechali. Niebo się wypogodziło od samego ranku.

Hrabianka ze swojemi służącémi i kobiétami wyjechała kilka godzin pierwiey. Hrabia został z jednym tylko służącym. Po drodze rozmawiali o wczorayszém straszliwém wydarzeniu; że ono mocne uczyniło wrażenie na córce jego, która przez kilka godzin była w konwulsyach; potym nieco zasnęła, wreszcie ocknęła się i była wcale spokoyna; co rychley jednak chciała opuścić ten dóm nieszczęśliwy.

Chcąc, może, przygotować mię do tego, czego się miałem spodziewać w nowém mojém życiu, Hrabia tak daley mówił: „W wielu rzeczach muszę znaydować się i iśdź za wolą chorey moiey córki. Ona jest bardzo samowolna i uparta: każdy przeciwny wyraz, przy jey czułości, gniéwa ją, a naymnieysze zmartwienie zdolne nabawić konwulsyy na dni kilka. Mówiłem jey o przybyciu WPana. Obojętnie słuchała. Kiedy się zaś zapytałem: czy mogę WPana jey przywieść, odpowiedziała: „czyż myślisz, że jestem tak barzo ciekawa? będzie czas w Wenecyi.„ Jednakże spodziewam się znaleźć jeszcze zręczność w drodze. Nie obrażay się, kochany Fauście, jey dziwactwami. Ona jest nieszczęśliwa, z którą potrzeba się obchodzić uprzeymie, aby nie wtrącić jey zawcześnie do gro-

bu. Ona jest jedyném mojém szczęściem, moją ostatnią na ziemi pociechą. Zdaje się, iż po Pani Monluk nie smuci się, dla tego, że w ostatnich czasach co dzień traciła do niey przywiązanie, nie wiém z jakiey szczególnie przyczyny, ale mniemam, iż dla zbyteczney skłonności do mocnych napojów, którey ta staruszka nabyła. A nasz doktor upewnia, jakoby ta nieszczęśliwa skłonność, śmierć tę dla niey przyśpieszyła. Bardzo żałuję staruszki. Nadzwyczay była przywiązana do mnie i do mojey córki. Doktor Walter opowiadał mi kilka podobnych zdarzeń, bezwątpienia, bardzo rzadkich, w których ciała ludzkie samé się zapalają, i w kilku chwilach obracają się w popiół. Starał się wytłumaczyć mi to zjawisko przyrodzonym sposobem: jednakże wszystko to dla mnie było rzeczą niepojętą. Wiém tylko teraz, że nic nié ma okropnieyszego nad śmierć, wewnętrznym ogniem trawiącą (*).“

Tak mówił Hrabia, i to było przedmiotem naszey rozmowy, prawie przez całą drogę do Wenecyi, dla tego, żeśmy się zatrzymywali tylko na nocleg, i to jeszcze nie na długo. Tak się podobało młodey Hrabiance, nie uważając na znużenie jey ciała, przekładania oyca i lekarza. Nie miałem jeszcze jednak szczęścia bydź jey stawionym. Musiałem nawet zawszé, ile możności, nie nastręczać się jey nigdy. Ponieważ zupełnie nie miałem zaszczytu jey się podobać.

Niesiono ją w lektyce; słudzy szli piechotą po obu stronach; kobiety jechały, Hrabia także

(*) Płomieniem niewstrzemięźliwości.

jechał w osobnym pojeździe, a ja z doktorem konno.

Pewnego razu Hrabianka, wychodząc z hotelu, postrzegła mię i powiedziała do doktora: „Co to za człowiek, który się bezprzestannie koło nas kręci?“

„Jest to P. Faust.“

„Naynieznośnieysza postać; nie mogę na niego patrzeć.“

„Pani sama jego żądałaś. Dla niego przedsięwzięto podróż. Uważay go więc Pani za lekarstwo, które sama sobie przepisałaś.“

„Wrzeczy samey: równie mi jest odraźliwą, patrzeć na niego, ja na lekarstwo.“

Chociaż byłem na stronie, rozmowa ta nieprzeszła mimo uszu moich, i nie wiem co było na mojey twarzy, ale pamiętam, że mocnom się zasmucił. Gdyby nie uprzeyme, przyjacielskie obchodzenie się Hrabiego, teybym chwili, pożegnał dziwaczną piękność, i ruszyłbym daley. Nie mogłem bezwątpienia szczycić się pięknością: wiedziałem jednak, że i ja kobiétom mogę się podobać. Nie raz mi powiadały piękne, a zatém godne wiary usta, że kibić moja nie zła, że moje ciemne włosy, błękitne oczy, bynaymniey nie odrażały. Przyymowałem to za dobrą monętę, chociaż się nie zbytecznie tém chełpiłem. Bydź atoli dopiero cierpianym za lékarstwo tylko, zdało się zanadto okropném dla miłości własney młodego człowieka, zwłaszcza takiego, który nie myślił liczyć siebie do rzędu czcicielów nadobney Hortensyi.

Ale tak się to zostało. Hrabianka przybyła do Wenecyi, dosyć szczęśliwie, a jey lekarstwo z pokorą za nią postępowało. Najęto dóm

wspaniały; przeznaczono mi osobne pokoje, osobną posługę. Hrabia Hormeg żył okazale, i między szlachtą wenecką wielu miał przyiaciół.

Jasnowidzenie.

Cztery już dni przebyliśmy w Wenecyi, kiedy razu pewnego po obiedzie, wezwano mię śpiesznie do Hrabiego. Przyjął mię z twarzą, nadzwyczay wesołą.

„Córka moja" powiedział: „potrzebowała WPana. Chociaż nie ma dnia, w którymby nie miała swoich paroxyzmów, ale tylko dzisia, oto dopiero, go wzywa. Póydziemy więc do niey, ale pocichu. Naymnieyszy szelest jest dla niey szkodliwym, i może ją nabawić niebezpiecznych konwulsyy."

Ale" zapytałem się drżący wewnątrz: „co ja tam mám robić?

„Jak można o tém wiedzieć? Zostawmy wszystko Bogu." Weszliśmy do wielkiego, okazałego, zielonym adamaszkiem wybitego pokoju. Dwie pokojówki stały oparte na oknie, w milczeniu i smutku. Doktor siedział na sofie, poglądając na chorą, stojącą pośród pokoju z zawartemi oczami; jedna ręka była zwieszona, druga podjęta do połowy, nieruchoma, jak posąg. Podnoszenie się tylko piérsi było znakiem jey oddechu. Uroczysta spokoyność, tu panująca, a przytém nadzwyczayny stan Hortensyi, na którą obrócone były oczy wszystkich, napełniły duszę moję mimowolném, lecz przyjemném, drżeniem.

Gdy wszedłem do tego spokoynego mieszkania, Hrabianka, nie otwierając oczu i nie źmieniając położenia, naywdzięcznieyszym głosem przemówiła. „Nakoniec, pokazałeś się, Fauście Emili! Czemuż ode mnie stroniłeś? Przybliż się, pobłogosław mię, abym się uleczyła z mojey choroby! Błogosław mię!”

Nie wiedząc, czy się do mnie stosuje to wezwanie, stałem, podług wszelkiego podobieństwa, z miną niezupełnie przytomnego człowieka. Hrabia i doktor kiwali na mnie, abym się zbliżył, i podniosłszy ręce nad jey głową, położył na plecach, jakby błogosławiąc.

Podszedłem, podniosłem ręce nad śliczną jey głową, ale się dotknąć jey nie miałem śmiałości. Zwolna opuściłem znowu. Na twarzy Hortensyi pokazało się nieukontentowanie. Podniosłem ręce znowu, i wyciągając je ku niey, trzymałem, nie wiedząc sam, co czynię. Twarz się jey rozweseliła, i potym nie zmieniałem już pozycyi, ale się smutek móy powiększył, kiedy Hrabianka przemówiła: „Emili, zawsze jeszcze nie masz woli, mnie dopomódz. O! tylko zechciey! twoja wola potężna.

Hrabianko!„ rzekłem: „nie chciey wątpić o życzeniu mojém, przyniesienia ci pomocy”

Powiedziałem to z duszy. I gdyby wymagała, abym się dla niey rzucił do morza, uczyniłbym to z radością. Zdawało mi się, że stoję przed nadziemską jakąś istotą. Niezwykły wymiar członków, powaby, piękność wszystkich kształtow, wdzięk twarzy, jakby blaskiem oświeconey, wszystko to mię tak czaro-

wało, że się dusza moja wyrywała z ciała. Nigdy piękność nie pokazała mi się w tak zachwycaiącym obrazie. Ile mogłem postrzegać zdaleka, twarz Hortensyi, chociaż śliczna, zawsze mi się wydawała bladą, cierpiącą, posępną: a teraz zupełnie inaczey. Dziwnie delikatny rumieniec, jakby lekki różowy promień, biegał po bielutkich jey licach; w rysach było cóś ślachetnego, wielkiego, czego w zwyczayném życiu nie może nadać człowiekowi, ani przyrodzenie, ani sztuka. W twarzy jey nie usmiéch się malował, ale cóś uroczystego, podobnego krótkiemu zachwyceniu. Żaden malarz, w chwili naywyższego natchnienia, nie mógłby w wyobraźni swojey utworzyć takiey postaci. Przytym ta niezmienna postać, ta nieruchomość rysów twarzy, te oczy, jakby we śnie, zawarte! Nigdy nie czułem w sobie tak zachwycaiącego przestrachu.

„O! Emili!" powiedziała do mnie po niejakiém milczeniu: „dopiero widzę rzetelność twoich chęci. Dopiero poznaję, że przez ciebie uśmiérzą się moje cierpienia. Włosy twoie jaśnieją złotym płomieniem; z palców twoich wychodzą srebrzyste promienie; otacza ciebie błękit niebieski. O z jakiém upragnieniem tchniesz w siebie całe moje jestestwo: blask twóy jest dobroczynny, uzdrawiający."

Przy tych, dosyć poetycznych uprzeymościach, mimowolnie wspomniałem o lekarstwie, z którém przed kilku dniami miałem honor bydź porównanym, i ubolewałem, że nie postrzegam w sobie, ani złotych, ani srebrnych promieni.

„Nie gniewaj się na nią w myślach swoich"

powiedziała Hortensya „nie gniewáy się na nią, słabą, chorą; nie gniewáy się na jey uszczypliwość, że porównywała ciebie z gorzkiemi lekarstwam. Bądź ślachetnieyszym od nierozsądney, często unoszoney boleścią, często przywodzoney ziemskiemi, cieleśnemi słabościami, do nierozsądku!"

Doktor na te słowa patrzał na mnie z uśmiéchem,a ja na doktora osłupiałém okiem, nie dla tego, że się ona zniżała do przepraszania mię, lecz, że zgadywała myśli moie.

„Nie rozszerzay się Emili!" rzekła Hrabianka: rozmawiasz myślami z doktorem. Zwróć całą swoję uwagę, na mnie i moje uzdrowienie. Boli mię, kiedy myśli twoje, na jednę nawet chwilę, ode mnie się uchylają. Bądź stałym w twey woli; w życzeniu przelania w moje żałośne, niknące jestestwo, dobroczynney siły twojego świata. Widzisz, jak potężna twoja wola! Nerwy moje skościałe miękczeją, topnieją, jak śnieg od słońca.

W czasie, kiedy to mówiła, spadła jey ręka podniesiona, i po całém ciele, życie i ruch się rozlały. Kazała sobie podać krzesło. Podano jedno ze stojących w pokoju z bogato haftowanemi poduszkami. „Nie takie!" rzekła, i pomilczawszy, mówiła: „ceratą obite krzesło, stojące w pokoju Emila, przy jego stoliku. To przynieście."

Znowu powstało we mnie podziwienie: jakim sposobem wiadome jey są szczegóły mojego pokoju, którego nigdy nie widziała. W rzeczy samey takie krzesło zostawiłem przy stoliku. Kiedy jedney ze służebnic dałem klucz, aby

przyniosła krzesło, Hertensya powiedziała: „więc-to był klucz? Nie mogłam poznać, co to za czarna plama. W lewey kieszonce kamizelki twojey; jeszcze jest klucz; wyymiy i rzuć go.” Byłem posłuszny.

Kiedy przyniesiono moje krzesło, siadła na niém, i jak się zdawało, z przyjemnością; kazała mi stać blisko siebie z wyciągnionemi rękami, tak, żeby palce skierowane były prosto do jey serca.

„Do jakiegoż szczęścia człowiek dóyśdź może!” odezwała się do mnie: „day mi słowo, zaklinam ciebie, że mię nie opuścisz, póki mię nie uzdrowisz. Jeżeli zaś mię opuścisz, zginę. Od ciébie życie moje zależy.”

Obiecałem, z zachwyceniem i dumą, bydź obrońcą tak drogiego życia: „Nie uważay” mówiła daley: „jeżeli w bolach swoich, nie pozna ciebie. Przebacz jey, dla tego, że ona godna politowania, zawsze z sobą w sprzecznościach, i nie wie, co czyni. Wszystkie wady w ludziach są chorobami, przytępiającemi w nich moc duszy (*)”.

Stała się bardzo mówną, i nie tylko się nie gniewała, kiedy się o cokolwiek zapytywałem, ale, zdawało się, że znaydowała przyjemność, w odpowiadaniu. Oświadczyłem moje podziwienie nad jey dziwną chorobą. Nigdy nie słyszałem, żeby człowiek w chorowitym stanie, był raczy duchem podniesionym, gdyby widział oczyma zamkniętemi, poznawał rzeczy nigdy niewidziane i nieprzytomne, przenikał

(*) Wtém należy zgodzić się z jasnowidzącą.

nawet myśli drugiego człowieka. Stan jey wydawał mi się doskonalszym, a niżeli w naymocnieyszém nawet zdrowiu.

Po chwili milczenia, zawsze poprzedzającego jey odpowiedzi, rzekła: „Zdrowa jestem, jak umierający, którego budowa się rozprzęga. Tak, będę zdrową i wtenczas, kiedy wszystko, co jest ludzkie, zniknie we mnie, i nie pozostanie ciała, tey ziemskiey pochodni wiecznego mojego życia.”

„Te słowa są dla mnie niezrozumiałe” — rzekłem.

„Wierzę, ale wszystko zrozumiész. Wiele wiém, lecz nie mogę opowiedzieć; wiele jest rzeczy dla mnie jaśnych, wiele ciemnych, i na nie nie znayduję słów dostatecznych. Człowiek składa się z rozmaitych części, wiążących się z sobą i przyymujących kształty, jakby około jednego punktu, i przez to tylko staje się on człowiekiem (*). Tak wszystkie części kwiatka zlepiając się tworzą kwiatek. I jak każda część, łącząc się z drugą, ogranicza ją, tak sama przez się byłaby niczém, a każda służy do utworzenia całości. Ale ciało jest tylko powłoką drugiey doskonalszey istoty. Tą doskonalszą istotą jest dusza moja. Dusza zaś mię utrzymuje. I tak teraz część moja ziemska zepsuła się, i dla tego życie moje na wiérzch wychodzi i zlewa się z tém wszystkiém, od czego była oddzielona zdro-

(*) Chora zapewna chciała powiedzieć: człowiekiem cielesnym; ponieważ duchownemu nie przyzwoicie byłoby przypisywać powstania ludzkiey istoty rozmaitym rzeczom, albo cząstkom, połączeniu się ich z sobą, przyjęciu rozmaitych kształtów, i tym podobnie.

wą powłoką, i widzi, słyszy, czuje zewnątrz i wewnątrz. Ciało nie czuje, jest tylko martwą powłoką duszy. Nie oko widzi, nie ucho słyszy, nie język smakuje, ale wszystko to dusza. Bez niey oko, ucho i język są podobne kamieniom. I tak jeżeli ziemska moja powłoka nie ozdrowieje, za pośrednictwem twojém, tedy się zniszczy zupełnie. Tedy nie będę należeć do ludzi, dla tego, że wszystko, co jest ludzkie we mnie i czém mogłabym z nimi się porozumiewać, zniknie (*).

Zamilkła. Zdawało mi się, że słyszę opowiadanie z innych światów. Nie rozumiałem jey, ale poymowałem, co myśli. Hrabia i lekarz słuchali jey z takiémże zadziwieniem, jak i ja. Upewniali mię, że Hortensya nigdy nie była tak wesołą, nigdy nie mówiła tak zwięźle i zupełnie; przedtém słowa jey urywane wychodziły z przymusem, nawet z oznakami boleści: często leżała kilka godzin, albo w straszliwych konwulsyach, albo w zupełney bezwładności. I na pytania odpowiadała bardzo rzadko; zdawało się, jakby ich nie słyszała. Teraz po rozmowie naszey nie można było dostrzedz w niey zmordowania się naymnieyszego.

Zapytałem: czyliby się nie zmęczyła mówiąc tak wiele? „Bynaymniey odpowiedziała. Mnie bardzo dobrze, zawsze mi będzie dobrze, kiedy ty ze mną. Za siedm minut ja się przebudzę. Dzisieyszey nocy będę bardzo spokoy-

(*) W przekładzie opuszczono kilka następujących wierszy, w których zawierają się dziwne mniemania jasnowidzącey.

ną; ale jutro po południu o trzeciey, znowu zasnę: naówczas mię nie odstępuy. Pięcią minutami przed trzecią zaczną się konwulsye; naówczas podnieś nade mną ręce swoje, z mocném postanowieniem, bydź moim wybawicielem. Pięcią minutami przed trzecią, podług ściennego zegaru w twoim pokoju, nie zaś podług kieszonkowego, od którego pierwszy różni się trzema minutami. Nastaw i ten podług tamtego, ażebym nie była przymuszona ztąd cierpieć.

Wiele jeszcze mówiła, przykazywała co jey mają dać pić i jeść po jey przebudzeniu się, kiedy ją przenieść na łóżko, i tym podobne rzeczy. Po tém umilkła. Zwolna kolor jey twarzy bledniał i takim się stawał, jak w zwyczaynym jey stanie; zachwycająca wesołość w rysach zgasła. Chociaż zupełnie nie odmykała oczu, póki byłem w pokoju, ale zdawało się, że dopiéro jescze tylko zasypia, albo już rzeczywiście zasnęła. Już się nie trzymała prosto, cała się pochyliła i zwiesiła głowę, jak czynią siedząc spiący. Potém zaczęła pociągać się i poziewać, przecierać oczy, otworzyła je i ocknęła się w tey prawie chwili, którą pierwey naznaczyła.

Moja przytomność ją uderzyła. Obeyrzała się. Pokojówki do niey pośpieszyły; a potém i Hrabia z doktorem.

„Czego to WPan potrzebujesz?" zapytała mię bardzo ozięble.

— „Czekam rozkazów Hrabianki!"

„Kto WPan jesteś?"

— „Zowią mię Faustem."

— „Pozwól mi zostać samey!"— powiedziała

prawie z przykrością, dumnie się ukłoniła, i odwróciła się ode mnie.

Oddaliłem się w dziwném pomieszaniu uczuć. Jaka różnica między śpiącą a czuwającą! Jak niebo od ziemi! Zginęły moje złote i srebrne promienie, nié ma i przyjacielskiego *ty*, którém tak głęboko potrafiła przenikać duszę moję; znikło i nazwisko, którém mię uszczęśliwiła.

Wchodziłem do siebie z głową schyloną, jakby człowiek nazbyt zagłębiony w czytaniu baśni o duchach i czarownicach, i niemogący w tey chwili powrócić do rzeczywistego świata.

Postawiłem drugie krzesło, i natychmiast zapisałem wszystko, co się mi zdarzyło, nawet słowa Hortensyi, kiedy je przypomniałem. Lękałem się, że z czasem nie będę wierzył własnym moim zmysłom, jeżeli sobie tego nie zapiszę. Przywykłem jey przebaczać wszystkie krzywdy, uczynione mi na jawie. I wszystko ochotnie przebaczałem. Tego tylko, że była tak piękna, nie mogłem przenieść spokoynie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

Do strumyka.

Płyńcie spokoynie przeyrzyste wody,
W was się wpatrują nadbrzeżne kwiaty:
Takiego szczęścia niegdyś przed laty
Doznawał także i wiek móy młody!

Podobny tobie, strumyku miły,
Gdy jaka dawniey zawada mała

Bieg móy odwrócić lub strzymać chciała,
Z strasznym się szumem żądze burzyły.

Lecz w tém się tylko ze mną różniłeś,
Że gdy wiatr czasem liść róży zrzuci,
Ten choć na chwilę twe wody skłóci,
Zaraz je drugą falą zgładziłeś.

Teraz, gdym wieku przebył połowę,
Już nas porównać nie można obu;
Ja z mémi troski ciągnę do grobu,
Ty bieżysz kwiaty odświéżać nowe.

Do E. W . . .

Jak się nazywa ten chłopczyk miły,
Udatny, hoży, z lubém ujęciem?
Który dotychczas byłby dziecięciem,
Lecz go twe oczy bogiem zrobiły.

On przez twe usta głosi wyroki,
Wesoły wtenczas, gdy się uśmiéchasz,
Żyje powietrzem, którém oddychasz,
I ślad w ślad dąży za twémi kroki.

Na kogo spóyrzysz, zaraz czułością,
Przeymuje serce pełne bojaźni;
Ja go mniemałem bogiem przyjaźni,
Lecz znam nakoniec, że jest miłością.

Czy zmysły tracę: czy mię Bóg karze?
Bo czy co myślę, mówię, czy robię,
Zawsze oglądam jego przy tobie;
Jak miło trzecim bydź w takiey parze!

Wspomnienie do Przyiaciół.

Rzadkie, pomyślne zdarzenia;
 Więc kiedy dni w troskach płyną,
Lepszych czasów przypomnienia,
 Stanowią rozkosz jedyną.

Czy cię kochaney osoby
 Boleśna dotyka strata?
Lubisz depcąc zimne groby
 Ubiegłe wspominać lata.

Czy słodkie związki stargane
 Srogiém cię trapią zmartwieniem?
Ukoisz dotkliwą ranę,
 Łudząc się ich przypomnieniem.

Niestatkiem zdradzona tkliwość,
 Gdy lube potarga pęta;
Zyskuje znikłą szczęśliwość
 W ten czas, gdy o niey pamięta.

Pamięci! drogi udziale!
 Przez cię przeszłość nam się wraca
Ty uśmiérzasz gorzkie żale,
 Tobą się przyszłość zbogaca!

To, co sercu było miłém.
 Nie dość wspominać z rozkoszą;
Lecz troski, które przebyłem,
 Wspomniane, ulgę przynoszą.

Wśrzód grona wesołey młodzi
 Starzec wiekiem nachylony,
Gdy myśl po przeszłości wodzi,
 Czuje się bydź odmłodzony.

Wszystko się rychło przemieni,
Mija czas w roskosz bogaty,
Lecz jedząc owoc jesieni
Słodko wspominać na kwiaty.

Mnie, gdy los jeszcze pozwoli
Błądzić po przeszłości drodze;
Gorycz naydotkliwszey doli
Wspomnieniem na was osłodzę.

WYPADKI SPÓŁCZESNE.

Rzut oka na zdarzenia naypóźnieysze. (*Сынъ Отеч.*)

Brytanija Wielka. Woyna, od Anglii w Indyach-Wschodnich przedsięwzięta, idzie pomyślnie. Jenerałowie angielscy, pokonawszy walecznego wodza Birmanów *Bundułę*, miasta Arakan i Donaben wzięli. Daje się słyszeć, że Birmanowie o pokoy proszą, i wszystkie koszta woyny gotowi są zapłacić. W Europie Anglia, podawnemu, ścisłą zachowuje neutralność: niewiadomo jeszcze, jaki skutek będzie miało oświadczenie greków, że się oddają pod opiekę Anglii. Zdaje się, że Anglia nie myśli wdawać się w te rzeczy, bez zgodzenia się dalszych mocarstw. — Przedsięwzięcie lorda *Cochrane*, ze znakomitą siłą morską, póyśdź na pomoc Grekóm, nie znalazło, podobno, approbaty Rządu, który, przeciwnie, ogłosił dawnieyszy zakaz wywożenia posiłkow stronom wojującym— Znamienity kapitan *Parry* powrócił z trzeciey wypra-

wy, w celu odkrycia drogi północno-zachodniey: przedsięwzięcie to było bez skutku. Jak wielkie były jego usiłowania, z tego się okazuje, że Rząd angielski postanowił czwartą wyprawę w tamte wysłać strony.

Francya. Marynarka i handel Francyi nowey nabyły siły, przez wskrzeszenie stosunków z dawną kolonija francuzką Saint-Domingo. Przybyli już do Paryża komisarze rządu tey wyspy, dla zaciągnienia pożyczki i wypłaty umówioney traktatem summy. Ze wszystkiego się okazuje, że rząd francuzki pragnie, poddanym swym zapewnić uczestnictwo w handlu z Ameryką Południową, zarówno z Anglikami, którzy niewyrachowane z tego handlu otrzymują korzyści: w tym celu rozpoczęte zostały układy z rządem hiszpańskim; lecz, ile sądzić można, nie póydą pomyślnie: bo Hiszpanija nie może zgodzić się na uznanie niepodległości dawnieyszych swych posiadłości. Dwór francuzki przyjemne miał zdarzenie, odwiedzin N. Króla Jmci Pruskiego, który, przeprowadziwszy zaślubioną za Xiążęcia Niderlandzkiego córkę swą do Bruxelli, sam jezdził do Paryża.

Hiszpanija Dla urządzenia spraw tego państwa, dla pogodzenia różnych stronnictw, dla poprawienia skarbu i dla rozstrzygnienia interessow Ameryki, we wrześniu ustanowiona została Junta radząca, złożona z osób różnego stanu. Donosiły nawet pisma publiczne, że tey juncie podane były projekta, do ukończenia niezgód z posiadłościami hiszpańskiemi w Ameryce, i do zawiązania stosunków handlowych: lecz środki te nie miały skutku. Podług ostatnich

wiadomości z Madrytu, pierwszy minister królewski, P. *Zea-Bermudez*, który ustanowienie tey junty wymyślał, i który starał się średnią znaleźć drogę między rojalistami i liberalistami, utracił swóy urząd, a mieysce jego objął xiążę Infantado. Ile można przewidywać, skutkiem tego będzie, przedsięwzięcie skutecznych środków, mianowicie względem Ameryki. Przygotowana do Hawanny wyprawa, szczęśliwie do swego wypłynęła przeznaczenia.

W Presburgu odprawiła się uroczysta koronacya Cesarzowey Austryackiey, na Królową Węgierską, i tuż potém nastąpiło otwarcie Seymu Królestwa Węgierskiego.

Dnia $\frac{1}{13}$ października umarł cnotliwy Król Bawarski, Maxymilian Józef, z wielkim żalem swoich poddanych, których był oycem i dobroczyńcą: z nadzieją oni zwracają swe oczy na godnego po nim następcę.

W ogólności stan Europy jest spokoyny i błogi. Monarchowie, ubezpieczeni mocnym pokojem, o szczęście swych starają się poddanych. Król niderlandzki zagaił posiedzenia seymu królewstwa swojego w Hadze. Król szwedzki odwiedził Norwegiją. Król wirtemberski objeżdża różne prowincye swojego państwa.

Lecz w stronie południowo wschodniey naszey części świata, nayokropnieysza ciągnie się woyna, podżegana wzburzeniem wszystkich namiętności. Ibrahim-Basza, nie zdążywszy wziąć Napoli-di-Romania, naprzód ku Tripolizzie ruszył, a potém ku Mainie, i gdziekolwiek przechodził, mieczem i ogniem pustoszył. Grecy, przy pomocy niektórych europeyczyków, mężnie się mu o-

pierali, ale musieli ustąpić przewadze siły, i cofnęli się w góry. Okrucieństwa jego obruszyły, zdaje się, wszystkich mieszkańców Morei. Biegają już pogłoski, że napadłszy nań całą siłą, zupełne odnieśli zwycięztwo; ale te pogłoski potrzebują stwierdzenia.

Kapitan basza przyjęty był przez Baszę Egiptu, Mehemeda-Alego, w Alexandryi, z wielkiemi honorami, i słychać, że otrzymał dowództwo nad całą siłą woysk tureckich, przeciwko grekom działających. Podług ostatnich wiadomości, wyszedł on ztamtąd z nowemi woyskami. Smiały Kanaris o mało co, tych wspaniałych godow, na przyjęcie kapitana baszy wyprawianych, w nayokropieyszą nie zamienił scenę. Scigając kapitana baszę, zbliżył się ku Alexandryi i z trzema statkami palnemi wszedł do portu: już miał zapalić stojące w nim okręty, i za jednym machem zniszyć groźne siły; ale wiatr przeciwny, w samey chwili wykonania tego przedsięwzięcia powstał, i uratował turków od zguby, która im groziła.

Missolungi trzyma się. Daremne były wszystkie uderzenia Reszida-Baszy: Grecy nieporuszeni stoją na wałach pod sztandarem Krzyża, śmierć i zgubę miotając na szeregi oblegających. Donoszą, że oblężenie, po wielokrotnych, a niepomyślnych, przystępach, zupełnie wreście podniesione zostało, i że ze wszystkich punktow cofnęły się woyska Reszida, wielkich strat wszędzie doznawszy.

Wyspa Kandya, powściągniona siłami Egipcyan, znowu na swoich powstała nieprzyjaciół.

Chorągiew grecka w różnych jey powiewa stronach.

Wśród tych groźnych, ale nie stanowczych wypadkow, ukazała się na wodach Archipelagu znowu eskadra amerykańsko-północna. Zrazu niewiadome było jey przeznaczenie. Dowiedziano się potém, że dowodzący nią kommodor *Rodgers*, w imieniu swojego rządu, żąda od Porty wolney drogi, dla przeyścia okrętom północno-amerykańskim, na morze czarne. Słychać, że Porta na to się nie zgadza. *M. G.*

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Cesarski Uniwersytet Wileński Programma. Quum in Doctorum CAESAREAE Universitatis Litterarum Vilnensis, qui disciplinas morales et politicas profitentur ordine, in ejusque Facultate Theologica, Cathedra Theologiae moralis et pastoralis praematura professoris sui morte derelicta sit; Universitas Litterarum Vilnensis, Constitutionum generalium Augustissimi IMPERATORIS Clementia sancitarum auctoritate, vacantem locum hunc petituris commissionem publice habendam edicit, ac respiciens formulam legis XXII, quae jubet: „Ut professorium in Universitate Litterarum munus ambientium quilibet libellum sua opera et studio elaboratum, sive typis ille exaratus sive calamo scriptus fuerit, ad illam mittat, subjuncta commentatione de disciplinae, cujus doctorem se profitetur, argumento, ambitu, partibus, habitu praesenti, de optima eam tradendi ratione, deque auctoribus prae-

„cipuis, qui eam vel universam, vel varias par-
„tes ejus et capita scriptis illustrarunt.

Theologorum Catholicorum optimos quosque, qui in Academia CAESAREA Vilnensi publice docentis munus hoc suscipere cupient litteris his humanissime invitat, ut quae in disciplinis Theologicis, quarum Doctor quaeritur, opera a se vel conscripta, vel publice jam edita habeant, si iis videtur, ad Senatum Academicum mittant, eaque ut ad hanc potissimum normam composita sint et exacta sedulo curent. Desiderat enim Universitas Litterarum, ut Cathedram hanc petiturus Theologiae moralis argumentum, ambitum et principia exponat, ejus fontes et subsidia indicet, tum Theologiae moralis et pastoralis historia breviter enarrata, praestantissima in his disciplinis scripta accuratius recenseat. Deinde de summo honestatis omniumque officiorum principio tanta cura et diligentia disputabit, ut ea disputatio simul methodi in scholis Theologiae academicis ab eo adhibendae exemplum esse possit. Denique commentabitur de modo et ratione, qua praecepta religionis, vulgo theoretica dicta, ad vitae actus in populari instructione applicanda sint, ita ut fidei morumque doctrina in nostris praesertim regionibus majora incrementa capiat, cura et studio eorum, qui gravissimo institutionis religiosae munere funguntur.

Ceterum commentatio haec latino sermone conscribenda, ante calendas septembres anni juliani insequentis 1826 Vilnam mittatur oportet, neque auctoris nomen aut patriae et domicilli notationem praeseferat (nisi forte ex adjecto opusculo ejus typis impresso jam cognitus sit auctor)

sed in adjecta libello schedula obsignata, atque tum demum aperienda, quum ex Senatus academici decreto libelli auctori palma assignata fuerit, diserte scripta contineat. Praeter alia autem commoda et emolumenta, ut immunitatem ab oneribus publicis, loci ac muneris dignitatem et habitationem gratuitam, annua solaria Professoris Theologiae moralis et pastoralis mille Rublonum argenteorum summam efficiunt: quae tota Professori, viginti quinque annorum curriculum in obeundo rite munere emenso, atque tum in emeritorum censum relato, usque ad vitae exitum, ubicunque locorum degere velit, persolvetur. Praeterea quum ex munificentia Augustissimi IMPERATORIS Senatui Academico jus sit praesentandi ad plura beneficia majora, quoties vacaverint tum in Ecclesia Cathedrali Vilnensi, tum etiam in aliis Ecclesiis; spes inde certa affulget unicuique Professori ecclesiastico ejusdem Universitatis obtinendi unum aut alterum ex istis beneficiis. PP. Vilnae die 10. Novembris 1825.

VENCESLAUS PELIKAN S. C. M. Collegiorum a Consiliis, CAESAREAE Universitatis Litterarum Vilnensis Rectoris Vices agens, Ord. S. Annae II. classis Eques.

Cesarska Akademija nauk w St. Petersburgu. Po 23 lutego podane zostały pisma następujące: A. D. *Kollins* (13 kwiet.) Abhandlungen zur Begründung eines streng zusammenhängenden Systems der gesammten Analysis, N. 5, Zur Heuristik des Calculs.— P. N. *Fuss* (20 kwie.): Des

Sections coniques, rapportées à l'angle au sommet du cone.— Ch. G. *Pander* (27 kw.): Beschreibung einer neuen Gattung von Steinkorallen, genannt Baeria mit 2 Zeichnungen.—P. W. *Tarchanow*, (4 maj.): Longitude du port Gonorouro dans l'île de Wagok, determinée par l'observation des occultations des étoiles β du Taureau et χ de la Viérge.

Nowa koley czytania znowu się zaczęła. N. J. *Fuss* (25 maj): Investigatio radii circuli polygono cuicunque inscripti, cujus data sunt latera una cum quolibet puncto contactus. Autor złożył swe pismo, po nim czytali: F. I. *Szubert* (1 czerw.) De l'accroissement des diamètres apparens du soleil et de la lune, causé par la refraction.—W. M. *Severgin* (8 czerw): О цвѣтахъ минераловъ (O kolorach minerałow). — A. K. *Storch* (22 czerw.): Des effets d'un papier monnaie déprécié, dont la valeur se reléve.—P. A. *Zagorski* (6 lipca) Novae observationes anatomicae de arteriarum varietate.

Znajomy literat K. F. *Kałaydowicz* obrany jest na członka korrespodenta Cesarskiey Akademii nauk. (*Библіогр. Лист.*)

Towarzystwo historyi i starożytności rossyyskich przy Cesarskim Uniwersytecie w Moskwie. D. 16 pazdziernika odbyło posiedzenie, które przez wszystkich obecnych uznane zostało nayświetnieyszém, nayciekawszém i nayprzyjemnieyszem w rocznikach towarzystwa. Po przeczytaniu przez sekretarza towarzystwa, P. *Snigirewa*, niektórych rozpraw, wiadomości i listów do prezesa towarzystwa, P. *Pisarewa*, od

różnych osób, o rzeczach historycznych (z tych za ciekawszy uważać się powinien artykuł P. *Wasiljewa*: o ściągnieniu długow (*о правежѣ*); sami autorowie czytali następujące rzeczy: P. M. *Strojew*: *Rozbiór dwuch latopisców Cyryllo-bielozierskich*, *przysłanych z Nayświętszego Synodu*, rozprawa ta przekonywa o gruntownych i rozległych wiadomościach pisarza w tey gałęzi. N. A. *Polewoy*: *Domysły czyli śledzenia o liczeniu czasu Nestora, i o imionach posłów wspominanych w dawnych rossyyskich traktatach*; nakoniec: PP. *Swinin*: *Rys teraznieyszey podróży swojey po Rossyi we względzie archeologicznym*. Rys ten niezmiernie jest interesujący: wystawiony w nim jest obraz obyczajów i zwyczajow, jakie były i teraz się znaydują w Rossyi; wyliczenie pamiętników, gabinetów, różnych zbiorów, i t. d. zwiedzanych i opisanych przez wędrownika, który sześć lat poświęcił na obeyrzenie rozległych krain Rossyi. Posiedzenie zakończyło się wyborem jednomyślnym na członków honorowych towarzystwa osób, znajomych z oświecenia, przywiązania do nauk, i wiadomości w starożytnościach krajowych: Mikołaja Borysowicza Xcia *Jusupowa*, Teodora Wasiljewicza Hr. *Rastopczyna*, i Zeneidy Alexandrowny Xżny *Wołkońskiey*, a na członka czynnego P. J. W. *Stępkowskiego*, pólkownika. *A K.* (*C.II.*)

Królewska Akademija nauk w Berlinie. Oddział filozoficzny ogłosił zadanie następujące: Kartezyusz, Leibnitz i Lock, różnie się starali, z powszechnych zasad swey filozofii, wyprowadzić teoryą instynktu i tłumaczenie zmyślności zwie-

rząt w ich czynnościach. Nowsze systemata nie były zadosyć czyniącemi temu zadaniu, albo dla widokow, ku temu celowi założonych, ograniczonemi, a zatym w rozwiązaniu niepewnémi. Akademija życzy, iżby ta czczość była zapełnioną, albo posłużyła za pobudkę do pewnieyszego osiągnienia celu; a zatym wzywa wszystkich, pracujących nad rozwiązaniem, z jedney strony, o zjawieniach instynktu, na prawidłach teraznieyszey filozofii, z drugiey zaś strony, aby przez pośrednictwo pilnego roztrząsania wszystkich systematow w powszechności, przyyśdź do znamion rzeczywiście odznaczających. Tym sposobem z naywiększém swém zadowoleniem uyrzy Akademija, kiedy po zadaniu o instynkcie wezwie pracujących około zbierania postrzeżeń nad różnemi postaciami zjawienia, a to, żeby je w całym objąć zakresie. Akademija chętnie także przyymie dzieła tych, którzy, nie przestając na dokładnem określeniu instynktu i zmyślności w źwierzętach, rozciągną jeszcze badania swe do wszystkich objawień życia zwierząt, mających niejakie podobieństwo z działaniami duszy ludzkiey. Odpowiedzi na to zadanie, pisane w języku niemieckim, francuzkim, albo łacińskim, czytelnym charakterem, z dewizą zapieczętowaną i na dziele napisaną, przysyłane bydź mają pod adressem sekretarza oddziału filozoficznego przed dniem 31 marca 1827 roku. Nagroda, 50 czerwonych złotych, przyznaną zostanie dnia 3 lipca tegoż roku na posiedzeniu publicznem. (*Учен. Изв.*)

Szkoły rzemieślnicze w Kopenhadze. W roku 1800 Towarzystwo dobroczynności w Kopenhadze, założyło szkoły dla tych rzemieślników, których wychowanie było zaniedbane. Ażeby nie spotkać przeszkód do wykonania tak dobroczynnego przedsięwzięcia, nauki w szkołach tych dają się tylko w niedzielę. Godziny lekcyjne tak są rozłożone, że się nie zbiegają z czasem, przeznaczonym na nabożeństwo, a tym samym uczący się nie doświadczają przeszkody w dopełnieniu obowiązkow chrześcijańskich. W szkołach tych uczą: czytać, pisać, arytmetyki, początków buchalteryi, i praw, ściągających się do rzemieślników. Każda szkoła dzieli się na cztery oddziały: w jednym z tych mieszczą się maystrowie, w drugim czeladnicy, a w trzecim chłopcy i ci, którzy jeszcze żadnego nie obrali rzemiosła. Sami tylko maystrowie wnoszą niewielką opłatę za naukę, która innym daje się bezpłatnie. Examina publiczne, na których, w obliczu dworu, w kościele ś. Fryderyka, rozdawane bywają w nagrodzie medale różney wielkości, wielkiém są zachęceniem dla uczących się. O niedbałych i źle sprawujących się chłopcach uwiadamiani bywają ich gospodarze, i jeżeli trzykroć już wykroczyli, oddalają się ze szkoły. Wielkie pożytki z tych szkół i dobre ich utrzymywanie były pobudką niektórym wspaniałym osobom do złożenia znakomitego kapitału, od którego procent przeznaczony jest na rozmnożenie szkół podobnych. Teraz w każdym kwartale stolicy pozakładane są takie szkoły, a prowincyonalne miasta poszły za przykładem stolicy. Troskliwość tego towarzystwa rozciąga się nawet do przestępców

i osadzonych w domach poprawy. Dla podźwignienia tych, których pierwszy krok jeszcze do występku wtrącił do tego schronienia pokuty, daje się stosowna do ich położenia nauka. Towarzystwo nie przestaje na tém w swojey pieczołowitości: daje na pierwsze opatrzenie gospodarstwa dla wychodzących z zamknięcia, po upłynieniu czasu ich pokuty, i stara się nastręczać im sposobność do uczciwego zarobku, a to, żeby nędza nie przywiodła ich do nowego występku. Od czasu ustanowienia tych szkół, tojest: od 4 maja 1800 roku, korzystało w nich z nauki: 50 maystrów, 758 czeladników, 5,028 chłopców, 220 młodzieńców, którzy nie obrali jeszcze dla siebie rzemiosła, i 72 ludzi, utrzymywanych w domach poprawy (*R. I.*)

Do oświeconych Obywateli Wołynia, odezwa umieszczona w piśmie petersburskiem rossyyskiém, pod tytułem: *Kartki Bibliograficzne*, wydawaném przez Pana Köppena (1).

Wiadomo, z jakiem uniesieniem przyjęte było odkrycie xiędza *Majo*, który wsławił się wynalezieniem zatraconych xiąg Cycerona o Rzeczypospolitey (2). Kilkakrotne przedrukowanie tego

(1) Библиогр. Листк, 1825 N. 27.

(2) Tullii Ciceronis de republica quae supersunt edente Angelo Maio, Vaticanae bibliothecae Praefecto. Roma, in Colegio Urbano apud Burliaeum, 1822 LVI i 262 str. 4.

dzieła, w bardzo krótkim przeciągu czasu, osobliwie zaś stereotypowane jego wydanie (3) dowodem jest, jak wielką literaci mieli potrzebę tego klassycznego dzieła.

Im więcey odkrycie xiędza *Majo* zwracało na siebie powszechną, a sprawiedliwą uwagę, tym rychley i nam wypada uczynić staranie, około wyszukania podobnegoż manuskryptu, którego kopija niegdyś znaydowała się na Wołyniu. Pierwszą wiadomość o tym, wielkiey wartości manuskrypcie, ogłosił Wawrzyniec Miller, w xiędze, wydaney przezeń we Frankforcie, w 1585 roku (4).

Obywatel wołyński *Woynowski* (słowa są Millera) z biblioteki na Wołoszczyznie, otrzymał przewyborne manuskrypta, wtenczas, kiedy pokonany rządzca turecki Alexander (Lapucha) i kiedy Łaski Despotę osadził. W liczbie innych otrzymał on i *Libri Ciceronis de Republica ad Atticum*. Xięgi te pisane były złotemi literami na pargaminie, i zawierały się w okładce, przypieczętowaney pieczęcią nieznajomą, zapewne musiały kiedyś należeć do magnata jakiego, który je drogo cenił.

Recenzent getyngeński, donosząc (Gel. Anz. 1824, N. 44, c. 433—439) o odkryciu xiędza

---

(3) M. Tullii Ciceronis de republica librorum reliquiae. E. Palimpsesto ab Angelo Maio nuper erutae, ad editionem Romanam diligentissime expressae. Editio Stereotypa. Lipsk in 16.

(4) Zeiler, Epistolische Schatzkammer 500 s. 579). (M. ab Jsselt, Sui temporis historia, p. 736.) Rabener, Amoenitates histor. philol. p. 431 sq.) Dowiadujemy się. że nie dawno o tey rzeczy pisal pewny professor krakowski; aleśmy dotąd nic pewnego o tém piśmie nie otrzymali.

Maja, i wypisując słowa Millera, które nie raz już były wydrukowane, dowodzi, że Schmausz omylił się, twierdząc, że ten manuskrypt był niegdyś w kraju sameyże Wołoszczyzny: znaydował się on w bibliotece Soczowskiey w Bukowinie, kiedy miasto Soczowa (Soczawa) stolicą było despoty Jakuba Bazylika albo Bazylidesa, znajomego jeszcze pod imieniem Jana Heraklidesa który uczył się w Wittembergu, Francyą i Niemcy objechał, i przez kilka lat, po sobie idących, opisywał manuskrypta w bibliotece watykańskiey. Ten to, nadzwyczayny człowiek, może w czasie swych wędrówek i ów rękopism nabył, jeżeli ten do Multan pierwiey nie był przywieziony z Konstantynopola.

Cokolwiek było, Woynowski otrzymał ten skarb drogi, około roku 1561, i na nas spada obowiązek, szukać go na Wołyniu, nie zrażając się bynaymniey niepomyślnemi dotąd usiłowaniami, otrzymania o nim dokładnieyszych jakichkolwiek wiadomości. Azaliżby oświeceni Obywatele Wołynia zechcieli ukrywać tę xięgę? Wcale nie: udając się do nich z prośbą, ażeby wyszukiwali manuskrypt Cycerona, nie tracimy nadziei, iżby zdarzenie, osobliwie zaś gorliwość szanownych miłośników prawdziwego oświecenia, nie odkryły nam manuskryptu, którego zatracenie możnaby poczytać za rzeczywistą szkodę dla literatury klassyczney, a zatajenie, występkiem przeciwko literaturze.

Erudyci i wszyscy miłośnicy dzieł starożytności, z radością dowiedzą się, że sławny Xdz *Majo*, prefekt biblioteki watykańskiey, nie dawno

wydał na świat pierwszy tom prac swoich, pod tytułem: *Scriptorum veterum nava collectio e vaticanis codicibus in 4.* Pierwszy ten wolumen ma 696 stronic, oprócz 56 stronic przemowy, z dwiéma rycinami. Wydawca zamiérza sobie ogłosić wielką liczbę dzieł, dotąd niedrukowanych, duchownych i świeckich, zebranych z manuskryptow biblioteki watykańskiey. Praca ta jego wychodzi pod opieką Papieża, który dedykacyą jey sobie przyjął. Pierwszy tom składają dzieła kościelne Oyców greckich, wyjąwszy jednę mowę świecką w języku greckim autora *Aristidesa*, spółczesnego *Frontonowi*. Każdego dzieła wydrukowany jest text grecki z tłumaczeniem łacińskiém i notami.

Sławny poeta duński *Baggesen* (*) napisał nowe heroiczne poema we 12stu pieśniach, w języku niemieckim, pod tytułem: *Adam i Ewa* albo *Ray Utracony*, które wkrótce drukiem ma bydź ogłoszone. Ci, którzy dzieło to w manuskrypcie czytali, zapewniają, że autor sam siebie w niém przewyższył, i że ten owoc starości autora, z doyrzałością, jakiey się po nim spodziewać należało, jednoczy w sobie wdzięki i kwiaty pierwszey młodości. Ma to bydź epopeją w rodzaju *Danta*. Poeta umiał w niéy połączyć naypamiętnieysze wypadki swojego czasu, z tém wszystkiem, cokolwiek go naymocniey zaymować mogło, w ciągu długiego jego życia.

(*) Ob. T, II, 376, o liter. duń.

Dziennik Wileński, na rok następujący, 1826ty, jak w poprzedzającym donieśliśmy numerze, wychodzić będzie, w teraźnieyszym swym układzie, w rozszerzoney objętości, tojest: co miesiąc do czternastu arkuszy druku, z wielą rycinami, mianowicie w oddziale nauk stosowanych. Cena prenumeracyyna z przesyłaniem pocztą rubli 10, bez przesyłania rubli siedem i pół. Prenumerować można, w Wilnie: w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego i w Redakcyi Kuryera Litewskiego, w innych miastach we wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.